

Matżeński kontrakt

„Na dobre i złe, w zdrowiu i w chorobie, dopóki śmierć nas nie rozłączy...” Gdy Kylee O'Brien powtarzała słowa przysięgi małżeńskiej, z całego serca pragnęła jej dotrzymać. I to nie tylko dlatego, że taka była wola śmiertelnie chorej Mary Elisabeth, która w trosce o swych dwóch synów wymogła na mężu i siostrze przyrzeczenie, że się pobiorą i razem będą ich wychowywać. Nick DeCorsi był pierwszą młodzieńczą miłością Kylee.

Ale Nick nie jest już tym samym człowiekiem. Daleki, chłodny i obcy pan mecenas wypełnia warunki kontraktu, nie pragnie bliskości. Jak skończy się walka młodej kobiety o miejsce w sercach siostrzeńców i męża?

POL  NORDICA

ISBN 83-7264-030-0



9 788372 640307



FRANCIS

Teresa Francis

Małżeński kontrakt

1

- Kylee O'Brien, czy bierzesz tego mężczyznę za męża i przysięgasz mu miłość, wierność i uczciwość małżeńską? Na dobre i na złe, w zdrowiu i w chorobie, dopóki śmierć was nie rozłączy?

Kylee drżącymi dłońmi wygładziła spódnice klasycznego szarego kostiumu i mocno splótła palce. Spojrzała na sędziego Smitha, potem przeniosła wzrok na stojącego obok niej wysokiego, przystojnego mężczyznę. Sięgała mu zaledwie do ramienia. Zapomniała już, że jest taki wysoki. Wydał jej się obcym człowiekiem. Nagle przeraziła ją ostateczność kroku, jaki miała właśnie zrobić. Jeśli powie tak, zostanie panią DeCorsi; jeśli odpowie nie, złamie obietnicę złożoną umierającej siostrze.

- Przepraszam, muszę na chwilę wyjść do toalety.

- Teraz? - Nick przytrzymał ją za łokieć, zaskoczony, ściągnął ciemne brwi.

Przytaknęła i uwolniła się z jego uścisku. Kiedy wychodziła z sali, czuła na sobie uważne spojrzenia obu mężczyzn. Cicho zamknęła za sobą drzwi. Szare pantofle na płaskim obcasie głucho stukały na wyłożonym linoleum korytarzu. Przystanęła i oparła czoło o obdrapaną, kremową ścianę. „W co ja się pakuję?” - pomyślała.

Mniej więcej rok temu postanowiła zmienić swoje życie. Rzeczywiście pragnęła założyć rodzinę, ale nie w ten sposób.

Przypomniała sobie śmiertelnie chorą siostrę. Wiedziała, że nigdy nie zapomni obandażowanej głowy Mary Elizabeth pozbawionej pięknych, gęstych, jasnych włosów, które straciła w czasie chemioterapii. Popatrzyła na swoją

upstrzoną piegami dłoni i oczami wyobraźni ujrzała zacisnięte na niej zadziwiająco silne, wychudzone palce siostry. Po raz setny w jej głowie rozbrzmiało ostanie życzenie Mary Elizabeth.

- Tylko ty i Nick możecie zaopiekować się moimi chłopcami. Nie chcę, żeby zajmowały się nimi jakieś obce kobiety. Musicie się pobrać. Obiecay mi, że to zrobisz. Przysięgnij. - Mary Elizabeth mocniej ścisnęła jej rękę. - Nie zaznam spokoju, dopóki nie będę wiedziała, że chłopcy są z kimś, komu ufam. Z tobą.

Oczy Kylee napełniły się łzami na to wspomnienie. Dla spokoju swojej jedynej siostry podpisała pakt z diabłem. W ostatnich dniach życia Mary Elizabeth zgoda na ślub z Nickiem wydawała się słuszna. Teraz jednak, kiedy prawdę miała zostać pani DeCorsi, wcale tak nie uważała.

Mary Elizabeth odeszła w wieku zaledwie trzydziestu pięciu lat. Miała męża i dwoje dzieci. Kylee nie miała nic. W kilka godzin spakowała swoje rzeczy i wyjechała z Kalifornii. I po co?

- Kylee?

Kobietę owionął zapach męskiej wody kolońskiej. Rozpoznała go natychmiast. Unosił się w samochodzie w drodze z lotniska i czuła go obok siebie jeszcze kilka minut temu. Silna dłoń ścisnęła jej ramię. Kylee niechętnie odwróciła się i uniosła głowę.

Oczy Nicka, zwykle roześmiane, teraz wypełniał chłód. Mężczyzna zmarszczył gęste, ostro zarysowane brwi. Miał krótkie, gładko uczesane włosy.

Chciała się uśmiechnąć, ale zmroził ją wyraz jego twarzy.

- Chyba nie dam rady przejść przez to. Czuję się tak... To nie w porządku.

Mężczyzna zacisnął szczęki. Zmarszczki wokół jego ust pogłębiły się, a brązowe oczy były znacznie ciemniejsze od tych, które pamiętała. Kiedyś bardzo się przyjaźnili. Nick pomagał jej przygotować się do egzaminów wstępnych z angielskiego na uniwersytet. Sam studiował wówczas

prawo. Dzięki niej poznał Mary Elizabeth. Ale teraz był zupełnie innym, obcym jej człowiekiem.

- Już dyskutowaliśmy na ten temat - zdenerwował się. Kobieta opuściła wzrok.

- Tak, listownie...

- Owszem. I telefonicznie. Wiesz równie dobrze jak ja, co obiecaliśmy Mari Beth. Przecież nigdy nie złamałaś danego słowa.

- To ona tak twierdziła. - Może i tak było, ale ta przysięga...

- Ona bardzo dobrze cię rozumiała. - Mężczyzna spojrział w górę, jakby szukał tam wskazówek. - Zgodziliśmy się, że tak będzie najlepiej dla nas wszystkich. Nikt tak nie kocha chłopców jak ty i ja. Myślałem, że to już postanowione.

- Wiem, ale pół roku temu ten ślub wydawał mi się tak odległy. A teraz... - Spojrzała na niego bezradnie.

Mężczyzna skrzywił się z niesmakiem.

- Przecież to nie egzekucja.

- Ale ta decyzja jest równie nieodwołalna. Nie popieram rozwodów.

- Nie jestem specjalistą od prawa rodzinnego, ale widziałem wystarczająco dużo rozstań. Gdybym nie uważał, że tak będzie najlepiej dla chłopców... - zawahał się przez chwilę.

Kylee spojrzała na niego i westchnęła.

- A nie moglibyśmy po prostu razem zamieszkać?

- Słucham? - spytał z niedowierzaniem. - Chyba nie mówisz tego poważnie?

- Przecież niektórzy ludzie tak żyją - odparła nieśmiało.

- Przy twoim pochodzeniu to wykluczone. Zresztą, jaki przykład dawalibyśmy dzieciom?

- A co chłopcy myślą o naszym ślubie?

- Brad nie mógł się ciebie doczekać. - Potarł dłonią kark. - A ze Scottem zawsze miałaś wyjątkowo dobry kontakt. Uwielbiał cię, odkąd zaczął chodzić.

Kylee przytaknęła.

- Tak, ale to było dawno temu. Czy mi się wydawa-

to, czy w samochodzie zachowywał się powściągliwie?

- Przyzwyczaj się do nowej sytuacji.

- Aha. - Spojrzała mu prosto w oczy. - A ty? Przyzwyczaiłeś się już? Dlaczego chcesz się ze mną ożenić?

- Myślałem, że już ci to wyjaśniłem. - Odwrócił się i kobieta zauważyła napięte mięśnie na jego karku. Kiedy znów na nią spojrzał, nie miała wątpliwości, że Nick wie, czego chce. - Zrobię wszystko, żeby moje dzieci miały jak najlepszy start w dorosłe życie. A to oznacza, że muszą mieć ojca i matkę. - Wyraz twarzy mężczyzny złagodniał, a na ustach pojawił się słaby uśmiech. - Wszystko będzie dobrze. Zaufaj mi, O'Brien.

- Tylko tyle masz mi do powiedzenia, DeCorsi? Przecież jesteś prawnikiem. Nikt nie ufa prawnikom.

Uśmiechną się do niej, odsłaniając równe białe zęby, kontrastujące z opaloną skórą twarzy. W jego oczach zapaliły się ciepłe ogniki. Kylee miała wrażenie, że znów są studentami. Stał przed nią Nick, jakiego znała i lubiła. Mężczyzna spojrzał na drzwi sali, którą opuścili, i poważny nastrój powrócił.

- Obiecaliśmy Mari Beth.

- Rzeczywiście - wyszeptała, poprawiając zakiet. - Jestem gotowa.

Nick wyciągnął do niej rękę. Wsunęła zimne, drżące palce w jego ciepłą dłoń.

Sędzia siedział na rogu stołu, rozmawiając z chłopcami. Kiedy weszli do sali, spojrzał na nich pytająco. Scott i Brad poruszyli się zniecierpliwieni na swoich krzesłach.

Przystojny, szpakowaty mężczyzna uśmiechnął się i rozbawiony spojrzał na nią sponad zsuniętych na czubek nosa okularów. Najwyraźniej sędzia wielokrotnie był świadkiem podobnych scen.

- Wszystko w porządku?

Kobieta przytaknęła.

- Przepraszam za tę przerwę.

Rozejrzała się po gabinecie sędziego. Regały zastawione

były książkami. W powietrzu unosił się zapach tytoniu, skóry i płynu do czyszczenia drewna. Pokój urządzono wygodnie i profesjonalnie. Tylko że ona zawsze marzyła o ślubie w kościele, wśród kwiatów, przyjaciół i rodziny. Wyobrażała sobie siebie w długiej, białej sukni, stojącą przed... księdzem. Śmierć Mary Elizabeth przekreśliła na zawsze jej marzenia.

Kylee podniosła wzrok znad splecionych palców i zerknęła na przystojny profil Nicka. Wzięła głęboki oddech, uniosła wysoko głowę i spojrzała sędziemu prosto w oczy.

- Przysięgam.

- Ogłaszam was mężem i żoną. - Urzędnik wyciągnął rękę do Nicka. - Moje gratulacje. Coś mi się zdaje, że będziesz miał pełne ręce roboty z tą dziewczyną.

- Dziękuję, Henry. - W opanowanym głosie mężczyzny słychać było nutę rozdrażnienia.

- Nie pocałujesz panny młodej? - wesoło spytał sędzia.

Nick popatrzył na Kylee.

- Tego wymaga tradycja, prawda?

Kylee wpatrywała się w jakiś punkt ponad ramieniem męża z takim przejęciem, jakby za chwilę miało się wydarzyć coś niesłychanie ważnego.

Nick uniósł palcem jej brodę, ale kobieta nie odważyła się spojrzeć powyżej śnieżnobiałego kołnierzyka jego wykrochmalonej koszuli. Nacisnął mocniej, zmuszając ją do spojrzenia sobie w oczy. Uśmiechnął się lekko i pochylił głowę, delikatnie muskając ustami jej wargi.

Pocałunek trwał zaledwie chwilę, nawet nie była pewna, czy Nick w ogóle ją pocałował, ale serce waliło jej, jakby właśnie ukończyła maraton. „To tylko dlatego, że dawno mnie nikt nie całował, a nie dlatego, że jeszcze coś do niego czuję” - przekonywała samą siebie. Wiele lat temu, jeszcze w szkole, podkochiwała się w nim. Teraz, jako dorosła kobieta, była przygotowana, aby wypełnić wszystkie obowiązki małżeńskie.

Zerknęła przez ramię na chłopców, wiercących się niecierpliwie w niewygodnych, odświętnych garniturach. Dziesięcioletni Bradley uśmiechnął się nieśmiało i poma-

chał do niej. Czternastoletni Scott, który po ojcu odziedziczył ciemną karnację, a po mamie wąskie, uparte usta, był bardziej powściągliwy. Właśnie wzięła na siebie współodpowiedzialność za ich wychowanie.

Scott urodził się zaledwie siedem miesięcy po ślubie rodziców. Kylee przypomniała sobie pierwszy raz, kiedy trzymała go w ramionach. Mary Elizabeth odwiedziła ją wówczas w Kalifornii. Nick został w Connecticut. Właśnie rozpoczął pracę w kancelarii adwokackiej i jeszcze nie mógł wziąć urlopu. Pokochała to dziecko od tamtej chwili.

Kylee spojrzała na Scotta. Miał zaciśnięte usta, unikał jej wzroku. Gdzie się podział ten otwarty, słodki chłopiec, który dzwonił do niej i wylewał do słuchawki swoje żale, gdy coś przeszkobał i ojciec zabronił mu wychodzić z domu?

I Bradley. Kiedy Mary Elizabeth zachorowała, zaczął się jąkać. Po śmierci matki wada wymowy jeszcze się pogłębiła. Czy będzie potrafiła pomóc mu otrząsnąć się po tej tragedii, skoro sama się z nią nie pogodziła? Przecież w chłopcach płynęła także jej krew. Zrobi wszystko co w jej mocy, użyje całej swojej energii i całej swojej miłości, żeby znów poczuli się bezpieczni i szczęśliwi.

- Scott, Brad, chodźcie tu i pogratulujcie swojej nowej... - Nick przerwał i spojrzał na nią z zakłopotaniem.

Komu nowemu? Modliła się w duszy, żeby tylko nie powiedział „mamie”. Nigdy nie zastąpi im matki i nawet nie zamierza próbować.

Nick przełknął ślinę i dokończył:

- Nowemu członkowi rodziny.

Kylee odetchnęła z ulgą. Na razie to wystarczy.

Bradley natychmiast podbiegł do nich. Kylee pochyliła się i przytuliła chłopca. Z miłością spojrzała na jego szczerą, dziecianną buzię. Nie mogła się powstrzymać, żeby nie wyciąłować piegowatego noska.

- Jak m-mam do cie-e-bie m-mówić, ciciu?

- Może ciciu? - wesoło zaproponowała Kylee.

Bradley uśmiechnął się szeroko.

- M-może być.

Kobieta cierpliwie wysłuchiwała siostrzeńca, tłumiąc w sobie chęć dokończenia za niego zdania.

Po chwili niechętnie podszedł do nich Scott. Kiedyś byli sobie bliscy, ale teraz nie wiedziała, jak traktować siostrzeńca. Chciała go przytulić, jak Bradleya, ale wyczuła, że wymuszony uścisk oddali go od niej jeszcze bardziej. W końcu wyciągnęła rękę i chłopak uściśnął ją z wahaniem. Odniosła wrażenie, że dostrzegła ulgę w jego oczach.

- Wątpliwe te gratulacje. - Kylee uśmiechnęła się ciepło i podniosła dłoń, żeby odgarnąć chłopcu z czoła niesforny kosmyk ciemnobrązowych włosów.

Twarz Scotta rozjaśniła się na chwilę, zanim odsunął się, żeby uniknąć pieszczoty. Powrócił ponury wyraz twarzy.

- I co teraz?

Z trudem ukryła przykrość, jaką sprawił jej siostrzeniec, odrzucając jej przyjacielski gest.

Nick położył dłoń na ramieniu syna.

- No dobrze, chłopaki. Idziemy do domu.

Do domu? Żołądek Kylee skurczył się ze strachu na sam dźwięk słowa, które powinno przynieść jej ukojenie. Bradley wziął ją za rękę, a na plecach poczuła dłoń Nicka. Pochód zamykał Scott. Formalne dotrzymanie obietnicy danej siostrze nie było trudne. Wyzwaniem będzie dopiero zamieszkanie w domu DeCorsich.

Rodzinnym volvo przemierzali ulice miasteczka. Szywna i spięta Kylee siedziała na przednim siedzeniu obok kierowcy. Nick pomyślał, jak trudny musiał być dla niej dzisiejszy dzień. Nie była u nich w domu od pogrzebu siostry. On miał czas, żeby się przyzwyczaić do nieobecności żony, Kylee na nowo poczuje jej brak.

Jego uwagę przyciągnął hałas na tylnym siedzeniu. Zerknął w lusterko. Scott i Bradley zaczęli się bić.

- Uspokójcie się.

Całe życie Kylee spędziła wśród kobiet - z siostrą, dziew-

czętami ze szkoły, a potem... Odwiedzała rodzinę siostry od czasu do czasu, ale przebywanie na co dzień z takimi dwoma gagatkami mógł znieść tylko święty.

Dziś zapewniała go, że wierzy w trwałość małżeństwa, ale Nicka wcale to nie uspokoiło. Z własnego doświadczenia wiedział, że związek dwojga ludzi można zniszczyć na wiele sposobów. Najmniej bolesny był rozwód.

Spojrzał na siedzącą obok niego kobietę. Jej kasztanowe włosy lśniły w popołudniowym słońcu. Związała je na karku szeroką, czarną, aksamitną wstążką w koński ogon. Kilka kosmyków wysunęło się z kucyka i wiło na jej skroniach.

- Czy załatwiłaś wszystkie swoje sprawy w Kalifornii? Przytaknęła.

- Niewiele tego było, chociaż ciężko mi przyszło zrezygnować z pracy w szpitalu. Dzieci na pediatrii są takie... No, w każdym razie bardzo się do nich przywiązałam.

Na krótką chwilę wyraz jej twarzy złagodniał. Zapomniał już, jak wyraziste są jej błękitne oczy, ocienione gęstymi, czarnymi rzęsami. Były takie piękne, ciekawe światła - niewinne.

Na Placu Mariner Nick skręcił w prawo, potem wjechał na długi podjazd i zatrzymał samochód.

Kylee odetchnęła głęboko i rozejrzała się dookoła. Szeroki trawnik rozciągał się od dużego, białego, dwupiętrowego domu aż do ulicy. Miała wrażenie, że widzi tę okolicę po raz pierwszy.

Nick wysiadł z samochodu i podszedł do bagażnika. Patrzył, jak kobieta powoli podchodzi do budynku. Zacisnął palce na uchwycie walizki i zdecydowanym ruchem wyciągnął ją.

Stojąc na progu, Kylee przypominała sobie ostatni pobyt w tym domu. Był pełen ludzi po pogrzebie. Na stołach rozłożono jedzenie przyniesione przez znajomych. Dla niej tamtego dnia nic nie miało smaku. Do dziś pozostał jej w pamięci duszący zapach kwiatów. Kiedy wszyscy już poszli, Nick pozwolił jej wypłakać się w swoich ramionach.

Wspomnienia przywołały na nowo ból po stracie siostry. Nie zdawała sobie sprawy, że tak trudno będzie jej znów wejść do domu Mary Elizabeth. Zebrała wszystkie siły i przekroczyła próg.

Na pierwszy rzut oka nic się nie zmieniło. Drewniane podłogi lśniły jak zwykle. Przed sobą miała szerokie schody prowadzące do czterech sypialni na piętrze. Słyszała tupot nóg biegających po pokoju chłopców. Po lewej stronie znajdował się salon. W rogu przy kominku stał dziecinny fortepian, na którym ustawiono rodzinne fotografie.

Podeszła do instrumentu i przesunęła dłonią po gładkiej, drewnianej powierzchni. Jej wzrok przykuło zdjęcie ze ślubu Mary Elizabeth i Nicka. Ogarnął ją smutek podobny do tego, który poczuła dawno temu, gdy jej siostra została jego żoną. Dziś nikt nie robił zdjęć. Z jej ślubu nie będzie pamiątki.

Inne zdjęcie przyciągnęło jej uwagę. Podniosła delikatną ramkę. Fotografie zrobiono w dniu zabawy z okazji ukończenia przez nią szkoły średniej. Z jednej strony Nicka stała Mary Elizabeth, prześliczna jak zawsze, z drugiej zaś Kylee, wpatrująca się w niego z ciętym zachwytem. Mężczyzna wyglądał na skrępowanego. Nic dziwnego, dwa tygodnie wcześniej powiedział jej, że nie zamierza się więcej z nią spotykać.

Przetarła oczy, czując nagłe pieczenie pod powiekami. „To na pewno kurz” - pomyślała. Rozejrzała się dookoła. Wszystko lśniło czystością.

Z fotografią w dłoni przeszła przez korytarz i zajrzała do jadalni. Ściany wyklejone były podobną tapetą jak w salonie, miały tylko nieco większy i bardziej wyrazisty wzór. Wyglądało to wyjątkowo elegancko i bezsprzecznie odzwierciedlało gust Mary Elizabeth. Wszędzie widać było jej rękę.

Usłyszała za sobą męskie kroki i uderzenie walizki o podłogę. Poczuła znajomą woń wody kolońskiej Nicka.

Zakasłała, ignorując ogarniającą ją duszność. Z całej siły zacisnęła dłonie na oparciu krzesła.

- Kiedy poczuję się lepiej, Nick?

Staął przy niej i wziął od niej ramkę.

- Kiedy przestanę na nią czekać? Kiedy minie ból?
Mężczyzna zacisnął szczęki, z kamienną twarzą wpatrywał się w zdjęcie.

- Nie wiem - wycedził.

Zmarszczył brwi i odłożył fotografię na swoje miejsce. Właściwie dlaczego zostawił ją tutaj? Jako pamiątkę swojej młodzieńczej głupoty? Z tamtej nocy pamiętał tylko dwie rzeczy: Kylee z innym chłopakiem i Mari Beth podsuwającą mu drinki. Miesiąc później była już w ciąży.

Kylee znów zakasłała i z trudem wciągnęła powietrze. Niespodziewanie opadła na stołeczek przy fortepianie.

Nick ukląkł przy niej.

- Co się stało?

Pierś Kylee szybko unosiła się i opadała. Kobieta z trudem łąpała powietrze, jakby po długim biegu. Żołądek ścisnął mu się ze strachu.

- Nie wiem - wykrztusiła. - To chyba... alergia. Ale dlaczego? Nie odzywała się od tak dawna...

Obserwował jej walkę o oddech i czuł się bezsilny. Znowu? Czy to jakaś kara? Nie mógł stracić jej kolejny raz. Nie przeżyłby tego.

Usłyszeli trzask otwieranych drzwi i do salonu wpadł Bradley, a tuż za nim wielki kudłaty pies.

- T-to mój pies, ciociu. Nazywa się S-sandy. - Chłopiec objął zwierzaka za szyję.

Drżącą dłonią Kylee złapała Nicka za łokieć.

- To przez psa... Jestem uczulona... - Drugą ręką chwyciła się za gardło, z trudem łąpiąc powietrze. - Nick...

- Wyprowadź psa! - Niepokój sprawił, że jego głos zabrzmiał ostrzej, niż powinien.

Kylee oddychała coraz ciężiej. Jej stan gwałtownie się pogarszał. Brad też to zauważył.

- Co się stało, ciociu? T-tato, czy ciocia umrze tak jak mama? Bez słowa Nick wziął Kylee na ręce.

- Jedziemy na pogotowie. Brad... nic jej nie będzie. Powiedz bratu, gdzie jesteśmy.

- Ja t-też chcę jechać.
- Mężczyzna zawahał się przez chwilę, widząc zatroskaną buzię dziecka.
- Dobrze. Powiedz Scottowi. I, synku... pośpiesz się.
- Bradley kiwnął głową i pobiegł na górę.
- Nick wyniósł żonę przed dom. Chciał ją uspokoić, siebie też.
- Wszystko będzie dobrze, O'Brien. - Dziś już drugi raz tak ją nazwał. To dziwne, jak łatwo przyszło mu traktować ją tak, jak przed laty. Pragnął jej powiedzieć, żeby mu zaufała, ale tym razem słowa uwięzły mu w gardle. - Wiesz, że zgodnie z tradycją pan młody powinien wnieść pannę młodą przez próg do domu, a nie wynieść ją stamtąd. Sędzia miał rację. Mam ręce pełne ciebie. - Przytulił ją mocno.
- Kylee objęła go za szyję. Słyszała jej ciężki oddech i zacisnął usta. Nic jej nie będzie. Dopilnuje tego.
- Pana żona jest uczulona na sierść zwierzęcą, panie De-Corsi. Jeśli zabierze ją pan do domu, zanim zostanie dokładnie wysprzątny, natychmiast tu wróćcie. - Lekarz pogotowia schował stetoskop do kieszeni fartucha. - I chyba nie muszę dodawać, że psa trzeba będzie się pozbyć.
- Nie, Nick. - Kylee podniosła się z leżanki. - Jest pan pewien, doktorze?
- Albo pani, albo pies. Jedno z was musi opuścić dom. I lepiej nie kupować żadnego innego kudłatego zwierzaka.
- Uśmiechnęła się smutno i spróbowała zażartować
- Przynajmniej nie możemy kupić tarantuli. - Potarła czoło drżącą dłonią. Zapomniała już, że zastrzyki tak na nią działały. Bardziej niż jej fizyczny stan martwił ją fakt, że Bradley unikał jej wzroku. - Nie ma sposobu, żebyśmy zatrzymali Sandy'ego? Może mógłby mieszkać w budzie na zewnątrz?
- Nick usiadł przy niej na krześle i spojrzał na nią zmartwiony.
- Zawsze wbiega do środka, gdy tylko otworzy się drzwi. Poza tym przemarzłby w zimie.

Lekarz odchrząknął.

- Muszę przyznać, że w tej chwili bardziej mnie martwi, gdzie pani spędzi tę noc.

Kylee nie chciała okazać ogarniającego ją rozczarowania. Chłopcy są za mali, żeby ich zostawić na noc samych.

- Mogę przenocować w hotelu.

- T-tato? - Bradley po raz pierwszy podniósł wzrok. Chłopiec nie pozwolił wyprowadzić się z gabinetu. Kylee wiedziała, że malec musi się upewnić, że to nic groźnego. - Może ciocia m-mogłaby zostać u Ericka i jego m-mamy.

- Eric jest najlepszym przyjacielem Brada - wyjaśnił Nick. - To mogłoby być im nie na rękę, synku.

- Pani Westphal na pewno nie będzie miała nic przeciwko temu. I ja też bym został, więc ciocia Kylee nie byłaby sama.

- Świetna myśl. Nie powinniśmy zostawiać cioci Kylee samej dziś w nocy. - Napięcie w twarzy mężczyzny wyraźnie złagodniało.

Kylee mocno zawiązała pasek szlafroka. Nachyliła się nad umywalką. Popatrzyła w lustro, ale łzy zasłoniły jej widok. Nigdy by jej nie przyszło do głowy, że spędzi noc poślubną z dwoma dziesięciolatkami i kobietą, którą zaledwie poznała. Rozległo się pukanie do drzwi.

- Kylee? Zamierzasz całą noc ukrywać się w łazience?

- Już wychodzę.

- Pijemy gorącą czekoladę. Chłopcy czekają na ciebie w kuchni.

- Zaraz tam będę - odpowiedziała Kylee gasząc światło i otwierając drzwi.

„Mogło być gorzej” - pomyślała. Donna Westphal okazała się serdeczną i miłą osobą. Ani przez chwilę nie zawahała się z odpowiedzią, gdy zwrócili się do niej z tak niecodzienną prośbą. Może Kylee właśnie znalazła swoją pierwszą przyjaciółkę?

Zatrzymała się w korytarzu i zajrzała do salonu. Chłopcy leżeli na brzuchach na podłodze z buziami tuż przy telewi-

zorze. Miała wrażenie, że na ekranie osiada para z ich oddechów. Wyglądało na to, że przynajmniej Brad dobrze się bawi.

Donnę znalazła w niewielkiej prostokątnej kuchni z białymi szafkami. Gładkie ściany zdobiły hafty, wiklinowe koszyki i gliniane naczynia. Pod ścianą naprzeciwko kucharki elektrycznej stał okrągły stół i cztery krzesła.

- No i jak się miewasz? - Donna spojrzała na nią sponad parującego garnka. Była wysoka i szczupła, miała długie, gęste blond włosy i rozbawione szaro-niebieskie oczy.

Kylee czuła się przy niej mała i niepozorna, ale kobieta zjednała ją sobie swoją serdecznością. Oparła się o szafkę.

- O wiele lepiej. Chociaż mam wrażenie, jakbym była uchodźcą. Dziękuję, że nas przygarnęłaś.

- Cieszę się, że mogłam pomóc. - Pani Westphal wlała gorącą czekoladę do czterech filiżanek.

- To tylko na jedną noc. Nick powiedział, że jutro wszystko wysprząta i będę mogła wrócić. Nie chciałabym długo się narzucać.

Do kuchni wbiegli chłopcy. Donna wręczyła im filiżanki. Ostrożnie wynieśli je z kuchni. Kylee ze swoją czekoladą podeszła do stołu i wysunęła sobie krzesło.

Donna z westchnieniem usiadła obok niej.

- Cieszę się, że tu jesteś. Jestem rozwiedzioną matką dziesięcioletniego chłopca. Chętnie porozmawiam o czymś innym niż hokej i baseball.

Kylee uśmiechnęła się nerwowo.

- Chyba będę musiała nauczyć się czegoś o sportach... W dodatku pewnie Scott i Brad mają różne zainteresowania.

- Nie masz swoich dzieci? - Donna spojrzała na nią sponad kubka.

- Nigdy nie byłam mężatką.

Donna przyjrzała jej się uważnie.

- Jesteś zupełnie inna niż Mari Beth. Która z was była adoptowana?

- Nie rozumiem.

- Nieważne. - Kobieta spieszyła się i szybko zmieniała temat. - Wiesz, najbardziej upokarzającą rzeczą, która mnie spotkała w czasie miesiąca miodowego, był mandat za przekroczenie prędkości. Policjant, który nas zatrzymał, nieźle się uśmieł, gdy powiedzieliśmy, że właśnie wzięliśmy ślub. A nam wcale się nie spieszyło do łóżka. Już jakiś czas wcześniej mieszkaliśmy razem.

Kylee przypomniała sobie propozycję, którą złożyła Nickowi rano. Nie, nie mogłaby tego zrobić.

- Nie znam żadnej kobiety, która mieszkałaby z mężczyzną przed ślubem.

Donna otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

- Chyba żartujesz?

- Poza Nickiem i moją siostrą nie znam wielu innych małżeństw. - Kylee spuściła wzrok i przejechała palcem wskazującym po brzegu filiżanki.

- Przecież jesteś z Kalifornii.

- I co z tego?

Donna wyprostowała się.

- A Hollywood? Myślałam, że tam wszyscy śpią ze sobą. Przed, w trakcie małżeństwa i po rozwodzie.

- Nie w klasztorze.

- Klasztorze? - Donna nie wierzyła własnym uszom.

Kylee uśmiechnęła się. Nie sądziła, że tak doświadczoną kobietę można czymś zaskoczyć.

- Nie wiedziałas, że byłam zakonnica?

2

Nick spojrział na siedzącą obok niego Kylee. Już drugi raz przemierzali tę samą trasę. Skręcił na podjazd. Chłodny wiatr ugiął krzewy i gałęzie drzew rosnących wzdłuż drogi. Nad nimi płynęły ciężkie, deszczowe chmury. Był

koniec kwietnia, ale wydawało się, że zima nigdy się nie skończy.

Spojrzał na swój duży biały dom, odcinający się na tle szarego nieba i poczuł strach przed wejściem do środka. Do końca życia będzie pamiętał panikę, która go ogarnęła, gdy patrzył na walczącą o oddech Kylee. W czasie choroby Mari Beth nie mógł znieść swojej bezsilności i z ulgą przyjął nadejście kresu jej cierpień. Jednak obserwowanie Kylee, w jednej chwili energicznej i pełnej życia, w drugiej - duszącej się z niewiadomego powodu, wstrząsnęło nim do głębi. Siła tych przeżyć tylko umocniła go w jego postanowieniu.

Setki razy powtarzał sobie, że dla nich obojga będzie najlepiej, jeśli Kylee zamieszka w osobnym pokoju. Była przecież niewinna i niedoświadczoną zakonnicą. Prawdopodobnie sama myśl o spaniu z mężczyzną śmiertelnie ją przerażała.

Dzielenie łóżka z kobietą wymagało wzajemnego oddania i zaufania, a te uczucia nie miały już do niego dostępu. Kiedyś dał się ponieść sercu, ale teraz był starszy i znacznie mądrzejszy. Nie chciał zaangażowania, bał się bezbronności i... wykorzystania. Bez względu na wszystko nie uzależnił się od Kylee. Po tym co go spotkało, wiedział, że niemożliwy jest bezinteresowny związek między mężczyzną i kobietą. Rozumiał jedynie miłość ojcowską. Synów kochał nad życie i zrobiłby wszystko, żeby zapewnić im bezpieczny dom.

Otworzył drzwi i wpuścił Kylee do środka. Cicho stuknęła obcasami po drewnianej podłodze.

- Osobiście dozorowałem sprzątanie. Jest czyściutko. Jak się czujesz?

Kobieta odetchnęła głęboko i uśmiechnęła się do niego.

- Na razie dobrze.

Walizki ciągle stały tam, gdzie zostawili je wczoraj.

- Zaniosę je do twojego pokoju.

- Dziękuję.

Nick chwycił kilka toreb i skierował się w stronę kuchni i przylegającego do niej pokoju gościnnego.

-Nick?

Odwrócił się. Stała przy schodach z zaskoczoną miną. Zawahał się, nie wiedząc, jak wytłumaczyć jej swoją decyzję. Zresztą nie liczył, że go zrozumie.

- Kylee... pomyślałem, że będziesz czuła się swobodniej w pokoju gościnnym. Chciałem zapewnić ci trochę prywatności... - Kogo, u licha, próbował oszukać? To siebie chronił.

Zupełnie niepotrzebnie spojrział w jej duże, błękitne oczy. Znienawidził się za ból, który jej sprawił.

Dolna warga kobiety drżała przez chwilę, a potem wszelkie ślady emocji zniknęły z jej twarzy.

- Pomyślałeś o wszystkim, Nick - powiedziała spokojnym tonem, mimo że mogła wybuchnąć złością. - Jesteś pewien, że tego właśnie chcesz?

- Tak.

Kylee miała ochotę zapaść się pod ziemię ze wstydu. Nigdy w życiu nie czuła się tak upokorzona. Była tak zdenerwowana i urażona, że w pierwszej chwili zamierzała kazać Nickowi odwieźć swoje rzeczy do Donny. Ostatecznie jednak podążyła za nim do swojego nowego pokoju. Rozejrzała się wokół.

Ściany były błękitne, na podłodze leżał gruby, szary dywan, lecz mimo to widać było, że pomieszczenie przeznaczone jest dla gosposi. Kylee spała tu, gdy odwiedzała siostrę, lecz fakt, że pokój znajdował się tak blisko kuchni i z dała od salonu wskazywał, że zaprojektowano go dla służby.

Tak miało więc wyglądać jej miejsce w nowej rodzinie. Co za piękna baśń! Była teraz Kopciuszką i złą macochą w jednej osobie.

Powiedziała jej to obojętność wypisana na twarzy Nicka. Nie pragnął jej jako kobiety, miała zostać gosposią. Okazała się ofiarą okrutnego żartu, przyszło jej zapłacić za błędy przeszłości.

Podczas modlitwy i medytacji zrozumiała, że pozostać w klasztorze nie jest dla niej dobrym wyjściem. Marzyła o zrealizowaniu się jako kobieta. Chciała założyć rodzinę, mieć męża i własne dzieci, a tego nie dało się pogodzić

z życiem w zakonie. Nie mogłaby być dobrą zakonnica. Klóciłoby się to z jej charakterem.

Wyszła za Nicka, żeby nie złamać przysięgi złożonej siostrze, ale przynajmniej lubili się nawzajem. Nie wszystkie małżeństwa zaczynają tak dobrze. Miała nadzieję, że miłość przyjdzie z czasem, ale Nick najwyraźniej nie zamierzał do tego dopuścić.

- Kylee? - Mąż postawił ostatnią walizkę na łóżku. - Pomóc ci w czymś?

- Już i tak dużo zrobiłeś. Chyba zrozumiałam, dlaczego ludzie nie ufają prawnikom.

Mężczyzna drgnął i odwrócił głowę, jakby wymierzyła mu policzek.

Poczuła pieczenie pod powiekami, ale nie pozwoliła, by dostrzegł tę chwilę słabości. Kolejny raz rozpakowywała się w celi zakonnicy. Co za ironia. Opuściła klasztor, żeby odnaleźć szczęście u boku męża i dzieci. Śmierć siostry uświadomiła jej, że nie ma zbyt wiele czasu, żeby spełnić swoje marzenia.

Ogarnęło ją poczucie winy. Właściwie dlaczego odstąpiła od ślubów zakonnych? Czyżby skrycie planowała wykorzystać tragedię Mari Beth, aby bez większego wysiłku zdobyć wszystko, czego pragnęła?

Miała już rodzinę, choć mąż świadomie oddalił się od niej. Najwyraźniej nie mogła liczyć na miłość z jego strony. Czy znalazła się w czyścisku, czy od razu w piekle? Zasłużyła sobie na jedno i drugie.

- Chcę zostać sama - oznajmiła.

- Na pewno?

Kobieta przygryzła wargę i skinęła głową, nie ufając własnemu głosowi. Nick wyszedł z pokoju, cicho zamykając za sobą drzwi.

Kylee wpatrywała się w białe drewno i zastanawiała, gdzie podział się ten ciepły, wspaniały mężczyzna, który pisał do niej długie, pocieszające listy, gdy Mari Beth zachorowała. Nick zwierzał jej się ze wszystkich swoich rozterek w czasie choroby żony. Każdego dnia z niecierpliwo-

ścią czekała na pocztę. Pamiętała swoje bezgraniczne rozczarowanie, gdy list nie przychodził. Utrzymywali swój związek na przyjacielskiej stopie, dopóki nie wyjechała z Kalifornii, żeby wziąć z nim ślub. Zachowała wszystkie jego listy i teraz wyjęła z walizki znajomą paczuszkę.

- Co z nami będzie, Nick? - spytała cicho, bawiąc się czerwoną wstążeczką, którą przewiązana była korespondencja. Westchnęła ciężko, wkładając listy do górnej szuflady, obok jedwabnej bielizny, którą przygotowała sobie na noc poślubną. Musnęła opuszkami palców gładki materiał i zatrzasnęła szufladę. Roztrząsanie utraconych marzeń bolało.

Jakaś niewytłumaczalna, wewnętrzna siła kazała jej jeszcze raz zajrzeć do środka. Wyciągnęła list z wierzchu pacuszki. Przeczytała początek: „Co u ciebie, O'Brien?” Nie mogła się nie uśmiechnąć. Wyobraziła sobie roześmianą twarz Nicka, uniesione kąciaki ust i zmrużone oczy, kiedy wypowiada te słowa. Odwróciła się. Miała wrażenie, że cisza panująca w pokoju drwi z niej. Serce w niej zamarało, gdy uświadomiła sobie, że wysoki, brązowooki mężczyzna, którego poślubiła, jest jej obcy.

- Nawet jeśli to będzie ostatnia rzecz, jakiej dokonam w życiu, odnajdę Nicka, którego znałam. Odnajdę go i sprawię, że pokocha mnie tak jak ja... - zacisnęła usta w wąską linię, zdecydowana na wszystko, byle tylko dopiąć celu.

- Dlaczego nie możemy zatrzymać Sandy'ego?

Kylee kończyła właśnie rozwieszać ubrania w szafie, gdy z kuchni dotarło do niej wypowiedziane zaczepnym tonem pytanie Scotta. Spojrzała na zegarek. Sporo czasu spędziła przeglądając listy i nie zauważyła, że nadszedł czas powrotu chłopców ze szkoły.

- Gdybyś przestał mi przerywać i posłuchał, co mam do powiedzenia, może mógłbym ci wyjaśnić - ze złością odparł Nick.

Lodówka zamknęła się cicho, ale po chwili kobieta aż podskoczyła przestraszona trzaskiem drzwi od kredensu.

Wyobraziła sobie Scotta rozdrażnionego wiadomością o psie. I to wszystko z jej winy. Powinna pomóc Nickowi wyjaśnić chłopcom, dlaczego trzeba było pozbyć się Sandy'ego. Tylko że na konfrontację miała mniej więcej taką ochotę, jak na spotkanie z głodnymi lwami.

Nabrała powietrza w płuca i weszła do dużej, jasnej kuchni. Scott siedział zgarbiony przy dębowym stole pod oknem. Nick stał przy kuchence.

Napięcie między ojcem i synem było łatwo wyczuwalne. Kylee miała nawet ochotę wyciągnąć przed siebie rękę, żeby utorować sobie drogę. Nick wcale nie chciał oddać psa, zrobił to dla niej. Miała wrażenie, że nie jest w stanie znaleźć odpowiednich słów, żeby wytłumaczyć chłopcom konieczność pozbycia się Sandy'ego.

Scott podniósł głowę i spostrzegł ją. Na chwilę w jego oczach pojawiło się zadowolenie. Kylee zaczerwieniła się zawstydzona. Miała ochotę uciec do swojego pokoju i szczelnie zamknąć za sobą drzwi. Chłopiec wyciągnął w jej kierunku oskarżający palec.

- To jej wina!

- Scott... - Nick zerknął na kobietę. - Tłumaczyłem mu właśnie, na czym polega twoja alergia.

- Słyszałam. - Usiadła przy stole naprzeciwko siostrzeńca. „Boże, pomóż mi wyjaśnić mu sytuację”. - Bardzo mi przykro, Scott. Kocham zwierzęta, a nigdy nie mogłam ich mieć. Czuję się strasznie, wiedząc, że przeze mnie musicie oddać Sandy'ego.

Nick spojrzął na syna.

- Przecież będziesz mógł go widywać. Jest u Marka.

- To nie to samo, tato. Nie rozumiesz? - Wstał energicznie, aż krzesło uderzyło o ścianę. - Boże...

Kylee zwróciła głowę w górę i przeżegnała się. Chciała zwrócić chłopcu uwagę, ale stwierdziła, że to nie najlepszy moment. Na upomnienia przyjdzie czas, gdy ich stosunki się ustabilizują - jeśli to w ogóle nastąpi.

Scott spojrzął na nią wrogo.

- Świetnie. Przez ciebie mój pies nie ma gdzie mieszkać. Może ja powinienem odejść razem z nim.

Nick wyprostował się.

- Scott, liczyłem, że będziesz przykładem dla Brada.

- Dla m-mnie, tato?

Mężczyzna odwrócił się zaskoczony. Nie usłyszał, kiedy młodszy syn wszedł do kuchni. Zwykle zachowywał się głośno i wszędzie było go pełno. Teraz stał cichutko i wpatrywał się w ojca z ufnością.

Mężczyzna odetchnął głęboko i położył dłoń na ramieniu syna.

- Bardzo mi przykro, ale...

- Sandy m-musi odejść, tak, tato? - Nick smutno przytaknął. - M-myślałem o tym i mówi się trudno. B-będę za nim tęsknił, ale nie chcę, żeby ciocia z-znów zachorowała.

- Ja też nie. - Nick uśmiechnął się i pogładził chłopca po głowie.

Kylee podeszła do malca i nachyliła się, żeby spojrzeć mu w oczy.

- Tak mi przykro, kochanie. Oddałabym wszystko, żeby tylko Sandy mógł zostać.

Chłopiec kiwnął głową i szybko się odwrócił. Podeszedł do szafki przy lodówce i wziął sobie batonik. Zanim wyszedł, dostrzegli łzy na jego policzkach. Scott podążył za bratem.

Kylee wyprostowała się i spojrzała na Nicka.

- To straszne. Tak bardzo chciałam, żeby mnie zaakceptowali, a wygląda na to, że będę miała szczęście, jeśli się jeszcze kiedyś do mnie odezwą.

- Musisz uzbroić się w cierpliwość. Sandy był u nas krótko. Kupiłem go po śmierci Mari Beth... Gdybym tylko wiedział o twojej alergii... Nie przyprowadziłbym psa do domu.

- Nigdy o tym nie rozmawialiśmy. Skąd miałbyś wiedzieć?

Nick przyjrzał jej się uważnie. Na bosaka podeszła do stołu i usiadła. Miała na sobie sztruksowe spodnie. Spod swetra wystawał postawiony kołnierzyk kremowej koszuli. Nerwowo pocierała dłonią kolano. Kolor materiału

zmieniał się z jasnego na ciemny i odwrotnie, w zależności od ruchu jej ręki.

Kasztanowe włosy upięte nad uchem w koński ogon były dłuższe, niż je pamiętał. Muskały jej ucho przy każdym poruszeniu głową. Popatrzył na szyję kobiety. Coś się zmieniło w Kylee, odkąd opuściła klasztor. Odzyskała młodość. Miał wrażenie, że czas się cofnął. Wyglądało prawie jak w chwili, gdy ujrzał ją po raz pierwszy. Nie spodziewał się tego.

Wtedy była dzieckiem. Teraz stała się kobietą i zapragnął przycisnąć usta do delikatnego, wrażliwego miejsca tuż pod jej uchem. Ta myśl była równie silna i niespodziewana jak błyskawica. Na pewno wywołał ją instynkt opiekuńczy, który rozbudził w nim atak alergii Kylee. Nie zamierzał dopuścić, by to uczucie rozkwitło.

Z trudem odsunął od siebie nie chciane myśli. Przypomniał sobie, że ma dla synów niespodziankę.

- Mam coś dla chłopców, ale uciekli stąd, zanim zdążyłem im pokazać.

Wskazał na podłużne pudełko przy drzwiach. Zdjął prążkowaną marynarkę i zawiesił ją na oparciu krzesła, potem rozluźnił krawat. Podwinął rękawy białej koszuli i postawił pakunek na stole. Rozległ się dziwny, skrzekliwy dźwięk. Przestraszona Kylee otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

- Coś jest w środku.

- Wiem. - Mężczyzna uśmiechnął się i zdjął szklaną przykrywkę. Odważnie sięgnął do środka i wyciągnął wijącą się jaszczurkę o długości mniej więcej trzydziestu centymetrów. Pogłaskał brązowe ciało i popatrzył na kobietę. - Chyba nie masz uczulenia na jaszczurki?

- Raczej nie. - Kylee wstała i odsunęła się o krok.

- Chcesz ją potrzymać? - Wyciągnął gada w jej stronę.

- Nie! - Schowała ręce za siebie, zmuszając się jednocześnie do uśmiechu. Główka jaszczurki przechylała się z prawa na lewo i kobieta tylko czekała, kiedy zwierzę rzuci się jej do gardła. - To znaczy... Jeszcze się nie znamy. Nikt mi jej nie przedstawił.

- Najpierw chłopcy muszą dać jej jakieś imię.
- Dać imię? Komu? - Do kuchni niespiesznym krokiem wszedł Scott i włożył swój kubek do zlewu. Zatrzymał się przy ojcu, żeby przyjrzeć się przybyszowi. - Fajna jaszczurka, tato. - Odwrócił się i zawołał brata. - Hej, mały! Zobacz, co tata przyniósł.

Brad znalazł się na dole w dwie sekundy.

- P-pokaż mi. - Oczy mu rozbłyły, gdy zobaczył zwierzątko. - M-mogę ją potrzymać?

Nick wręczył mu jaszczurkę. Przez chwilę nie ruszała się w ogóle, ale nagle wyrwała się chłopcu z rąk. Brad pisał, gdy gad zsunął się po stole na podłogę. Kylee z przerażeniem obserwowała, jak ogon oddziela się od tułowia, który oddala się w przeciwną stronę i wybiega z kuchni.

- Z-zabiłem ją - rozpaczął Brad, kryjąc buzię w dłoniach.

- Nic się nie stało, synku. Uciekła do salonu. Scott...

- Już lecę, tato.

Obaj pobiegli gonić miniaturową godzillę. Kylee odwróciła się, kątem oka obserwując, jak ogon jaszczurki wciąż się wije.

- Brad, posłuchaj, ona żyje. - Odsłoniła mu buzię i pokazała na ogon. - Gdyby była martwa, całe ciało by tu leżało. Jaszczurki tak właśnie się zachowują, żeby oszukać drapieżniki. - Dopiero teraz chłopiec spojrzał na nią z zainteresowaniem. - Kiedy ktoś złapie je za ogon, odrzucają go i szybko uciekają. Na miejsce starego wkrótce wyrasta nowy.

- Naprawdę?

Kylee pogłaskała chłopca po głowie.

- Pamiętam, że uczyłam się o tym na biologii. Tata i Scott zaraz ją znajdą. - Im szybciej, tym lepiej. Inaczej i tę noc spędzi u Donny. Nie ma mowy, żeby spała w domu, w którym grasuje to coś.

Po chwili do kuchni dumnie wkroczył Nick.

- Złapaliśmy ją. - Włożył gada do akwarium i szczerze je zamknął. - Tu będzie jej lepiej, dopóki nie przyzwyczaimy się do siebie.

Kylee wzdrygnęła się.

- Z pewnością.

Chłopcy nie odrywali wzroku od zwierzątka. Widać było, że już je przyjęli do rodziny. Gdyby i ją tak szybko zaakceptowali! W każdym razie zamieszanie z jaszczurką pozwoliło im na chwilę zapomnieć o innych kłopotach. Stanęła obok Scotta i zajrzała do środka. Zwierzę ukryło się wśród ułożonych na dnie liści.

- Jak ją nazwiecie?

- Może damy jej na imię Houdini?

- D-dlaczego?

- Bo to był taki słynny iluzjonista, który umiał wydostawać się z różnych zamkniętych pomieszczeń.

Brad uśmiechnął się z zadowoleniem i pokiwał głową na zgodę.

- To świetne imię - pochwaliła Kylee. - Ciekawe, czy Houdini jest głodny? Wiesz, co one jedzą? - spytała Nicka.

- Sprzedawca w sklepie zoologicznym powiedział, żeby dawać mu sałatę.

- Czyli nie jest mięsożerny - kobieta westchnęła z ulgą. „Dziękuję, Boże” - pomyślała. Podeszła do lodówki i wróciła z zielonym liściem w dłoni. Podała sałatę chłopcom, ale stchórzyli, więc sama uniosła przykrywkę i szybko wrzuciła liść do środka. - Może chce zjeść w spokoju? Nie zanieśliście go do piwnicy?

Scott spojrzął na nią z czymś w rodzaju szacunku i przytaknął. Wziął akwarium i ostrożnie wyniósł je z kuchni. Brad otworzył mu drzwi i razem zniknęli w korytarzu.

- Co byś powiedziała na spaghetti dla ludzi? - spytał Nick ze śmiechem. - Ja ugotuję.

- Wspaniały pomysł. Chociaż to śmiertelny grzech, żeby Irlandka przyrządzała włoskie dania, pomogę ci. Pokaż mi, gdzie są naczynia - uśmiechnęła się do niego. Może nie umieli ze sobą rozmawiać, ale dobrze im się razem pracowało.

Kylee przebrała się w koszulkę nocną i wzięła do ręki książkę, żeby poczytać przed snem. Nagle rozległo się delikatnie pukanie do drzwi. Położyła Brada do łóżka kilkanaście minut temu. Sądziła, że już śpi.

- Wejź, kochanie.

Do środka wszedł Nick.

- Kochanie? - zdziwiony Nick uniósł ciemne brwi.

- Myślałam, że to Brad.

- Aha. - Spojrzenie mężczyzny ześliznęło się po dekolcie jej koszulki. - Chyba ci nie przeszkadzam.

- Oczywiście, że nie. - Jedną ręką mocno ścisnęła materiał przy szyi.

Zerknęła na jego niedbale rozpiętą koszulę. Kilka ciemnych włosów wystawało spomiędzy jej połów. Natychmiast wyobraziła sobie umięśniony, szeroki tors ukryty pod białą tkaniną. Serce zaczęło jej walić jak oszalałe, gdy przypomniała sobie, z jaką łatwością wyniósł ją z domu w czasie ataku duszności.

Wszedł dalej i oparł się o szafkę, krzyżując ramiona na piersi. Musiałaby przejść obok niego, żeby wyjąć szlafrok, a nie była w stanie się poruszyć. W tej chwili sprzedałaby duszę, żeby tylko coś na siebie włożyć. Usiadła na łóżku.

- Coś się stało?

- Nie. Chciałem ci tylko pogratulować zimnej krwi. Nawet nie pisnęłaś, kiedy jaszczurka uciekła, chociaż jej nie lubisz. Świetnie się spisałaś. I nie próbuj zaprzeczać. - Pokiwał ostrzegająco palcem, jakby rozmawiał z chłopcami, ale oczy mu się śmiały.

Kylee rozpromieniła się. Sprawił jej ogromną przyjemność tym komplementem.

- Dobrze mnie znasz. Biedny Brad. Naprawdę myślał, że gad nie żyje. A jak Scott zaczął go straszyć, że usmaży Houdiniego... - Na samo wspomnienie uśmiechnęła się szeroko. - Gdy się zdenerwował, przestał się jąkać. - Zamyśliła się na chwilę. - Czy Brad chodził na jakieś zajęcia korekcyjne?

- Nie. - Nick spojrzał na nią wyzywająco. - Mari Beth nie

dopuszczała możliwości, że Brad ma wadę wymowy. Poddawała się wtedy leczeniu, więc nie chciałem się z nią spierać. Potem stwierdziłem, że lepiej będzie poczekać, aż się tu zadowolisz.

- Zajmę się tym od razu. - Odłożyła książkę na łóżko i sięgnęła po notes i długopis. Uśmiechnęła się i pokazała mu długą listę spraw do załatwienia. - Zawsze wszystko sobie notuję.

- Ja też. Ale mi pomaga sekretarka - uśmiechnął się ciepło i usiadł przy niej.

Materac ugiął się pod jego ciężarem i Kylee z trudem utrzymała swoją sztywną pozycję. Poczowała zapach jego wody kolońskiej. Prawie dotykał jej ramienia i zapragnęła przechylić się i wesprzeć na jego silnym barku. Przypomniała sobie jednak, że dziś już raz odsunął ją od siebie. Nie zniosłaby kolejnego upokorzenia.

Odwrocił się do światła i zauważyła, że wieczorem, gdy niebezpieczeństwo kolejnego ataku alergii zostało zażegnane, rysy jego twarzy złagodniały. „Oto on” - pomyślała. - „Człowiek, który pisał do mnie długie, czułe listy. Troskliwy, opiekuńczy mężczyzna, za którego zgodziłam się wyjść”. I tak właśnie powinno być w małżeństwie. Intymnie. To zupełnie naturalne, że omawiali sprawy całego dnia w sypialni.

Poczowała skurcz w głębi serca i podjęła decyzję. Będą małżeństwem - w pełnym tego słowa znaczeniu. Na chwilę ogarnęły ją wyrzuty sumienia, ale nie zamierzała zaprzętać sobie nimi głowy.

Nick przełknął ślinę, wpatrując się w słodki uśmiech Kylee. Zapragnął sprawdzić, jak smakują jej usta. Ta myśl pojawiła się nie wiadomo skąd, bo przecież do tej pory trzymał swoje uczucia na wodzy. Nie sądził, że jeszcze coś do niej czuje. Szybko przywołał się do porządku, przypominając sobie, że w rzeczywistości po ślubie ludzie nie zawsze żyją długo i szczęśliwie.

Zamknął oczy, próbując wymazać z pamięci jej szczupłą, zgrabną sylwetkę, którą zobaczył po wejściu do pokoju. Natychmiastowa reakcja jego ciała kazała mu zakwestionować powody, dla których umieścił ją w osobnym po-

koju. Od dawna nie był z kobietą, a Kylee została dziś jego żoną. Jednak na własnej skórze przekonał się, że zaufanie i szczęście nie zawsze idą w parze z małżeństwem. Nie popełnił drugi raz tego samego błędu. Tylko dlaczego, u licha, nie miała na sobie szlafroka?

- Coś jeszcze chciałeś mi powiedzieć, Nick? - Kobieta patrzyła na niego zaciekawiona.

- Tak. Powinnaś iść na zakupy - wyrzucił z siebie i wstał. Zdziwiona Kylee zmarszczyła brwi.

- Dlaczego? Niczego nie potrzebuję.

„Może przydałby ci się szlafrok?” - pomyślał. Przecież wszystkie kobiety uwielbiają zakupy. Gdyby ktoś powiedział Mari Beth, żeby wybrała się do sklepu, nie zwlekałaby ani chwili. Nie trzeba by było powtarzać jej dwa razy ani wyjaśniać dlaczego.

- W moim zawodzie ma się pewne zobowiązania społeczne. Trzeba utrzymywać odpowiedni wizerunek.

- Ach tak. - Jej oczy zachmurzyły się i mocniej ścisnęła dekolt koszulki.

Nick miał ochotę zapaść się pod ziemię. Niezbyt dobrze radził sobie z tą rozmową. Słowa stanowiły narzędzie jego pracy, ale w tej chwili nic odpowiedniego nie przychodziło mu do głowy.

Odetchnął głębiej.

- Pamiętasz Henry'ego Smitha, sędziego, który udzielał nam ślubu? Powiedział mi dziś, że chciałby wydać przyjęcie na naszą cześć. Będziesz miała co na siebie włożyć?

- Może kostium, który miałam na ślubie?

- A masz coś innego?

Zmrużyła oczy i przyłożyła palec do ust.

- Hm, niech się zastanowię. Mój ozdobny habit jest w pralni. - Potrząsnęła głową. - Nie. Nie mam nic odpowiedniego.

- Czyli trzeba będzie coś kupić.

- Co na przykład?

- Coś eleganckiego. - Zaczął przechadzać się przed sz-

fą, jakby wygłaszał mowę do ławy przysięgłych. Wreszcie odwrócił się do niej.

- Jak bardzo eleganckiego, Nick? - spytała łagodnie, z obawą patrząc mu w oczy.

Skąd, u licha, miał wiedzieć? Żałował, że w ogóle poruszył ten temat. Gdyby nie stała przed nim w tej przezroczystej koszulce nocnej, wcale by się nie odzywał. Było mu wszystko jedno, w czym Kylee pójdzie do sędziego Smitha. Byle tylko szybko założyła szlafrok.

- Nie wiem, coś na wieczorne przyjęcie.

- Matka Przełożona nie wydawała wieczornych przyjęć - powiedziała z przekąsem i wyprostowała się dumnie. Z całej siły ścisnęła w dłoni książkę. - Boisz się, że cię skompromituję, bo byłam zakonnica?

Widział, że sprawił jej przykrość i zabołało go to. Chciał ją przeprosić, że zachował się jak nieczuły egoista. Najchętniej wzięby ją w ramiona i...

Natychmiast znalazł się przy niej. Nie miała na twarzy ani śladu makijażu. Wyglądała młodzieńczo i bezbronne. Z trudem powstrzymał się, żeby nie pogładzić piegowatego noska. Nie ośmielił się jej dotknąć.

- Kylee... - zawahał się. Jeśli się odezwie, na pewno znów ją zrani. Nie przywiązywał wagi do jej stroju. Była piękna i chciał ją pokazać swoim znajomym. Inaczej wcale nie zgodziłby się na przyjęcie u sędziego.

O ile łatwiej było komunikować się z nią listownie. Myślał o wiele rozsądniej, gdy nie patrzyła na niego swoimi pięknymi, dużymi, błękitnymi oczami. Jak można być tak niewinnym?

- Jeśli chcesz, jutro pojedziemy zrobić zakupy.

Kylee wiedziała, że Nick próbuje być uprzejmy, ale w tej chwili nie była do niego przychylnie nastawiona.

- Nie, dziękuję. Poproszę Donnę.

- Jutro jest sobota. Będę miał czas, żeby oprowadzić cię po mieście, pokazać ci szkoły, sklep spożywczy.

Kiwnęła głową potakująco. Ze smutkiem pomyślała, że przecież gosposia powinna wiedzieć takie rzeczy.

- Co chłopcy lubią na śniadanie?
- Myślałem, że zjemy w mieście. Często tak robimy.
- To ładnie, że znajdujesz czas dla chłopców.
- Tak. - Wyglądał na speszzonego. - Zbieram się już. Pewnie jesteś zmęczona. Dobranoc, Kylee.

Nawet po jego wyjściu miała wrażenie, że niski głos męża odbija się echem od pustych ścian. Schowała twarz w poduszkę. Po raz pierwszy w życiu poczuła się nijaka i nieatrakcyjna. Szybko jednak irlandzki charakter kazał jej się wziąć w garść.

Co właściwie Nick sobie myśli? Że jest dla niej darem od Boga? Ona jeszcze pokaże wszechwiedzącemu, wyrafinowanemu panu prawnikowi. Będzie atrakcyjna i światowa. A na przyjęciu olśni wszystkich swoim sex appeal.

3

Kylee nerwowo wykręcała palce w gabinecie logopedy. Siedzący obok Nick uważnie ją obserwował. Z niepokojem oczekiwała na spotkanie z lekarzem. Wczoraj po zakupach zabrała Donnę do szkoły, żeby dowiedzieć się, jakie są możliwości wyleczenia siostrzeńca. Terapeutka zasugerowała jak najszybsze przedyskutowanie problemu z obojgiem rodziców. W sumie Nick nie mógł wyjść z podziwu nad zaradnością Kylee. Jego rozważania przerwało wejście lekarki.

- Witam państwa. Nazywam się Charlotte Granger. - Drobna kobieta ucisnęła im dłonie i usiadła za biurkiem na obrotowym krześle. - Czytałam kartę choroby Brada, ale chciałabym jeszcze wyjaśnić kilka spraw. Poprzedni logopeda wykluczył fizyczne przyczyny choroby?

- Tak. Po raz pierwszy zauważyliśmy, że Brad się jąka, gdy moja żona... jego matka zachorowała i trafiła do szpitala.

Nick z wdzięcznością spojrział na Kylee. Doceniał jej

chęć, aby pomóc chłopcu. Pomyślał o Mari Beth i zmarszczył brwi. Nie dopuszczała do siebie myśli, że którekolwiek z jej dzieci nie jest stuprocentowo doskonałe, i nawet gdy poczuła się lepiej, zignorowała wadę syna. Ale nie tylko jej należało przypisać winę. Brad był również jego dzieckiem i on tak samo miał nadzieję, że gdy chłopiec poczuje się bezpiecznie w pełnej rodzinie, wada ustąpi.

- Pani DeCorsi, była pani zakonnica?

Kylee przytaknęła z wahaniem. Wciąż nie mogła przyzwyczaić się do nowego nazwiska.

- Wystąpiłam z zakonu prawie rok temu. Pracowałam z dziećmi.

- Miałam nadzieję, że uczyła pani w szkole. Ale nie przebywała pani z chłopcami przez dłuższy czas?

- Tylko gdy przyjeżdżałam do siostry. - Kylee poczuła, że nie nadaje się do swojej nowej roli. - Bardzo ich obu kocham. Jestem pewna, że z pani pomocą Brad wyzdrowieje.

Pani Granger uśmiechnęła się po raz pierwszy.

- A więc połowę wygranej mamy już w kieszeni. Widzę, że naprawdę zależy pani na dziecku.

Kylee rozluźniła się. Od kiedy weszli do gabinetu, miała wrażenie, że tylko udaje żonę Nicka. Była przekonana, że lekarka od razu odgadła prawdę o ich związku. Teraz jednak poczuła się pewniej.

- Proszę mi tylko powiedzieć, co mam robić.

- Rok szkolny już się kończy, ale mogę przyjmować Brada prywatnie. Postaram się, żeby zrobił postępy przed powrotem do szkoły po wakacjach.

- Bylibyśmy pani bardzo zobowiązani. - Kylee spojrzała na Nicka, który pokiwał głową z aprobatą. Zadowolenie złagodziło jego surową minę i kobieta z trudem oderwała od niego wzrok. - Jak powinniśmy postępować z Bradem?

- Na razie trzeba po prostu być cierpliwym. Kiedy coś mówi, proszę czekać, aż skończy. Przede wszystkim nie wolno kończyć za niego zdań. Wiem, że to trudne, ale tylko tak można mu pomóc.

- Tak właśnie robiliśmy - ucieszyła się Kylee.

- A więc tak trzymać. Proszę przyprowadzić syna za tydzień. Myślę, że dwa spotkania tygodniowo powinny wystarczyć.

- Dziękujemy.

Kylee wstała. Poczowała opiekuńczą rękę Nicka na plecach. Naprawdę dobrze grał rolę męża przed panią Granger. Ciekawe, jak będzie się zachowywał na przyjęciu wśród swoich przyjaciół i współpracowników?

Sędzia Smith potwierdził datę. Przyjęcie miało się odbyć za tydzień. Nie mogła się doczekać, kiedy Nick zobaczy ją w nowej kreacji. Dopasowana do jej figury suknia wisiała w szafie. Nigdy wcześniej nie miała ubrań, w których czuła się piękna, i miała nadzieję, że spodoba się Nickowi. Jeszcze tylko siedem dni.

Kylee chwiała się na ośmiocentymetrowych szpilkach, jak żrebak stawiający pierwsze kroki. Ostrożnie przeszła na drugą stronę korytarza, opierając się dłonią o ścianę. Wyszła na ganek i kilka razy Zaszurała stopami po szorstkiej powierzchni, żeby podeszwy butów przestały być śliskie.

Mary Elizabeth nauczyła ją tej sztuczki w dzień zabawy z okazji zakończenia szkoły, ale aż do dziś nie miała okazji, żeby wykorzystać jej radę.

Kilka razy odetchnęła głęboko i weszła do domu, cicho zamykając za sobą drzwi.

- Myślałem, że wystawiłaś mnie do wiatru.

Kylee odwróciła się na pięcie. Nick stał na schodach w tradycyjnym czarnym smokingu, satynowym pasie i znakomicie dopasowanym do całości krawacie. Włosy zaczesał do tyłu, odsłaniając twarz. Uśmiechnął się nieznacznie. Był tak przystojny, że zaparło jej dech w piersiach. Nerwowo przełknęła ślinę.

- Wysłałam tylko na chwilę, żeby wytrzeć buty - odparła nerwowo.

- Chyba za dużo przebywasz z chłopcami. - Z uwagą

wpatrywał się w nią, chłonąc każdy szczegół jej wyglądu.

- Chciałam tylko zdrzeć trochę podeszwy, żeby się nie przewrócić. Nick, jestem przerażona. Nie moglibyśmy zostać w domu? Powiemy, że ogarnęły mnie wyrzuty sumienia i wróciłam do klasztoru.

- W tym stroju nikt cię nie wpuści do klasztoru.

Zmieszana Kylee spuściła głowę. Po chwili spojrzała jednak na Nicka. Czyżby widziała w jego oczach aprobatę? Czemu patrzył na nią tak intensywnie? Poczowała się niezręcznie, ale wołała jego zainteresowanie niż obojętność. Ciekawe, co by zrobił, gdyby zdjęta zakiet? Szybko odrzuciła tę myśl. Jeszcze nie była gotowa na taki krok.

Wdychała jego męski zapach: mieszanię kremu do golenia i wody kolońskiej. Poczowała skurcz w żołądku. Kiedy ujął ją pod brodę palcem wskazującym, zmuszając, żeby popatrzyła mu w oczy, zadrżała. Jeśli z wrażenia ugna się pod nią kolona, zapadnie się pod ziemię ze wstydu.

- A więc, nie ma wyjścia?

Mężczyzna wziął ją za rękę.

- Ty drzysz. Naprawdę się boisz. Wszystko będzie dobrze, zaufaj mi.

Kylee natychmiast wybaczyła mu nietakt, który popełnił zeszłej nocy. Wygładziła dłońmi satynową suknię i ogarnęły ją wyrzuty sumienia. Wydała na nią majątek. Kiedy jednak poczuła na sobie zachłanne spojrzenie Nicka, stwierdziła, że nie ma czego żałować. Powinna raczej kupić sobie jeszcze kilka podobnych kreacji.

- Kylee, moja droga, chyba trochę zmęczyłaś się tańczeniem. Może wyjdiesz ze mną na taras? Pokażę ci nasz ogródek.

Kylee pociągnęła łyk wina i podażyła za gospodynią. Wyszły na zewnątrz.

- Ma pani piękny dom, pani Smith.

- Barbaro. Proszę, mów mi po imieniu. Pani Smith to moja teściowa. Dziękuję za komplement. Jesteśmy bardzo przywiązani do tego miejsca. - Spoważniała na chwilę. -

Ogromnie mi przykro z powodu Mari Beth. Musi ci bardzo brakować siostry.

- To prawda, ale jest już trochę lepiej. Zrozumiałam, że ona do nas nie wróci. - Poczula ukłucie w sercu. - Nie sądzę jednak, że Nick kiedykolwiek przeboleje śmierć Mary Elizabeth.

Gospodyni przyjrzała jej się uważnie.

- Czemu tak uważasz?

Kylee napiła się wina z kieliszka, który wciąż trzymała w dłoni. Żeby odpowiedzieć na to pytanie, musiałyby zdradzić pani Smith, który pokój Nick przeznaczył jej na sypialnię. Nie zamierzała jednak tego zrobić, mimo że kobieta bardzo przypominała jej babcię. Postanowiła zmienić temat.

- Pewnie zastanawiacie się, dlaczego wzięliśmy ślub od razu po śmierci mojej siostry?

- Nie. Nick nam wszystko wyjaśnił.

- Wszystko? - Również to, że spali w oddzielnych sypialniach? Twarz Kylee oblała się rumieńcem. Poczula, jak robi jej się gorąco. Zdjęła lekki żakiet i zarzuciła go na oparcie krzesła.

Pani Smith uśmiechnęła się znacząco.

- Powiedział, że oboje pragniecie dobra chłopców. Mam dla ciebie jedną radę, kochanie. Nie poświęcaj się za bardzo. Ani tobie, ani Nickowi nie wyjdzie to na dobre. Na dłuższą metę również dzieci mogą z tego powodu ucierpieć.

- Wiem. Staram się, jak mogę, żeby nasze małżeństwo było szczęśliwe.

Gospodyni popatrzyła na głęboko wycięty dekolt sukni Kylee i mrugnęła do niej.

- Właśnie widzę. No dobrze, muszę wracać do gości. Idziesz ze mną?

- Wolałabym jeszcze chwilę tu posiedzieć, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

- Oczywiście, że nie. Dużo wrażeń jak na jeden wieczór, prawda?

Kylee przytaknęła, wdzięczna pani Smith za jej zrozumienie. Kiedy została sama, oparła się o drewnianą poręcz

i rozejrzała wokół. Przed nią rozciągał się rozległy trawnik, sięgający aż do niewielkiego zagajnika kilkadziesiąt metrów od domu. Nocą lasek wyglądał złowieszczo. Kylee zadrżała.

- Jeśli jest ci zimno, to chętnie cię ogrzeję.

Zaskoczona kobieta podskoczyła na dźwięk nieznanego męskiego głosu i odwróciła głowę. Twarzy również nie rozpoznała. Gorączkowo próbowała przypomnieć sobie, czy przedstawiano jej dziś tego mężczyznę. Nie, nawet gdyby nie zapamiętała imienia, skojarzyłaby twarz. Nie spotkała jeszcze tego człowieka. Niebieskooki blondyn o chłopięcej urodzie naturalniej wyglądałby na plaży w Kalifornii niż na przyjęciu sztywnych prawników. Z pewnością jednak znalazł Nicka, a przyjaciele Nicka... Wyciągnęła do niego rękę.

- Witam. Mam na imię Kylee.

Ujął jej dłoń i trzymał nieco dłużej niż powinien, gładząc kciukiem delikatne kostki. Opuścił wzrok na dekolt sukni.

- Doug Field. Widzę, że wypijaś już swoje wino. Weź moje, jeszcze go nie spróbowałem.

Kylee poczuła lekki zawrót głowy, ale uznała, że to tylko nadmiar wrażeń. Żona prawnika powinna być uprzejma wobec przyjaciół i znajomych męża, nawet jeśli jeden z nich wprowadził ją w zakłopotanie. Odstawiła swój kieliszek i sięgnęła po wino Douga.

- Dziękuję.

- Wiem, że to zabrzmiało banalnie, ale po prostu muszę cię o to spytać. Dlaczego nie poznaliśmy się wcześniej?

Mężczyzna objął ją i Kylee cofnęła się instynktownie. Mimo braku doświadczenia z mężczyznami wyczuła, że Doug przekracza granice zwykłej uprzejmości.

- Pewnie dlatego, że do tej pory mieszkałam w klasztorze.

Jej rozmówca roześmiał się, ukazując dwa rzędy równych białych zębów.

- Świetny żart. Ale co naprawdę robisz?

Kylee usłyszała za sobą ciężkie kroki i poczuła czyjeś duże zaborcze dłonie na nagich ramionach.

- Naprawdę, to ona jest moją żoną, Doug. - Nick nawet nie próbował ukryć złości.

Mężczyzna uniosł ramiona do góry, jakby udowadniając, że jest nieuzbrojony.

- Przepraszam, Nick. Nie wiedziałem, że jest zajęta. Miło było cię poznać, Kylee. Wszystkiego najlepszego z okazji ślubu. - Odwrócił się i wszedł do domu.

Kobieta początkowo nie rozumiała pospiesznej ucieczki Douga. Kiedy jednak zerknęła na rozwścieczonego męża, wszystko stało się jasne.

- Co ty tu robisz? - spytał.

- Wyszliśmy z Barbarą, żeby się przewietrzyć. W środku było strasznie gorąco - odparła, drżącą dłonią dotykając szyi.

Dopiero ten gest zwrócił jego uwagę na strój Kylee. Wyglądała inaczej. Wcześniej miała na sobie żakiet. Nie mógł oderwać wzroku od jej aksamitnej skóry i delikatnego wzniesienia materiału poniżej dekoltu. Zacisnął pięść, hamując się, żeby nie musnąć palcami gładkiego ciała.

Wcisnął rękę do kieszeni, żeby kobieta nie zauważyła jej drżenia.

- Świetnie się bawiłaś w towarzystwie Douga.

- Myślałam, że to twój kolega z pracy. Chciałam być uprzejma, tak jak przystało na żonę prawnika. - Uniosła dumnie głowę, rzucając mu w twarz jego własne słowa.

- To adwokat, współpracujący z naszą firmą. Ostrzegam cię, trzymaj się od niego z daleka. Jest przebiegły i bezlitosny.

- Jestem już duża. Umiem się zatroszczyć o siebie.

- Czyżby? A gdyby zrobił to?

Nick chwycił ją za ramiona i przyciągnął do siebie. Wsparała się dłońmi o jego pierś. Owionął go drażniący zmysły, delikatny zapach kobiecych perfum. Spojrzał w jej ogromne, niebieskie oczy i pochylił głowę.

Kylee miała wrażenie, że wszystko dzieje się w zwolnionym tempie. Wstrzymała oddech, czekając na dotyk jego warg. Przestraszona zamknęła oczy. Tak długo modliła się,

żeby ten moment nadszedł, a teraz bała się, że ośmieszy się brakiem doświadczenia. W wieku trzydziestu jeden lat miała wrażenie, że to jej pierwszy raz. Wiele lat upłynęło od ich ostatniego pocałunku. Nie licząc oczywiście lekkiego muśnięcia w policzek po zawarciu ślubu. „Boże, co teraz?” - pomyślała przerażona.

Wreszcie poczuła na ustach twarde, ciepłe wargi Nicka, delikatne mimo rozdrażnienia, które widziała wcześniej w jego oczach. Zakręciło jej się w głowie. Gdy wsunął ręce w jej włosy, niepewnie objęła go za szyję. Usłyszała jego przerywany oddech. Położył dłoń na jej karku i przyciągnął mocniej do siebie. Przesunął językiem po jej drżących wargach. Zabrakło jej tchu. Wyczuwała pożądanie mężczyzny, powstrzymywane emocje, szalejące w jego wnętrzu. Dzięki nim odzyskała pewność siebie. Nick objął ją w pasie. Teraz ich ciała ściśle przylegały do siebie od barków po kolana. Kylee nigdy wcześniej nie doznawała takich uczuć. Oddała-by wszystko, żeby tylko mogli tak pozostać na zawsze.

Lgnąc do mężczyzny, instynktownie rozchyliła usta. Zamarł na chwilę, po czym zabrał rękę z jej włosów. „Proszę, nie odsuwaj się” - pomyślała. Otworzyła oczy, modląc się, aby nie przerwał pocałunku.

Nick wyczuł budzącą się w niej namiętność. Jej wargi pragnęły więcej, ale nieśmiałość, z jaką zareagowała na jego zachowanie, przypomniała mu, że Kylee jest jeszcze dziewicą. I to właśnie chciał jej udowodnić: jak mało wiedziała o mężczyznach.

Odsunął ją od siebie, ale nie zdołał uspokoić przyspieszonego bicia serca. Patrzył na jej smukłą sylwetkę i kasztanowe włosy, lśniące w słabym świetle dochodzącym z domu i zrozumiał, jak bardzo jej pragnie.

Jeszcze nigdy nie zawładnęła nim tak silna zazdrość, jak w momencie, gdy zobaczył Kylee z innym mężczyzną. Chciał go uderzyć. Zamknął oczy na chwilę, żeby się uspokoić.

A przecież to właśnie zaangażowania emocjonalnego zamierzał unikać, bo kobiety to egoistki i manipulatorki, któ-

rym nie wolno ufać. Próbował coś udowodnić Kylee, a to on dostał nauczkę. Więcej nie ośmieli się jej dotknąć.

- I co? - spytał.

Drżącą dłońią dotknęła nabrzmiąłych warg.

- Jak to co? Nie rozumiem pytania.

- Jak byś się zachowała, gdyby Doug cię pocałował?

- To głupie pytanie. Na pewno by tego nie zrobił.

- Skąd wiesz? - wycedził Nick.

- Czemu chciałby całować się właśnie ze mną?

- Ty naprawdę nic nie rozumiesz. - Odwrócił się na chwilę, a kiedy znów spojrzał jej w oczy, nie było wątpliwości, że mówi prawdę. - Jesteś piękna.

Zaskoczona Kylee wpatrywała się w niego bez słowa. Miała wrażenie, że nigdy nie zrozumie tego mężczyzny. Najpierw ją odpycha, potem całuje do utraty tchu. Marzyła, aby poszli za głosem natury i kochali się, tak jak tego pragnęli.

- Nie mogę cię tu samej zostawić, więc pozwolisz, że wrócimy do środka. - W głosie Nicka słychać było wyraźną irytację.

Kylee ujęła go pod ramię, obdarzając swoim najpiękniejszym uśmiechem. Gdyby mu na niej nie zależało, nie całowałby jej.

Teraz miała dowód na to, że nie jest mu obojętna. Sprawy przybrały 'wobec tego zupełnie nowy obrót. Małżeństwem już byli, więc pozostała tylko jedna rzecz do załatwienia. Musiała zmienić sypialnię.

4

Kylee wygładziła prześcieradło na łóżku Nicka. Nie w tym celu zamierzała zmienić sypialnię. Strzepnęła poduszkę i w powietrzu rozszedł się zapach jego wody kołniskiej. Tutaj jej mąż samotnie spędzał swoje noce. Cie-

kawe, jak by się czuła, śpiąc z nim? Budząc się przy nim każdego ranka? Dlaczego odsunął ją od siebie? Dopóki nie znajdzie odpowiedzi na to ostatnie pytanie, w ich związku nie nastąpi żadna poprawa.

Od dnia ślubu wchodziła do jego pokoju tylko po to, żeby zmienić pościel. Przyciskając poduszkę do piersi, od niechcenia rozejrzała się wokół siebie, nie zwracając uwagi na ciszę, która zapadła w łazience. Zerknęła na drewnianą toaletkę: grzebień i szczotka, dezodorant, woda kolońska. Spinki do mankietów i krawatów mąż wrzucił niedbale do popielniczki.

Kylee przejrzała się w lustrze. Poczwała gęsią skórę. Przesunęła dłonią po czole, żeby pozbyć się nieprzyjemnego wrażenia obecności Mary Elizabeth w pokoju. Przecież duchy nie istnieją.

Nachyliła się, żeby poprawić rozłożony na łóżku koc.

- Co ty tu robisz? - spytał Nick oskarżycielskim tonem.

Odrzuciła się przestraszona. Gruby dywan stłumił jego kroki. Mężczyzna stał przed nią okryty tylko białym ręcznikiem zawiniętym wokół bioder. Drugim wycierał sobie włosy. Kylee nie mogła oderwać od niego wzroku. Jeszcze nigdy nie widziała go nagiego. Obserwowała grę naprzężonych mięśni na jego ramionach i pokrytym ciemnymi włosami torsie. Zapragnęła dotknąć lśniącej skóry, poczuć pod palcami jej gładkość. Zadygotała na samą myśl, że mogłaby to zrobić.

- Ściele ci łóżko.

Patrzył na nią bez słowa. Poczwała się jak nieproszony gość. Wsunęła palce w szlufki obcisłych dżinsów, żeby ukryć drżenie rąk. Z trudem spojrzała mu w oczy.

- Czemu ścielesz mi łóżko? - Spojrzał na zegarek stojący na nocnym stoliku.

Kylee złączyła za jego wzrokiem. Siedemnasta piętnaście.

- Bo nie zdążyłam tego zrobić rano przed uroczystym zakończeniem roku Scotta. - „Bo jestem twoją żoną i mam pełne prawo przebywać tu, kiedy tylko zechcę” - dodała w myślach ze złością.

- Przecież będę się kładł za parę godzin.
- Wiem, ale domowa policja na pewno wysłedziłaby moje zaniedbanie.

Kąciki ust Nicka uniosły się w słabym uśmiechu i napięcie zniknęło. Gdyby tylko wiedział, jak niewiele pragnęła! Od dnia przyjęcia tydzień temu, zachowywał wobec niej dystans zarówno emocjonalny, jak i fizyczny. Sprawiał wrażenie skrępowanego w jej towarzystwie. Ta zmiana nastroju była jak promień słońca rozjaśniający zachmurzone niebo.

Uśmiech zniknął z twarzy mężczyzny równie nagle, jak się na niej pojawił.

- Idziesz na zabawę do szkoły?
- Oczywiście. Chłopcy już poszli z kolegami. Umówiłam się z nimi na obiad przy budce z hotdogami.

Zafascynowana Kylee nie mogła oderwać wzroku od szerokiego, opalonego torsu Nicka. Jej spojrzenie ześliznęło się na jego kolana i łydki, pokryte czarnymi włoskami. Nie umiała wyobrazić sobie przystojniejszego mężczyzny.

Nick chrząknął.

- Powiniennem się ubrać.

Kobieta poczuła, jak jej policzki oblewa rumieniec.

- Chyba... tak. Nie można cały dzień chodzić tylko w ręczniku. - Zauważyła tajemnicze ogniki igrające w jego ciemnych oczach.

Mężczyzna zaczął rozwiązywać ręcznik.

- Zamierzam się ubrać teraz - podkreślił ostatnie słowo.

Kylee odwróciła się na pięcie i speszona uciekła z pokoju. Ciekawe, co by zrobił, gdyby została? Dziś przyłapał ją na chwili słabości, ale przy następnej okazji nie okazał naiwności ani braku obycia. Sprawdzi go. Wcześniej czy później będzie musiał pogodzić się z jej obecnością w swoim życiu. W końcu była jego żoną.

W trudnych chwilach zawsze szukała pociechy w modlitwie. „Na pewno jest jakiś święty, do którego można się zwrócić w takiej sytuacji” - pomyślała. - „Może patron zakochanych? Nie, raczej patron beznadziejnych przypadków”.

Nick po raz drugi okrążał szkołę w poszukiwaniu miejsca do parkowania.

- Wygląda na to, że w pobliżu nic nie znajduję. Mogę cię tu wysadzić, żebyś nie musiała potem daleko iść. Spotkamy się później.

- Nie, wolę zostać z tobą. - Potrzebowała go przy sobie, żeby mieć siłę stawić czoło wszystkim ciekawskim nieznajomym.

W czasie uroczystości rozdania świadectw czuła na sobie natarczywe spojrzenia obecnych. Później Nick spieszył się do biura i nie było czasu, aby poznać innych rodziców.

- Czemu? Coś się stało? - Zgrabnie zaparkował samochód na zwalniającym się właśnie miejscu.

Kylee odetchnęła głęboko. Uczciwość i otwartość to podstawy trwałego związku, więc ten moment był równie dobry jak każdy inny, żeby opowiedzieć mu o swoich obawach.

- Boję się.

Nick wyjął kluczyk ze stacyjki i odwrócił się do niej.

- Dlaczego? Przecież to tylko szkolna zabawa - największe przyjęcie dobroczynne w roku. Tu po prostu trzeba wydawać pieniądze.

- Ale co ludzie pomyślą? Jesteśmy małżeństwem od niedawna i w dodatku pobraliśmy się zaraz po śmierci mojej siostry.

- Boisz się, że pomyślą, że mieliśmy romans?

- O, Boże! - przeraziła się Kylee.

- Czyli raczej nie. - Milczał przez chwilę, a potem dotknął kosmyka jej włosów. - Gdybyś wcześniej martwiła się tym, co ludzie pomyślą, nie zdecydowałabyś się pewnie na ślub.

- Nie. - Kobieta pokręciła głową. - Nadal uważam, że dzieci powinny wychowywać się w pełnej rodzinie, nawet jeśli zamiast matki mają macochę.

Nick skrzywił się, jakby go rozboleł ząb. Kylee oddała by wszystko, żeby dowiedzieć się, co go gryzie. Gdyby wyjawiał jej to, poczułby się lepiej. Instynktownie wiedziała, że Nick coś przed nią ukrywa.

W końcu mężczyzna otrząsnął się z przygnębiających myśli.

- O'Brien, nie przejmuj się ludźmi - przerwał i westchnął ciężko, - Ja się nie martwię plotkami. Nasze życie to wyłącznie nasza sprawa. Ludzie lubią gadać i nic na to nie poradzisz.

Choć szorstkie, słowa te uspokoiły Kylee. Dobrze zrobiła, zwierając mu się. Spowiedź rzeczywiście przynosiła ulgę. Uśmiechnęła się.

- No dobrze. Chodźmy wydać trochę pieniędzy. Już nie obowiązuje mnie ślub ubóstwa.

- Zauważyłem. Dostałem rachunek za twoją suknię. - Mężczyzna spojrzał na jej zmieszaną minę i roześmiał się. - Żartowałem.

- Aha. Męski humor. - Czy kiedykolwiek w obecności Nicka będzie się czuć swobodnie?

- Lepiej zacznij się przyzwyczajać. Chłopcy uwielbiają takie dowcipy.

Czerwcowe słońce chyliło się już ku zachodowi. Było przyjemnie ciepło, ale za kilka godzin mogło się znacznie ochłodzić. Nick pomógł Kylee wysiąść z samochodu. Zastanawiał się, czy kobieta nie zmarznie w swoim błękitnym sweterku i džinsach. Rachunek za nie również uregulował. Przyszło mu do głowy, żeby zlikwidować jej kartę kredytową. Nie chodziło mu o pieniądze, tylko o swoją własną reakcję na widok wciśniętej w obcisłe spodnie żony.

Wyglądała dobrze - nawet bardzo dobrze. Doskonale dopasowane džinsy opinały jej zgrabne biodra i szczupłe nogi niby druga skóra. Puszysty sweterek zakrywał co prawda szyję i ramiona, ale za to wznosił się kusząco na pełnych piersiach. Czy w jego dłoniach okazałyby się jędrne, kształtne i... wrażliwe? Czy też lata spędzone w klasztorze uspiły w niej namiętność, którą niegdyś tak dobrze zapamiętał?

Na czole wystąpiły mu kropelki potu. W zasadzie zawsze gdy o niej myślał, widział ją ubraną w maskujący kobiecość habit. Nie wyobrażał sobie, że może wyglądać tak... ponętnie. Może dla Brada i Scotta jej obecność w domu by-

ła gwarancją spokoju i bezpieczeństwa, ale on czuł się, jakby mieszkał pod jednym dachem z bombą zegarową.

Zarzucił sobie sweter na ramiona i ujął Kylee pod ramię. Weszli na chodnik. Kiedy opuścił rękę, kobieta otarła się o niego ramieniem. Przeszył go dreszcz. Przyspieszył kroku i wcisnął ręce głęboko w kieszenie. Pragnienie dotknięcia jej doprowadzało go do szaleństwa.

W drodze do wesołego miasteczka o mało nie zgubili się w tłumie i Nick niechętnie wziął ją za rękę. Nie Zamierzał przesadzać z opiekuńczością, ale tym razem zrobił wyjątek.

Kylee położyła mu dłoń na ramieniu.

- Tu jest wspaniale. Patrz, kolejka góraska! - wskazała palcem na wijące się w górze tory.

Nick spojrział w jej błyszczące oczy i poczuł skurcz w piersi.

- Pamiętasz, jak kiedyś zamiast uczyć się, poszliśmy do wesołego miasteczka?

Kylee pokręciła głową.

- Nawet mi nie przypominaj.

- Nie chciałem zwracać... ci uwagi na to, jak się czułaś po tamtej przejażdżce.

- Nick... - Przekrzywiła zalotnie głowę. Niesforne kosmyki muskały jej czoło, policzki i szyję. - Chodźmy się przejechać. Proszę...

Zatrzymali się przy kasie i Nick kupił bilety.

- Pod warunkiem, że ostatnio nic nie jadłaś.

- Nigdy mi tego nie zapomnisz, co?

- Nie. - Wtedy ostatni raz czuł się wolny i niezależny. - Pospiesz się.

Wagoniki zatrzymały się ze zgrzytem i na podest wysypali się chwiejnym krokiem pasażerowie.

Mężczyzna wszedł do środka pierwszy, wyciągnął rękę i pomógł wsiąść Kylee. Wiedział, że siła odśrodkowa popchnie ich ciała ku sobie i nie chciał jej skrzywdzić.

Zabrzącała łańcuch zabezpieczający - ruszali. Nick chciał objąć kobietę, ale powstrzymał się w ostatniej chwili. Kylee krzyczała i chichotała na przemian. Kiedy wago-

nik przechylił się na prawą stronę, z całej siły ścisnęła go za ramię. Odzyskał oddech dopiero wtedy, gdy puściła go i złapała za metalowy uchwyt. Kolejny niespodziewany skręt rzucił go na nią, choć starał się siedzieć wyprostowany. Była taka delikatna, nie chciał jej sprawić bólu. Kiedy po następnej ewolucji uderzyła policzkiem o jego bark, objął ją i mocno przytulił.

Do końca przejażdżki kryła głowę na jego piersi. Gdy wagonik zatrzymał się i musiał ją puścić, ogarnęło go głęboke rozczarowanie.

Spojrzał na jej bladą buzię.

- Wszystko w porządku?

Kylee przytaknęła.

- Ale poczekam jeszcze z obiadem.

Nick uśmiechnął się szeroko.

- Co cię tak bawi? - spytała.

- Nic. Po prostu dobrze jest wiedzieć, że niektóre rzeczy się nie zmieniają.

- Popatrz! - Kylee zatrzymała się przy budce, gdzie można było sprawdzić swoje koszykarskie umiejętności. Pod sufitem zawieszony był ogromny, różowy miś. - Ciekawe, co trzeba zrobić, żeby go wygrać?

- Pewnie z zamkniętymi oczami wrzucić piłkę do kosza czterdzieści dwa razy.

Kobieta roześmiała się. Co takiego jest w wesołych miasteczkach, że człowiek czuje się tu taki bez troski i młody? Złapała Nicka za ramię i namawiała go, by spróbować szczęścia.

- Chcę zaryzykować - oznajmiła. Jej własne życie wydawało się niekończącą się grą. Czy kiedykolwiek zrozumie mężczyznę, który został jej mężem? Przez cały wieczór zachowywał się tak, jak wtedy gdy się poznali. Chciała, żeby ten dzień nigdy się nie skończył. Nie, chciała, żeby Nick nie zmienił się, gdy wrócił do domu.

Mężczyzna spojrzał na nią figlarnie.

- Grałaś kiedyś w koszykówkę?
- No... nie.
- Dobrze, ja spróbuję. - Odwrócił się do tysiącego właściciela. - Ile kosztuje rzut?
- Trzy rzuty za pięćdziesiąt centów. Trzy kolejne trafienia i miś jest pana.
- Nick wręczył mu banknot.
- Rzucam za pięć dolarów.
- Kylee stała przy nim i podawała mu bilety. Zdarzyło mu się wrzucić piłkę do kosza, ale nie trzy razy z rzędu.
- Już starczy, Nick. Nie wiedziałam, że to takie trudne. - Zadrżała, gdy owionął ją chłodny podmuch wiatru. - Poszukajmy chłopców i wracajmy do domu.
- Nick zdjął z ramion sweter i otulił nim Kylee. Znow zadrżała, ale tym razem nie z zimna. Mężczyzna popatrzył na nią zdecydowanym wzrokiem.
- Chciałaś misia, więc go dostaniesz.
- Wręczył sprzedawcy kolejny pięciodolarowy banknot. Kylee wzięła bilety.
- W tym momencie podeszła do nich Donna z chłopcami.
- Co robi Nick?
- Mężczyzna pokręcił głową z politowaniem.
- Jak to co? Tracę forszę.
- Czemu, t-tato?
- Bo cioci zachciało się tego cholernego pluszowego zwierzaka.
- Donna mrugnęła do Kylee.
- Chętnie zostałabym popatrzeć, ale Eric musi iść spać. - Roześmiała się, widząc zaciętą minę Nicka. - Powodzenia i do zobaczenia.
- Właściciel budki spojrzął na zegarek i zakasłał.
- Proszę pana, może taniej byłoby w sklepie z zabawkami?
- Nick zacisnął zęby.
- Tu zbiera się pieniądze na cel dobroczynny?
- Tak.
- Więc się nie marnują. Zresztą pani chce tego misia. -

Ostatnie słowa podkreślił wskazując palcem na maskotkę.

Nick wręczył mu bilet i ponownie chwycił piłkę. Uniósł do góry palec, oceniając kierunek wiatru. Rzucił. Piłka potoczyła się po obręczy i wpadła do środka.

Do budki wolnym krokiem zbliżył się Scott.

- Nie wiedziałem, że tata tak lubi koszykówkę. Ostatni raz byliśmy tu dawno temu.

Kylee przyłożyła palec do ust.

- Ciii. Daj się tacie skoncentrować.

Przed drugim rzutem Nick się przeżegnał. Piłka odbiła się od tablicy i wpadła do kosza.

Podekscytowana Kylee stanęła na palcach i pocałowała męża w policzek.

- To na szczęście.

Nick przez chwilę kozłował, potem podrzucił piłkę kilka razy, jakby szacując jej wagę. Wreszcie zdecydował się na rzut. Piłka zatoczyła łuk i wpadła do siatki.

- Udało się! - krzyknął dumnie.

- Ś-świetny rzut, tato.

- Brawo! - Kylee uściskała męża.

Scott poklepał ojca po plecach.

- Super, tato. Co wygrałeś?

Nick uśmiechnął się szeroko.

- Widzisz tego różowego potworka?

Chłopiec z niedowierzaniem spojrział najpierw na miś, potem na tatę.

- Na to wydałeś pieniądze? - Położył dłoń na ramieniu Nicka. - Tato, musimy porozmawiać. Jak mężczyzna z mężczyzną.

Właściciel budki wręczył Nickowi maskotkę. Ten spojrział na Kylee, jakby oceniając, czy kobieta ją uniesie.

- Ten miś jest prawie twojego wzrostu. Niech Scott zanieś go do samochodu.

Chłopiec zawahał się, ale po chwili jego twarz rozjaśnił uśmiech.

- Niezły żart, tato. - Kiedy jednak zrozumiał, że ojciec

mówi poważnie, przeraził się. - Wykluczone. Gdyby któryś z kolegów mnie zobaczył...

Kylee stanęła obok siostrzeńca.

- Popatrz na to inaczej - powiedziała, obejmując go. - Pomyśl o dziewczynach, które zainteresujesz niosąc mojego misia. Gdybyś zechciał być dla mnie naprawdę miły...

Scott się roześmiał.

- Nie próbuj mnie podejść, ciociu. Nigdy bym się z tego nie wytłumaczył, a przecież po wakacjach idę do liceum.

Kylee z radością zauważyła, że właśnie przydarzył im się mały cud. Żartowała sobie ze swoim krnąbrnym siostrzeńcem. Nawet nie marzyła, że uda jej się wkraść w jego łaski.

Brad podskakiwał sobie przed nimi, więc weszła między Scotta i Nicka i wzięła ich obu pod rękę.

- Wygląda na to, że twój tata będzie musiał go nieść.

- O nie, ja prowadzę kancelarię adwokacką w tym mieście - odparł urażony. - Już widzę ławę przysięgłych na mojej następnej rozprawie. „Czy to nie ten facet, który podczas ostatnich uroczystości w mieście niósł różowego misia? Ja mu na pewno nie zaufam”.

Brad zatrzymał się nagle i Scott z rozpędu wpadł na niego.

- M-może ktoś nam go dostarczy?

- To nie jest pizza, głąbie. - Scott klepnął brata po głowie. Chłopcy zaczęli się bić.

- Nick, powinniśmy ich rozdzielić. Zrobią sobie krzywdę.

- Nie, oni zawsze się tak zachowują.

Kylee spojrzała na niego i zachichotała. Widok jej przystojnego męża z różowym miśkiem na rękach rozbawił ją do łez. Kto by pomyślał, że ta zabawka, ten „cholerny pluszowy zwierzak”, jak go nazwał Nick, tak bardzo zbliży do siebie ich rodzinę?

- Dlaczego nie mogę iść na łyżwy? - Scott oparł się o suszarkę do naczyń. Wyglądał zupełnie jak jego ojciec. Dziewczyny będą za nim szalały.

- Nie powiedziałam, że nie możesz iść. Powiedziałam, że cię podwożę. I tak muszę jechać po Brada.

Kylee zmieniła pozycję na betonowej podłodze, bo zaczęło jej doskwierać zimno, powoli przenikające przez cienki materiał szortów. Nagle przestało jej się podobać w cichej piwnicy. Na początku nie lubiła tu przebywać, ale z czasem zaczęła schodzić na dół, żeby ukryć się przed zamieszaniami na górze. Z klatki stojącej obok pralki rozległ się skrzek. Kobieta otrząsnęła się z obrzydzenia. Cały czas czuła się nieswojo w towarzystwie gada.

Przesadnie głośne westchnienie urażonego chłopca przywróciło ją do rzeczywistości.

- Przecież mówiłem, że ma mnie kto podwieźć.

- A ja odpowiedziałam, że nie chcę, żebyś jechał z kimś, kogo nie znam.

- Ale Matt to starszy brat Marka i jest świetnym kierowcą.

- Ale ja go nie znam.

- Jezu...

Kylee podniosła głowę. Najwyższy czas położyć kres tym błuznierstwom. I tak był na nią wściekły. Nie miała nic do stracenia.

- Proszę, żebyś tak więcej nie mówił. To mnie obraża.

- Nie znoszę, kiedy nie pozwalasz mi na coś, co jest całkowicie bezpieczne.

- Ja jednak mam pewne wątpliwości. - Czy przypadkiem nie była nadopiekuńcza? Czy uda jej się znaleźć jakąś płaszczyznę porozumienia z tym chłopakiem? Gdyby pozwoliła Scottowi pojechać z Mattem i coś by mu się stało, Nick nigdy by jej tego nie wybaczył. Sama też by sobie tego nie darowała.

- To mogę jechać czy nie?

Kylee zastanowiła się przez chwilę.

- Tak, jeśli poznam brata Marka. Jeśli nie, ja cię zawiozę na lodowisko.

- Aha, to by pięknie wyglądało. Nie mogę wyjść z ko-

legami, dopóki moja macocha nie pozna Matta. - Jego głos przepełniony był sarkazmem.

Kylee zaczęła tracić cierpliwość.

- Więc nie możesz nigdzie pojechać.

Scott zacisnął pięści i zatrząsał się ze złości.

- Jesteś wstrętną suką!

Kylee poderwała się na równe nogi.

- Jak śmiesz tak do mnie mówić! Marsz do swojego pokoju.

- Żebyś wiedziała, że pójdę! - Odwrócił się na pięcie i pobiegł na górę.

Przez kilkanaście sekund kobieta stała jak sparaliżowana. Czuła się, jakby chłopiec ją spoliczkował. Z trudem powstrzymywała łzy. W końcu weszła na schody. Usłyszała głos Scotta.

- Ale, tato...

- Nie interesuje mnie, co robiłeś wcześniej. Teraz musisz słuchać Kylee.

Rozmawiali w drzwiach jadalni. Czemu Nick tak wcześniej wrócił z pracy? Jej trampki zapiszczały na kuchennej podłodze i obaj odwrócili się do niej. Chłopak rzucił ciotce nienawistne spojrzenie i ruszył do drzwi.

Kylee przeszła obok Nicka, prawie go nie zauważając. Scott zatrzymał się przy ławeczce naprzeciwko wyjścia, na której siedział różowy miś. Chłopiec spojrzał na nią, potem zamachnął się i jednym ciosem zrzucił zabawkę na podłogę. Potem wyszedł z domu, trzaskając drzwiami.

- Muszę iść za nim. - Kylee chciała go dogonić, ale poczuła, że Nick przytrzymuje ją za łokieć.

Mężczyzna odwrócił ją ku sobie.

. - On musi być teraz sam. A ty musisz coś zrozumieć.

5

- Niby co muszę zrozumieć? - Kylee schyliła się i posadziła misia z powrotem na ławeczce. Poprawiła mu różową kokardę. Kątem oka zobaczyła Nicka nonszalancko opartego o ścianę. Spojrzała mu w oczy i przygotowała się do odparcia ataku.

- Aż do dziś Scott musiał sam troszczyć się o siebie... i o Brada. Nawet zanim Mari Beth zachorowała, dużo pracowała... rzadko bywała w domu.

Kylee skrzywiła się na te słowa. Jej siostra nie tylko świetnie radziła sobie z prowadzeniem domu i wychowywaniem dzieci. Robiła też karierę zawodową. A ona nie była w stanie poradzić sobie z jednym zadziornym czternastolatkiem bez wywoływania trzeciej wojny światowej.

- O co ci chodzi?

- Spójrz na to z punktu widzenia Scotta. Bardzo długo sam podejmował wszystkie decyzje. I zwykle były one słuszne. I nagle w jego życiu pojawia się ktoś, kto mówi mu, co ma robić. Nic dziwnego, że się wścieka.

- Więc gdyby mi powiedział, że chce skoczyć z mostu, powinnam mu pogratulować pomysłu?

Zacisnął szczęki. Widziała, że z całych sił powstrzymuje wybuch.

- Nie to miałem na myśli i dobrze o tym wiesz. Ustąp mu trochę.

- Wydawało mi się, że ustępuję. Powiedziałam, że go podwiozę.

- Nie rozumiesz, jakie to byłoby dla niego upokarzające?

- A więc to źle, że chciałam go chronić? Czego ty w zasadzie oczekujesz ode mnie? Nie wolno mi wchodzić do two-

jej sypialni, nie mogę wychowywać Scotta. Jestem gospodynią domową, tak? Chcesz sprawdzić, czy skarpetki są czyste?

- Przesadzasz.

- Kto? Ja? - podniosła głos. - Jeśli ktoś tu przesadził, to tylko twój syn. Powiedział ci, jak mnie nazwał?

Nick zacisnął zęby.

- Słyszałem.

- I nie dziwi cię to? Że w taki sposób odnosi się do dorosłej osoby, do kobiety? Jest niezależny, więc wszystko mu wolno?

- Nie martw się. Scott będzie ukarany.

- Jak? - spytała podejrzliwie.

- Ma zakaz wychodzenia z domu.

- Jak długo?

- Dziś i jutro.

- Tylko tyle?

- A ile byś chciała?

- Dożywocie bez możliwości zawieszenia wyroku.

Nick uśmiechnął się lekko.

- Wtedy już zawsze mieszkalibyście razem.

- No tak. Rzeczywiście. Tylko że to, co sugerujesz, nie wydaje mi się odpowiednią karą. Może powinieneś mu wyszorować buzię mydłem.

- Chyba już nie poradziłbym sobie z takim zadaniem.

- Może spróbuj.

Kylee zerknęła na jego szeroką klatkę piersiową i umięśnione ramiona. Scott był jeszcze chłopcem, Nick był już mężczyzną. Mimo złości poczuła, że brak jej tchu. Serce waliło jej jak szalone. Wściekłość i pożądanie zlały się w jedno i nie wiedziała już co czuje. Miała ochotę uciec stąd jak najdalej.

- Czy kiedykolwiek przyszło ci do głowy, że ta sytuacja jest całkiem nowa dla mnie? Nigdy wcześniej nie opiekowałam się nastoletnim chłopcem - powiedziała z wyrzutem, stojąc już w drzwiach.

- Dokąd idziesz? - spytał Nick. Oprócz niezadowolenia usłyszała w jego głosie również troskę.

- Chyba jesteśmy ze Scottem bardziej podobni do siebie, niż myślałam. Też muszę stąd wyjść. Brad jest na zajęciach u logopedy.

- Kiedy wrócisz?

- Jak zamarznie piekło.

Wyszła trzaskając drzwiami. Wściekła zeszła na ulicę. Jak on mógł! Wcałe jej nie poparł. Przez niego właśnie straciła u chłopców cały autorytet.

Postanowiła, że nie wróci już do domu. Mężczyzna, który nie rozumiał jej ani nie stał po jej stronie, zasługiwał na to, żeby pomartwić się, gdy nie wróci na noc. Zresztą pewnie nie zauważyłby, że jej nie ma, dopóki nie skończyłyby mu się czyste skarpetki.

Pędziła przed siebie, omijając oddzielające podjazdy trawniki. Po kilku minutach wyczerpującego marszu zwolniła, żeby złapać oddech. Przez gęstą zastłonę liści przeświecało popołudniowe słońce. Zmęczenie sprawiło, że Kylee zaczęła się powoli uspokajać. Usiadła na ławce. Park, do którego doszła, stanowił oazę spokoju w samym centrum miasteczka. Wieczorna bryza przyjemnie chłodziła jej rozpaloną twarz.

Wielokrotnie powtarzała sobie w myślach słowa Nicka. Rozczarowała go swoim zachowaniem wobec Scotta. Zawiodła go. Najwyraźniej nie była w stanie go zadowolić.

Ale co będzie z chłopcami? Jeśli uciekną od męża, zostawi również ich. Bradley tak wiele przeszedł w swoim młodziutkim życiu, nie mogła go opuścić. Scott zresztą też. Po prostu w ten sposób reagował na dramatyczne zmiany, które zachodziły w jego rodzinie.

Przypomniała sobie bezsilny wyraz twarzy siostrzeńca i wysiłek, z jakim starał się nie wybuchnąć. W końcu nie wytrzymał, ale czy ona zachowała się inaczej? A przecież była dorosła. Kiedy wreszcie nauczy się kontrolować swoje emocje?

Następnym razem będzie musiała rozsądniej rozmawiać ze Scottem. Przede wszystkim powinna bardziej zaangażo-

wać się w sprawy chłopca i mówić mu, co myśli o jego poczynaniach, zanim ten podejmie ostateczną decyzję.

A mąż? Czy popełniła błąd, wychodząc za niego? Tego kroku nie mogła już cofnąć.

Nick usłyszał szmer otwieranych drzwi. Niecierpliwie czekał na Kylee i nareszcie mógł się odprężyć. Przewiesił sobie przez ramię ściereczkę, odłożył suchy talerz na suszarkę i wyszedł z kuchni. Zamierzał udobruchać żonę.

Stała przy drzwiach wyjściowych, wpatrzona w różowego misia, nieświadoma, że jest obserwowana. Światło odbijało się od jej lśniących, kasztanowych włosów, tworząc wokół jej głowy delikatną aureolę, ale Nick wiedział, że kobiecie daleko do anioła. Zanim wyszła, dojrzał ogień w jej pięknych, błękitnych oczach.

Kylee wzięła do ręki karteczkę, którą przypiął do wstążeczki misia. Napisał ją, żeby rozweselić żonę. Postanowił rozbroić ją dowcipem. Oczywiście tylko dla dobra chłopców...

A jednak poczuł ogromną ulgę, gdy wróciła do domu.

Podniosła głowę i spojrzała na niego. W kącikach jej ust czaił się uśmiech.

- „Nie gniewaj się na Nicka”? Słodkie, ale banalne.
- Rozumiem, że duszyczki w piekle wciąż jeżdżą sobie na łyżwach?
- Przepraszam, że tak sobie wyszłam...
- Miałaś prawo być zdenerwowana.
- Wiem, że jestem bardzo impulsywna. Przemysślałam sobie wszystko i postawiłam się w sytuacji Scotta. Rozumiem, dlaczego się zdenerwował. Ale jednak sprawił mi wielką przykrość tym wyzwiskiem.

- Ciociu Kylee...

Kobieta odwróciła się w kierunku schodów, zaskoczona obecnością siostrzeńca.

- Nie wiedziałam, że tu jesteś.

Scott zszedł ze stopnia, ale nie zbliżał się do Kylee. Przez chwilę bil się z myślami, po czym wyrzucił z siebie:

- Przepraszam, że cię tak nazwałem. Rozmawiałem z tatą.
- Nie gniewam się. Ja też nie zachowałam się odpowiednio. - Wyciągnęła rękę do chłopca. - Sztama?

Scott uśmiechnął się ostrożnie i powoli podszedł do niej.

- Sztama. - Uścisnęli sobie dłonie.

- Ale jak to się powtórzy, wyszoruję ci usta mydłem.

Chłopiec spojrział na nią rozbawiony.

- A kto ci pomoże?

- Nie doceniasz mnie.

- Już doceniam.

Nick chrząknął.

- Nie jesteś głodna? Nie jadłaś obiadu.

Kylee uderzyła się dłonią w czoło.

- Zupełnie zapomniałam. Zaraz coś przygotuję.

- Chłopcy już jedli. Ja czekałem na ciebie. - Nie dodał, że próbował coś w siebie wmusić, ale wszystko miało smak przeżutego papieru.

Spojrzała na męża ciepłym wzrokiem. Wyciągnęła do niego rękę, ale w ostatniej chwili cofnęła ją.

- To... miło. Co jest na obiad?

- Umiem gotować tylko spaghetti.

- Miałeś czas, żeby je zrobić?

- Przecież wróciłem wcześniej, nie pamiętasz?

- No tak, zapomniałam spytać dlaczego.

- Chciałem spędzić trochę czasu z chłopcami, zanim wyjadą na obóz.

- Czyli amnestia dla Scotta? - zapytała sucho.

- Odbędzie karę po powrocie z wakacji - uśmiechnął się.

- Ten jeden jedyny raz nie będę się odwoływać od wyroku sądu, ale tylko dlatego, że sędzia przyrządza przepyszne spaghetti. Jestem strasznie głodna.

Idąc do kuchni Nick obserwował, jak kobieta nieświadomie zmysłowo kołysze biodrami. „Ja też” - pomyślał.

Kolejny raz Kylee spróbowała skoncentrować się na książce. Dom był pusty i cichy bez chłopców.

Kto by pomyślał? Na początku miała wrażenie, że znalazła się w raju. Pierwszy raz od dnia ślubu mogła zająć się sobą. Musiała przyznać, że czasami drażnił ją panujący w mieszkaniu hałas, ale teraz oddałaby wszystko, żeby powrócić.

Rozległ się dzwonek do drzwi. Kylee podniosła się z kanapy w salonie i pobiegła otworzyć.

- Cześć, Donna.

Kobieta zdjęła okulary przeciwsłoneczne.

- Przepraszam, że wpadam tak bez uprzedzenia, ale wracam właśnie ze sklepu, a Eric prosił, żebym spytała, czy Brad nie odwiedziłby go dzisiaj.

- Proszę, wejdz. - Kylee ucieszyła się, że będzie miała z kim porozmawiać. - Brad byłby zachwycony, ale nie ma go. Wyjechał na obóz.

- Eric musiał zapomnieć. Strasznie się nudzi. A może miał nadzieję, że Brad wrócił.

- Napijesz się mrożonej herbaty, prawda?

- Z przyjemnością.

Kylee zaprowadziła gościa do kuchni.

- Usiądź sobie. Zaniosę tylko książkę i zaraz przyjdę - powiedziała i weszła do swojego pokoju.

Donna podążyła za nią.

- Nie wiedziałam, że urządziliście tu bibliotekę.

Kylee odłożyła książkę na stolik. Odwróciła się i zobaczyła, że przyjaciółka podnosi z łóżka jej koszulkę nocną, a potem rozgląda się wokół. Bez trudu zauważyła moment, w którym Donna zrozumiała, że to jej sypialnia.

Zaczerwieniła się zawstydzona.

- Pewnie zastanawiasz się... - Roześmiała się nerwowo i odwróciła wzrok. - Ale to naprawdę tylko wyraz troskliwości.

Donna zmrużyła oczy.

- Nie chcę się wtrącać w nie swoje sprawy.

Kylee nie zwróciła uwagi na te słowa.

- Nick stwierdził, że po klasztorze tak będzie dla mnie lepiej - stwierdziła nieprzekonywująco.

- Więc to nie był twój pomysł?

- No nie, ale uważam, że Nick wykazał się dużym zrozumieniem.

- Czyżby? A kiedy kończy się ten okres ochronny?

Kylee odetchnęła głęboko. Tak długo ukrywała swoje uczucia, że poczuła przemożną chęć otworzenia się przed kimś.

- Donna, on mnie odsunął od siebie i nie wiem, jak się do niego zbliżyć.

Poszła do kuchni i przygotowała herbatę. Przyjaciółka usiadła z nią przy stole.

- Potrzebuję rady.

- Jesteś dziewicą, prawda? - Uśmiechnęła się nieśmiało. - Głupie pytanie, oczywiście że jesteś.

Kylee bawiła się łyżeczką. Nie miała odwagi spojrzeć Donnie w oczy.

- W twoich ustach brzmi to jak jakaś choroba.

- W dzisiejszych dniach jest nią niestety.

- Dzięki. Teraz czuję się znacznie lepiej - odparła ironicznie Kylee.

- Przepraszam, ale to taka dziwna sytuacja.

- Wiem i nie umiem sobie z nią poradzić.

- Nie ma wątpliwości, że tak dalej być nie może. To nie-naturalne. - Donna zamyśliła się. Po chwili uśmiechnęła się łobuzersko, co wcale nie uspokoiło Kylee. - Musisz go uwieść.

Kylee zachłysnęła się herbatą.

- Słucham? - wykrztusiła.

Donna pokręciła głową z rozdrażnieniem.

- No wiesz, musisz go zaciągnąć do łóżka.

- Nie, nie wiem.

- No dobrze, wyjaśnię ci. Przede wszystkim trzeba pozbyć się chłopców na noc.

- Przecież nie będzie ich do końca tygodnia. Wyjechali na obóz, zapomniałaś?

- Świetnie.

Kylee przygryzła wargi.

- Niekoniecznie. Odkąd ich nie ma, Nick pracuje do późna każdej nocy.

- To dobry znak.
- Skąd wiesz?
- Unika kontaktu. - Donna zauważyła całkowity brak zrozumienia w oczach rozmówczyni i westchnęła ciężko. - Boi się zostać z tobą sam na sam.
- Ale dlaczego?
- Bo jest głupi. Skąd mam wiedzieć dlaczego? Może boi się dziewic? - Roześmiała się nagle. - To rzeczywiście głupie, jak się nad tym zastanowić. To ty powinnaś się...
- Co powinnam? - przestraszyła się Kylee.
- Nieważne. Słuchaj. - Donna nachyliła się konspiratorsko. - Przygotuj romantyczną kolację: świece, kwiaty, wino - tylko dla was dwojga.
- I jak mam go sprowadzić do domu na tę... ucztę?
- Wszystkiego muszę cię uczyć? Skłamię.
- Kylee skrzyżowała ramiona na piersi.
- Wykluczone.
- Oczywiście, że nie. Powiedz, że wybuchł pożar. Wcale nie skłamię, bo na pewno będzie gorąco, jeśli zrobisz to, co ci radzę.
- No dobrze, sprowadzę go tutaj i co potem?
- Najważniejsze jest ubranie, a właściwie jego brak. Kylee zatkało.
- Ja? Nago? - Z przerażeniem wpatrywała się w blat stołu. - Tutaj?
- Donna westchnęła.
- Nie. Seks w kuchni jest dla zaawansowanych. Jest gorąco i wilgotno, prawda? - Kylee przytaknęła z wahaniem, niepewna dokąd zmierza jej rozmówczyni. - Załóż coś skąpego. Szorty, koszulkę na ramiączka. Pod żadnym pozorem nie wolno ci mieć na sobie biustonosza.
- Jak to? Bez biustonosza czuję się naga.
- I o to chodzi. Wrzuć go do pralki, spal, wszystko jedno. Tylko go nie zakładaj.
- Kylee zmarszczyła brwi.
- I co potem?

- Pozwolicie zadziałać naturze.

- Myślisz, że się uda?

- O ile znam tego nieokrzesanego Włocha... to tak.

Kylee poprawiła się na krześle. Może Donna miała rację. Może powinna popchnąć Nicka we właściwym kierunku. Czekanie, żeby się opamiętał, nie miało sensu. Żeby mogli być prawdziwym małżeństwem, muszą być ze sobą. W każdym razie jej nie satysfakcjonował żaden inny związek.

Pomyślała o samotnych nocach w pustym łóżku. Chciała doświadczyć radości bycia kobietą, spełnienia przy mężczyźnie. Pragnęła Nicka i postanowiła udowodnić mu, że on też jej potrzebuje.

- Przygotuję tę kolację.

- To rozumiem - pochwaliła Donna wstając. - Wszystkiego można dokonać, jeśli się tylko chce. Powodzenia.

Kylee podciągnęła nogi na krzesło i objęła je ramionami.

- Dziękuję. Na pewno mi się przyda.

- Kylee? Gdzie jesteś? Co się stało? - Nick zamknął drzwi wejściowe i przebiegł przez ciemną kuchnię. Zatrzymał się w progu jadalni.

Pomieszczenie tonęło w miękkim świetle świec. Na lnianym irlandzkim obrusie stały dwa nakrycia. W powietrzu unosił się delikatny zapach kwiatów. Wazon umieszczony był na środku stołu między porcelanową zastawą i srebrnymi sztucami.

- Kylee? Gdzie jesteś? - zawołał znowu.

Z porozmieszczanych w całym domu głośników dochodziła cicha, spokojna muzyka.

- Nick?

Mężczyzna usłyszał tupot bosych stóp na podłodze przy wejściu.

- Jesteś już. - Kylee uśmiechnęła się nerwowo i przejechała palcem po wysokim oparciu krzesła.

Stała zaledwie kilkanaście centymetrów od niego i widział wyraźnie jej ogromne, błękitne oczy. Wyczytał

w nich ciepłe przywitanie. Nie przypominał sobie, żeby Mari Beth kiedykolwiek cieszyła się z jego powrotu do domu. Stłumił radość, którą poczuł na widok Kylee. Nie powinien przyzwyczajać się do takiego uczucia.

- Tak, jestem. Sekretarka przekazała mi twoją wiadomość, żebym jak najszybciej przyjechał. Co się stało? Ciemno tu. Nie ma prądu? - Przycisnął wyłącznik w ścianie i pomieszczenie natychmiast zaalała fala światła.

- Przygotowałam kolację. - Mrugnęła i wzruszyła ramionami, jak zauważył, ramionami.

Ramię zsunęło jej się z barku. Spojrzenie Nicka zesliznęło się w dół po kształtnych wypukłościach piersi, podkreślonych opiętą koszulką. Patrzył zafascynowany, czując ogarniające go pożądanie. Jej nabrzmiałe sutki sterczały pod ciasno przylegającym do ciała materiałem. „Boże - pomyślał - przecież to oznacza..., że ona pod spodem jest naga”. Na dole w pralni widział jej białe, dziewicze stanniki porozwieszane na sznurkach. Na pewno miała więcej niż jeden. Gdzie, u licha, podziała się jej bielizna?

Może to był ten powód? Może dlatego zadzwoniła po niego?

- Pralka się zepsuła?

Kylee przechyliła głowę na bok.

- Nie. Czemu pytasz?

- Bo jesteś... Bo nie masz... - Z trudem spojrzął jej w oczy. - Nieważne. Kiedy kolacja?

- Jak tylko się przebierzesz. Chyba wolisz założyć coś wygodniejszego?

Niebezpiecznie było patrzeć na nią od pasa w górę, więc przeniósł wzrok na jej skąpe szorty i długie zgrabne nogi. Była boso i... W tych rejonach ciała też nie czuł się pewnie. Odchrząknął, próbując odzyskać panowanie nad sobą.

- Stroje wieczorowe chyba nie obowiązują?

- Jest za gorąco.

- Z ust mi to wyjął.

Nick wbiegł na schody. Przed oczami ciągle miał jej nie-

winne oczy i piękne kobiece ciało. Zaraz znów będzie musiał stanąć przed nią. Zaszło mu w ustach. Zaklął w duchu. Myślenie w ten sposób o Kylee nie leżało w jego interesie. Przecież była zakonnica. Zresztą, nie miał się co oszukiwać. Opuściła klasztor, żeby zostać jego żoną.

Ale czy formalne zawarcie związku małżeńskiego dawało mu prawo... im prawo do... Postanowił, że nie pozwoli jej zbliżyć się do siebie. Jeśli zacznie jej potrzebować, nie będzie już odwrotu, a jeśli nic jej nie ofiaruje, niczego nie otrzyma w zamian. Żadnych oczekiwań, żadnego rozczarowania. Proste i łatwe. Nie przewidział jednak, że będzie jej pożądał. Wydawało mu się, że to ostatnia kobieta, której mógłby pragnąć.

Wciągnął spodnie i koszulkę. Ze schodów zszedł z chłodnym wyrazem twarzy. Skręcając do jadalni zauważył, że żyrandol znów jest wyłączony, a pokój oświetlają świece. Co ona, u licha, wyprawiała?

- Kylee, oszczędzasz prąd? - Stał w progu, przyglądając się, jak kobieta nalewa wino do kieliszków. - Nie martw się, stać mnie na zapłacenie rachunku - powiedział głośniej, niż zamierzał.

Przestraszona Kylee podniosła głowę. W przyćmionym świetle jej oczy wydawały się ogromne. Nerwowo przygryzała wargę.

- Każdy powinien oszczędzać energię. Masz coś przeciwko temu?

- Chciałbym widzieć, co jem. - Nick usiadł przy stole.

- Nie możesz. To niespodzianka.

Kobieta poszła do kuchni. Wróciła z dużym płaskim naczyniem z przykrywką. Ustawiła je na specjalnym trójnogu i nałożyła mu na talerz coś, co z wyglądu przypominało lasagnę. Nachyliła się, żeby postawić przed nim polany rozpuszczonym serem makaron i jej jędrne, nie skrępowane stanikiem piersi musnęły mu ramię. Zaciśnął pięści, żeby nie dotknąć gładkiej skóry. Fala ciepła ogarnęła mu ciało, opadła w okolice łędźwi.

- Nie przyniosłam sałatki - przypomniała sobie Kylee i pobiegła po nią do kuchni.

Jej kształtne biodra kołysały się przy każdym ruchu. Nick jęknął. Kiedy wróciła, wstrzymał oddech, nie mogąc oderwać od niej wzroku. Napięty do granic wytrzymałości czekał, by nałożyła mu sałatkę. Nie zawiódł się. I tym razem otarła się o niego. Aż do bólu pragnął poczuć palcami wszystkie krągłości jej ciała.

Kobieta usiadła i paroma łykami dopiła swoje wino. Potem nieśmiało spojrzała na Nicka.

- Bardzo chciało mi się pić. Jest tak gorąco.

- Tak. Wciąż to powtarzasz.

„Naprawdę nie musisz mi przypominać” - pomyślał zirytowany. Było mu gorąco, z każdą chwilą coraz bardziej gorąco.

Rozpuszczone włosy Kylee przy każdym niezamierzenie prowokacyjnym ruchu pieściły jej nagie ramiona. Pragnął zanurzyć dłonie w gęstych, pachnących lokach. Kobieta odrzuciła z rozpalonej twarzy niesforny kosmyk. Spojrzał na jej pełne wargi i niewinny wyraz twarzy. Czy rozumiała, co się z nim dzieje? Czy wiedziała, że doprowadza go do szaleństwa? Nie miała przecież żadnego doświadczenia z mężczyznami.

Spojrzał na swój kieliszek.

- Chyba wolałbym piwo.

- Zaraz przyniosę. - Kylee zerwała się na równe nogi.

- Nie! - Mężczyzna zacisnął zęby. - Siedz spokojnie. Kręcisz... to znaczy ciągle biegasz tam i z powrotem. Usiądź. Odpocznij. - Podszedł do lodówki z mocnym postanowieniem zastosowania się do własnej rady.

Wyjął butelkę piwa, postawił ją na stole i sięgnął do szuflady po otwieracz. Nie usłyszał Kylee, ale poczuł delikatny zapach perfum, gdy zbliżyła się do niego i dotknęła jego dłoni. Odwrócił się niechętnie.

- Nick? - Oddychała szybko, a w szeroko otwartych oczach dostrzegł nadzieję.

Nagle uświadomił sobie, że kolacja to podstęp. Zastawiła na niego pułapkę. W zasadzie powinien był się domyślić. Kylee niczym nie różniła się od swojej siostry. Gdyby nie jej brak doświadczenia, od razu odgadłby jej zamiary.

- Nic z tego nie będzie. Nie dam się w to wplątać.

- W co? - Spojrzała na niego, po czym szybko odwróciła wzrok, ogarnięta wyrzutami sumienia. - Ja tylko przygotowałam kolację.

- Kwiaty? Wino? Półmrok?

„Nagość”, pomyślał gorzko.

Kylee drgnęła, jakby ją uderzył.

- Próbuję być twoją żoną, Nick. Ale musisz mi pomóc, bo nigdy wcześniej tego nie robiłam.

- A ja tak. I mam dosyć.

- Więc dlaczego się ze mną ożeniłeś? Tylko ze względu na chłopców? - Głos uwiązał jej w gardle. Odwróciła się, ale mężczyzna zdążył zauważyć spływającą po policzku łzę. Zanim jeszcze odkreśliła wodę w zlewie, usłyszał jej czkawkę.

- Płaczesz?

Kylee potrząsnęła przecząco głową.

- Ależ tak. Zawsze gdy płaczesz, masz czkawkę.

- Skąd wiesz?

- Pamiętam.

- Aha. Już n-nie mam.

Nickowi o wiele łatwiej byłoby znieść jej złość niż łzy. Nienawidził się za to, że doprowadził ją do płaczu.

Kylee zaczęła zbierać się do wyjścia z kuchni. Widząc wyraz jej twarzy, zrozumiał swój niewybaczalny nietakt. Poczuli, że musi ją pocieszyć.

- Kylee... - Przytrzymał ją za ramię. Chciała się wyrwać i kolejna łza pojawiła się na jej buzi. - Nie płacz.

Zamierzał tylko ukoić jej ból. Ujął w dłonie drobną twarzyczkę i przesunął palcami wzdłuż kości policzkowych. Cofnęła się o kilka kroków, trafiając plecami na lodówkę.

- Nie chciałam... - powiedziała drżącym głosem.

- Wiem. - Zaciśnął pięści i zbliżył się do niej. Oparł dłoń obok jej głowy i pochylił się.

Już pierwszy kontakt ich warg wywołał w nim rozkoszny dreszcz. Słyszał jej cichy szloch i smakował słone łyzy. Spojrzał jej w oczy i zwymyślał się za to, że doprowadził ją do płaczu. W tej chwili liczyło się tylko jedno: wynagrodzić wyrządzoną jej krzywdę.

Kylee jeszcze nigdy nie czuła się tak upokorzona, nawet wtedy gdy wyznaczył jej osobną sypialnię. Marzyła o pocałunku dzisiejszej nocy, lecz o pocałunku namiętności, a nie współczucia. Teraz chciała jedynie uciec jak najdalej od niego. Wsparła dłoń na jego piersi, żeby go odsunąć, ale równie dobrze mogłaby próbować przesunąć skałę.

Nick patrzył na nią hipnotycznym wzrokiem. Po chwili znów pochylił głowę, jakby w ogóle nie poczuł jej oporu. Stała nieruchomo, choć serce waliło jej jak młotem. Mocniej przycisnął usta do jej warg. Wyczuła jego przyspieszony oddech, gdy nieznacznie przechyliła głowę na bok, aby ich kontakt stał się bardziej intymny.

Miał ciepłe, wspaniałe usta. Zapragnęła ich posmakować. Nieśmiało dotknęła językiem górnej wargi Nicka. Mężczyzna znieruchomiał. Oparła dłoń na jego piersi, wyczuwając nieregularne bicie serca.

Nick przysunął się bliżej, napierając na nią biodrami. Kylee ucieszyła się i jednocześnie przestraszyła, czując twarde narząd przyciśnięty do jej brzucha. Najwyraźniej mężczyzna nie pozostawał wobec niej obojętny. Delikatnie gładziła jego tors, obserwując jak ciemnieją mu oczy. Odsunął jej ręce i przykrył swoimi dłońmi krągłe piersi.

Westchnął i podciągnął do góry koszulkę Kylee. Drażnił jej sutki, aż stwardniały pod jego palcami. Poddała się pieszczocie, ciałem okazując mu uczucia, których nie potrafiła wyrazić słowami. Nick wzbudził w niej rozkosz, jakiej nie znała do tej pory.

Nieświadomie jęknęła.

- Boże, Kylee... - Nick przytulił ją do siebie z całą siłą.

Znów ją całował, tym razem mocno i namiętnie, wsuwając język głęboko między jej wargi. Kylee objęła go ramionami za szyję. Pragnęła jeszcze większej bliskości. Kiedy podniósł głowę, nie mógł złapać tchu, podobnie jak ona.

- Nick... - wyszeptała. Z trudem otworzyła oczy. - Jest zupełnie tak jak ostatnim razem, pamiętasz?

Mężczyzna zastygł w bezruchu. Kylee chciała cofnąć swoje słowa, ale było za późno. Czar chwili prysł. Nick odsunął się od niej, zamknął oczy i nabrał powietrza, żeby wyrównać oddech. Kiedy je otworzył, nic już nie wyrażały.

- Przepraszam, nie chciałem, żeby do tego doszło. - Przeczesał ręką włosy. - Nie mogę. Przeszłość jest zbyt... Nieważne.

Odwrócił się i wyszedł z kuchni. Słyszała jego ciężkie kroki na schodach, a potem rozległ się trzask zamykanych drzwi.

Szkoda, że ona nie mogła równie łatwo zapomnieć o bólu. Zamknęła oczy i zadrżała na wspomnienie pocałunku. Naprawdę było tak samo jak kiedyś. Wtedy również Nick pragnął jej, ale była zbyt młoda i popchnęła go prosto w ramiona siostry. Mary Elizabeth wciąż stała między nimi.

Kylee wiedziała, że jest niedoświadczona, ale nie była głupia. Zależało jej na nim i dziś przekonała się co do jednego. Nick pragnął jej podobnie jak ona jego. Coś musiało wydarzyć się między nimi i to szybko, żeby ich małżeństwo się nie rozpadło. Postanowiła, że zrobi wszystko co w jej mocy, aby stworzyli kochającą się rodzinę.

„Nick potrzebuje czasu” - pomyślała. Musi uświadomić sobie, że może jej zaufać. Wówczas nic nie będzie już stało na ich drodze do szczęścia.

6

Kylee weszła do położonego przy plaży domku wczasowego i postawiła walizki na podłodze. W progu zatrzymał

ją intensywny zapach stęchlizny. „Witamy w Jersey” - pomyślała.

- Bardzo tu... przytulnie.

- Koszmar. - Scott wyszedł na korytarz.

- D-dlaczego nie wzięliśmy tego domku co zawsze?

Brad nie odważył się wejść do środka.

- Tata powiedział, że ktoś już go wynajął. - Kylee objęła chłopca ramieniem.

- Tam było naprawdę fajnie. M-mama miała nawet swój pokój. M-mówiła, że p-potrzebuje go na ubrania.

Kobietę zastanowiła ta rzucona od niechcienia uwaga dziecka. Na pewno chciał powiedzieć, że mama po prostu trzymała rzeczy w innej sypialni. Mary Elizabeth i Nick byli kochającym się małżeństwem. Kylee wiedziała już, że taki namiętny mężczyzna nie pozwoliłby żonie spać w osobnym łóżku. Jak w takim razie wyglądała jej pozycja?

Scott wrócił z oględzin domu.

- Jest tylko jedna sypialnia.

- Tylko jedna? Na pewno? - nerwowo spytał Nick, stając przy Bradzie. Postawił walizkę na podłodze i zaniósł dwie torby zapasów na stół w kuchni. Czerwona koszulka, mokra od potu, przykleiła mu się do pleców po długiej i męczącej podróży samochodem.

Zniecierpliwiony chłopak przewrócił oczami.

- Tak, dokładnie sprawdziłem. Ciężko by było schować tu coś tak dużego. Gdzie śpimy?

Kylee wstrzymała oddech i ścisnęła kciuki.

Nick podszedł do kanapy i podniósł jedną z poduszek.

- Tu jest łóżko. My z Kylee zostajemy tutaj, wy bierzecie pokój.

Kobieta z trudem ukryła rozczarowanie.

- Ale, tato - zaprotestował Scott. - Wy, starszkwie pójdziecie spać o ósmej i nas też wyślecie do łóżka o tej porze. Przecież niedługo zaczyna się szkoła i nie będę miał czasu, żeby sobie pooglądać telewizję do późna. To moja ostatnia szansa.

Nick stanął pod ścianą z założonymi rękami. W skupieniu przemyślał słowa syna.

- No dobrze. Spijcie w salonie. - Uniósł brwi i spojrzał pytająco na Kylee.

Kobieta na pozór obojętnie wzruszyła ramionami, choć żołądek podszedł jej do gardła. Spojrzała w górę i bezgłośnie wyszeptała: „dziękuję”. Chwilę później dotarła do niej uwaga Scotta.

- Słucham? Jacy staruszkowie?

Chłopak uśmiechnął się szeroko.

- No wiesz, ciociu. Starzy ludzie ze zmarszczkami i siwymi włosami.

- Nie mam siwych włosów. - Z dumnie podniesioną głową podeszła do stołu i usiadła przy nim.

Scott stanął za nią i przyjrzał się jej z góry.

- Oczywiście, że masz. - Wziął w palce cienki kosmyk. - Tutaj.

Kylee wyrwała się i przygładziła włosy.

- Wcale nie. Ale gdybym rzeczywiście miała, to ciekawe, skąd się tam wzięły.

Scott rzucił się na Brada.

- To na pewno jego sprawka. Jak chcesz, to mu wleję.

- J-ja nic nie zrobiłem. - Chłopiec schował się za ojca.

Nick powstrzymał starszego syna.

- Przestańcie już. Jestem zmęczony. Idźcie na plażę pobawić się trochę.

- Super! - Bracia wybiegli z kuchni, zatraskując za sobą drzwi.

Mężczyzna odetchnął z ulgą.

- Jeszcze sporo rzeczy zostało w samochodzie. - Uśmiechnął się. - Nie wiem, jak Scott to robi.

- Co?

- Często irytuje mnie do tego stopnia, że w końcu dostaje to, co chce. Zupełnie jak jego matka. - Zmarszczył brwi, ale szybko otrząsnął się z nieprzyjemnych wspomnień i rozejrzał po obskurnym pokoju. - Znasz klienta,

od którego dostałem ten adres? Przypomnij mi, żebym dopisał mu to do rachunku.

„Raczej powinien dostać porządną zniżkę” - pomyślała wesoło Kylee.

- Co cię tak śmieszy?

- Nic. Po prostu cieszę się, że tu jestem - powiedziała szczerze. Mimo braku luksusów było to jednak neutralne terytorium, którego nie zamieszkiwały żadne duchy. W Connecticut widma przeszłości nie opuszczają ich domu ani na chwilę. Tutaj mieli okazję zacząć wszystko od początku, tym bardziej że przez cały tydzień będą spać w jednym łóżku. Tak, wiele mogło się wydarzyć.

- Pomogę ci rozładować samochód. - Zeskoczyła ze stołka i podeszła do drzwi. - Przyniosłeś jedzenie?

- Tak. Chyba już zamknę samochód. Scott z Bradem zajmą się resztą. To jak, O'Brien? Może poszlibyśmy na plażę? Muszę sprawdzić, co robią chłopcy.

Spojrzała na Nicka. Wydawał się bardziej zrelaksowany niż zwykle. Czyżby też wyczuł zmianę atmosfery? Mężczyzna ruszył do wyjścia.

- Poczekaj, przebiorę się w kostium.

- Kostium? Nie wiedziałem, że go masz. - Zmieształ się. - Wzięłaś sobie do serca moją uwagę o zakupach.

Kylee uśmiechnęła się szeroko.

- Chyba tak. Wiesz, są takie staromodne kostiumy z koszulką i spodenkami.

Nick przytaknął ochoczo.

- Mój ani trochę ich nie przypomina. Donna pomogła mi wybrać odpowiedni - oznajmiła i przeszła do pokoju.

Mężczyzna jęknął bezsilnie, sprawiając jej tym ogromną przyjemność.

W sypialni Kylee wyciągnęła z walizki strój kąpielowy i założyła go. Przejrzała się w zakurzone i porysowane lustro. Donna stwierdziła, że czarny jednoczęściowy kostium będzie o wiele seksowniejszy niż bikini. Mężczyzn do szału doprowadzało to, co kobiety ukrywały przed ich wzrokiem.

Głęboki dekolt i wysoko wycięty dół ujawniały wystarczająco dużo. Zresztą i tak Kylee jeszcze nigdy nie miała na sobie tak skąpego stroju. Tak naprawdę niewiele pozostawiała wyobraźni. Wykluczone, żeby w takim kostiumie pokazała się Nickowi. Znalazła w torbie koszulkę i szybko ją włożyła.

Kiedy weszła do kuchni, Nick klęczał przy lodówce, chowając do niej jedzenie. Usłyszał kroki i popatrzył na jej nagie kostki. Zauważyła, że robi się spięty. Przeniósł wzrok na jej kolana i koszulkę i uspokoił się.

Kylee związała włosy w koński ogon i zabrała ze stołu okulary przeciwsłoneczne.

- Chodźmy.

- Idziesz bez kapelusza? - zdziwił się Nick.

- Nie mam kapelusza. Czemu pytasz?

- Tak sobie. Ja... - Włożył ręce do kieszeni. - Mari Beth w zasadzie w ogóle nie wychodziła na plażę, a jeśli już, to tylko w kapeluszu. Uważała, że cera bardzo się starzeje od opalania.

Więc jednak duchy przeszłości nie zostawiły ich w spokoju. Mary Elizabeth zawsze miała rację. Ona będzie tylko jej młodszą, nierozważną, a przede wszystkim niedoskonałą siostrą.

Co z tego, że dostanie przed czasem kilku zmarszczek? Są inne, ważniejsze sprawy w życiu niż gładka cera. Kylee nie zamierzała we wszystkim naśladować Mary Elizabeth, nawet jeśli wówczas bardziej podobałaby się Nickowi.

Zmarszczyła brwi.

- Nie potrzebuję kapelusza.

Mąż otworzył jej drzwi. Kylee zeszła bosymi stopami na piasek. Nieopodal wznosiła się wydma porośnięta zieloną trawą. Popołudniowe słońce przyjemnie grzało twarz. Spojrzała w górę na błękitne niebo i przymknęła oczy.

Nick ujął ją za łokieć i razem przeszli wąską ścieżką na drugą stronę wydmy. Kylee przystanęła i odgarnęła z twarzy kosmyki potarganych przez wiatr włosów. Przed jej oczami rozciągała się szeroka, żółta plaża upstrzona kolorowymi parasolami i kocami. Ludzie grali w siatkówkę,

w ringo, opalali się i pływali. Ogromne fale z hukiem rozbijały się o brzeg. Za pasem spienionej wody niebieskizielony ocean był zaskakująco spokojny.

Kylee wciągnęła głęboko w płuca morskie powietrze. Czuła się cudownie. Nagle, tknięta przeczuciem, rozejrzała się uważnie dookoła.

- Widzisz chłopców?

- Tak. Kąpią się.

- Fale są spore. Nic im się nie stanie?

- Obaj świetnie pływają. Zresztą są tu ratownicy.

Musnęła jego ramię, tuż poniżej rękawa koszulki. Poczowała skurcz mięśnia pod palcami. Dotyk ciepłej, prężnej skóry rozniecił w jej ciele ogień. Głośno przełknęła ślinę, nie mogąc oderwać wzroku od jego szerokiego torsu. Cienki materiał podkreślał męski kształt umięśnionej klatki piersiowej, opinał żebra i płaski brzuch.

- Myślisz, że nic im nie będzie, jeśli zostawimy ich na chwilę i pójdziemy na krótki spacer?

Nick założył okulary przeciwsłoneczne.

- Na pewno nie. Świetny pomysł.

- Możemy iść brzegiem?

- Oczywiście, ale czy na pewno chcesz aż tak zbliżyć się do wody? - spytał zamyślony. - Mari Beth nie podchodziła tak blisko. Brad zawsze ją prosił, żeby wykąpała się z nim albo chociaż popatrzyła, jak pływa, ale nie dała się namówić.

Kylee westchnęła. Nick chyba nigdy nie przestanie porównywać jej z siostrą. Odwróciła się.

Nagle usłyszała za sobą rozbijającą się falę. Spojrzała za siebie, ale nie miała czasu uciekać. Właśnie spadała na nią ściana piany. Poczowała w ustach słony smak oceanu i zapiszczała przestraszona. Po chwili roześmiała się wesoło.

- Ta woda jest ciepła, zupełnie inna niż w Pacyfiku.

- A czego się spodziewałaś?

- Przecież to wschodnie wybrzeże. Myślałam, że tu wszystko jest zimne.

- Najwyraźniej jednak nie. - Spojrzał na nią uważnie.

Przytrzymał ją za łokieć, żeby nie przewróciła jej cofająca się woda. Obejrzał ją od stóp do głów. - Zmokła kura.

Kobieta zmrużyła oczy.

- Sam się o to prosisz, DeCorsi. - Zanurzyła dłonie w oceanie i chlapnęła pełnymi garściami na Nicka. Mężczyzna nie spodziewał się ataku i już po chwili cały ociekał wodą.

Zdjął okulary, wytarł o koszulkę i założył za gumkę szortów. Wierzchem dłoni otarł brodę, nie spuszczać wzroku z kobiety.

- Rozpętałaś wojnę, O'Brien.

Kylee ściągnęła z siebie mokrą koszulkę, która i tak nie dawała jej już żadnej ochrony. Stała w rozkroku po kostki w wodzie, gotowa do obrony.

- No, pokaż, co potrafisz.

Nick spojrzał na nią, gdzieś poniżej jej barków. Oczy mu rozbłyły i zacisnął usta.

- Nie. I tak bym wygrał.

- Tchórz.

- Możesz sobie mówić, co chcesz. Najwyższy czas sprawdzić, co robią chłopcy.

Mężczyzna zakręcił prysznic i wytarł włosy. Przez drzwi słyszał ożywioną dyskusję Kylee z chłopcami. W łustrze odbijało się łóżko i dwa tanie drewniane stoliki.

Rozległ się głośny, dziewczęcy śmiech.

- Dajcie mi już spokój. Morskie powietrze wystarczająco mnie zmęczyło. Chcę spać.

Nick spojrzał na wąskie posłanie. Na metalowej ramie wisiał kostium kąpielowy Kylee. Był wielkości chusteczki do nosa!

Przed oczami wciąż miał jej zgrabną kobiecą figurę, której kształty podkreślała przylegająca do ciała mokra koszulka.

Z wysiłkiem odsunął od siebie te myśli. Ale jak, u licha, mieli spędzić tę noc w jednym łóżku i nie zrobić czegoś, czego będą potem żałować?

Powiesił ręcznik po drugiej stronie łóżka, z daleka od

skąpego czarnego kostiumu. Szybkimi, nerwowymi ruchami zaczął przeczesywać włosy. Jego uwagę przyciągnął kawałek papieru wetknięty w ramę lustra. Na ulotce reklamowej znalazł nazwę swojej ulubionej knajpy: „U Charliego”. Całkiem zapomniał o jej istnieniu, a przecież dawniej, gdy przyjeżdżali tu z Mari Beth, często spędzał tam czas.

Wspomnienia przywołały uśmiech na jego twarz. Zawsze świetnie się tam bawił. „U Charliego” wszyscy na przemian pili i śpiewali. Łatwo było wmieszać się w tłum i nie czuć się samotnym.

Kylee lubiła bawić się i śpiewać. Na pewno jej się tam spodoba. Zresztą nie miał innego wyjścia.

Znów skierował wzrok na łóżko. Ze wszystkich sprzętów w pokoju tylko ono przyciągało jego uwagę. Tak, czas wprowadzić w życie plan B.

Założył dzinsy i sweter i wszedł do salonu. Na stole stało puste pudełko po pizzy. Pochylona Kylee siedziała po turecku na podłodze, grając w karty z Bradem. Kasztanowe włosy wiły się jej wokół twarzy, kryjąc ją za błyszczącą czerwoną kurtyną. Miała na sobie koszulkę z napisem CALIFORNIA i obcisłe dzinsy. Spod kolana wystawała jej bosa stopa.

- Cześć, O'Brien. Widziałas tętejszą promenadę?

- Co? - podniosła głowę.

- Promenadę. Może byśmy się przeszli? - Na pewno znudziły się jej dziecinne gry i z przyjemnością wyrwie się z domu.

- Nie jesteś zmęczony, Nick? Ja jestem wykończona. A ty cały dzień prowadziłeś samochód.

- Ciekawe, gdzie podziała się ta lwica salonowa, którą znałem?

Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- To musiała być jakaś inna zakonnica.

- Przestałaś lubić przygody?

- Kiedy jestem wyczerpana...

- Znam miejsce, gdzie zapomniesz o zmęczeniu. „U Charliego” goście bez przerwy śpiewają irlandzkie piosenki. Chodź, nie daj się prosić. Zaufaj mi - przekonywał.

Oczy Kylee rozbłyły.

- Śpiewają?

- Tak. Zobaczysz, nie będziesz chciała wracać.

- A chłopcy?

- Nic im nie będzie. - Szybko podał jej sweter, zanim zdążyła zmienić zdanie.

- No dobrze, ale tylko na chwilę - zgodziła się, wstając z podłogi.

Nick otworzył drzwi i odwrócił się do synów.

- Tylko mi tu nie rozrabiajcie, chłopaki - pogroził im palcem.

- Ciekawe z kim mielibyśmy rozrabiać - obruszył się Scott. - Przecież nikogo tu nie znamy.

Na zewnątrz wiał chłodny wiatr. W powietrzu wisiała mgła, tworząc matowe aureole wokół latarni i przysłaniając księżyc i gwiazdy. Na chodniku widać było ciemne, wilgotne plamy.

Nick wcisnął ręce w kieszenie dżinsów. Kylee szła obok niego. Skręcili w prawo w najbliższą jasno oświetloną przecznicę. Biała linia wzdłuż promenady oddzielała drogę dla rowerów od chodnika dla pieszych. Po lewej stronie na wystawach sklepów leżały koszulki, kostiumy, różnorodne pamiątki. W oddali noc rozjaśniały migające światła wesołego miasteczka.

- Nick, tu jest prześlicznie. W Kalifornii nie ma takich miejsc. W każdym razie ja ich nie widziałam.

- Wiedziałem, że ci się tu spodoba, ale poczekaj, aż zobaczysz „U Charliego”. Zaraz tam będziemy.

Przyspieszyli kroku i wkrótce mężczyzna usłyszał jej ciężki oddech. Skuliła się przed wiatrem, a policzki zaróżowiły jej się od szybkiego marszu. Kropelki wilgoci błyszczały na jej włosach i Nick nie żałował już, że nie widać gwiazd. Z trudem powstrzymał się, żeby nie objąć żony.

Do ich uszu dotarł dźwięk fortepianu. Nick wskazał palcem na moło i tam skierowali swe kroki.

- Witaj „U Charliego”.

Otworzył drzwi i przytrzymał Kylee za ramię, żeby jej wzrok zdążył przyzwyczać się do panującego wewnątrz półmroku. W powietrzu unosił się zapach piwa i orzeszków. Chrząst pod nogami uświadomił mu, gdzie wyrzucono łupinki.

Na środku pomieszczenia stały dwa fortepiany. Jeden z nich oświetlony był przez umieszczony w suficie reflektor. Nick objął Kylee w talii i razem precyzyjnie przeszli przez skupionych wokół pianisty mężczyzn, wznoszących do rytmu kufle piwa. Piosenka skończyła się, akurat gdy przechodzili.

Nick wziął żonę za rękę i zaprowadził ją w najgłośniejszy róg sali. Wokół ścian stały wyblakłe i zniszczone stoliki, wyglądające jakby sztorm wyrzucił je na plażę. Wszystkie były zajęte, z wyjątkiem jednego, przy którym siedziało tylko czterech mężczyzn. Kylee wcisnęła się z jednej strony, Nick z drugiej. Jej ramię otarło się o postawnego błękitnokiego blondyna. Nick poczuł ukłucie zazdrości.

Nieznajomy spojrzął na kobietę i uśmiechnął się, odsłaniając równe białe zęby.

- Zdażyłaś na pobudkę Steve'a O'Donnella.

Kylee przechyliła głowę na bok, jak zdezorientowany kotek.

- Przecież jest tak głośno, jak można tu spać?

- Niezły dowcip. Chyba nigdy...

W tym momencie podszedł do nich kelner w zielonym krawacie i białym fartuchu. Przyniósł kufle i dzbanek. Nick nalał Kylee do pełna.

- Do dna, pani DeCorsi.

Kylee z niedowierzaniem wpatrywała się w swój kufel.

- To piwo jest zielone.

Mężczyzna roześmiał się i zerknął na chichoczących sąsiadów.

- To jest część ceremonii. Spójrz.

Kylee odwróciła się. Nick również patrzył ponad jej głową. W alkowie stała otwarta zielona trumna pokryta koniczyną.

- W środku jest jeden z gości. Żywy i zdrowy. - Kylee spoj-

rzała na niego zdziwiona. - W piątki i soboty o jedenastej wieczorem zanosi się tam kogoś do wtóru piosenki „Pobudka Steve'a O'Donnella”. Wszyscy piją wtedy zielone piwo.

Kylee z powątpiewaniem spojrzała na kufel.

- Nie bój się. Jest po prostu barwione. Zamknij oczy i spróbuj.

Z wahaniem posłuchała Nicka i roześmiała się zadowolona.

- Miałeś rację. Smakuje jak zwykłe piwo.

Zebrani zaczęli śpiewać, a żałobnicy podnieśli trumnę i przenieśli ją na drugi koniec sali w utworzonym przez gości szpalerze. Rozmowa była wykluczona w takim hałasie, więc Nick po prostu obserwował Kylee. Śpiewała razem ze wszystkimi, choć nie znała dobrze słów, i kiwała się w rytm żywej muzyki. Przytupywała nogą i klaskała w dłonie do taktu.

- Strasznie chce mi się pić - oznajmiła i dokończyła swoje piwo.

- Pani pozwoli. - Mężczyzna siedzący obok natychmiast napełnił jej kufel.

- Dziękuję - uśmiechnęła się i pociągnęła długi łyk.

Nick ze złością zacisnął zęby. Może to był zły pomysł, żeby tu przyjść. Najlepsze intencje czasem...

- Kylee, musimy już iść.

- Nie teraz. Słyszysz, co grają? - Wstała, wzięła się pod boki i zaczęła stepować.

Natrętny sąsiad przyłączył się do niej i ujął ją pod ramię. Jego łokieć musnął biust Kylee i Nick zacisnął pięści. Kobieta wirowała i skakała w rytm muzyki. Jej opięte ciąsnymi džinsami biodra i uda wdzięcznie poruszały się do taktu. Wyglądała prześlicznie. Widzowie przy stołach głośno wyrażali swój podziw dla jej tańca.

Kylee skakała w najlepsze, a Nick dojrzywał do tego, aby dać jej partnerowi nauczkę albo siłą zabrać żonę z parkietu. Na szczęście w tym momencie muzyka ucichła i rozpromieniona Kylee usiadła, żeby dokończyć piwo.

- Do pełna - wyciągnęła kufel. - Zaszło mi w ustach.
Zanim Nick zdążył się wtrącić, Kylee już piła. Później znów przyłączyła się do śpiewających i dopiła resztę. Nick natychmiast zasłonił dłonią jej kufel.

- Masz już dosyć. Wracamy.

Wziął ją za ramię i podtrzymał, bo chwiała się na nogach. Ruszyli do wyjścia.

- Hej, siostrze, dokąd idziesz? - krzyknął któryś z mężczyzn.

Kylee odwróciła się zdziwiona.

- Siostrze? Boże, czy to aż tak widać? Mam to wytatuowane na czole? - Przystanęła i spojrzała na ich zdziwione twarze.

- Koniec zabawy - wyburczał Nick, zdecydowanie kierując się do drzwi.

Na zewnątrz powietrze było chłodne, lecz orzeźwiające po zaduchu, który panował w środku. Mężczyzna odechnął głęboko.

- I jak ci się podobało?

- To cudowne miejsce, Nick. Wszyscy byli tacy mili. Nie tańczyłam od... bardzo dawna.

- Kiedyś było tu przyjemniej - mruknął.

Jego plan spalił na panewce. Chciał w knajpie spędzić kilka godzin i zmęczyć się na tyle, żeby nie myśleć o spaniu z Kylee w jednym łóżku. Tymczasem nie mógł zapomnieć widoku żony w objęciach innego mężczyzny, jego rąk na jej biodrach, ramienia muskającego jej pierś... Zaciśnął zęby i spojrzał na drogowskazy ustawione wzdłuż chodnika. Doszli już prawie na miejsce.

- O'Brien... - zerknął w bok i zdziwił się, że Kylee nie ma obok niego. Odwrócił się i zobaczył żonę opartą o barierkę i wpatrzoną we mgłę. Podszedł do niej zdenerwowany.

- Co ty, u licha, wyprawiasz?

- Wszystko się kręci - zachichotała. - Czy można się upić nieświeżym piwem?

- Owszem, szczególnie jeśli dolewają ci go dziwni nieznajomi.

Spojrzała na niego niewinnym wzrokiem.

- Zwariowałeś? On był po prostu uprzejmy.

Nick miał ochotę potrząsnąć nią z całej siły, wrzasnąć na nią, żeby wreszcie przejrzała na oczy.

- Wiesz co, ty chyba naprawdę potrzebujesz tatuażu. Taki wielki napis na czole: „naiwna - nie dotykać”. - W Nicku obudziły się od lat uspięone uczucia.

- Jesteś zazdrosny.

Mężczyzna parsknął ironicznie.

- Nie bądź śmieszna. Po prostu nie lubię, jak obcy faceci obłapiają mi żonę.

- Dziwne. - Kylee mrugnęła i odsunęła włosy z twarzy. - Nie czuję się, jakbym była twoją żoną.

Zabolały go te słowa, ale odsunął wyrzuty sumienia. Zaśłużył sobie na jej gniew, ale musiał zachować dystans.

- Nick... od dawna chciałam to powiedzieć. - Chwyciła go za sweter i przyciągnęła do siebie, aż prawie dotykały się nosami. - Pocałuj mnie.

Nie spodziewał się fali pożądania, która ogarnęła go, gdy jej wargi dotknęły jego ust.

7

Kylee wyczuła zdziwienie i wahanie męża. Kiedy odsunął się i spojrzał jej w oczy, wstrzymała oddech.

- A niech tam - wyszeptał. Ujął w dłonie jej twarz i mocno pocałował.

Kolana ugięły się pod nią i cofnęła się niepewnie. Zerknęła na mężczyznę z ukosa, starając się połączyć w jedną dwie chwiejne sylwetki, które widziała przed sobą. Jeden Nick De-Corsi w zupełności jej wystarczał. Czuła się szczęśliwa i odważna, choć kręciło się jej w głowie. Podobnie jak ocean krył swoje tajemnice w ciemnościach nocy, tak jej wątpliwości i obawy zniknęły we wszechogarniającej, dobroczynnej mgłę.

Poczuła mrowienie w dłoniach i położyła je na piersi Nicka. Zapragnęła dotknąć jego nagiej skóry.

Spojrzała na jego napiętą twarz. Oddychał szybko i nie-regularnie. Odsunął jej dłonie.

- Przestań.

- Ale... - Sięgnęła dłonią do jego czoła. Wygładziła palcami zmarszczone brwi. Nick cofnął się o krok i Kylee o mało nie straciła równowagi. - Uups - zachichotała, ale po chwili zauważyła, że mężczyzna skrzywił się niezadowolony. - Rozchmurz się, Nick.

- Jedno z nas musi stać twardo na ziemi - zganił ją. Zarzucił sobie na szyję prawe ramię kobiety, a potem objął ją w pasie. Sprowadził ją ze schodów i skierował się z nią w stronę domu.

Kylee czuła się cudownie w jego objęciach, wolna i bez-troska. Wsunęła rękę pod sweter Nicka i zaczęła gładzić jego płaski brzuch. Napiął mięśnie i szorstkie włoski łaskotały wewnątrz jej dłoni. Kiedy przesunęła palcem po obwodzie spodni, mężczyzna wciągnął głęboko powietrze.

- O'Brien... - ostrzegł ją niskim, chrapliwym głosem.

- Nazywam się DeCorsi, zapomniałeś? - spytała wyzywająco.

Jednym szybkim ruchem rozsunęła mu rozporek. Potknęła się na nierównym chodniku i ręka Nicka zacisnęła się wokół jej talii. Mężczyzna nachylił się, wziął ją pod kolana i podniósł.

- Może teraz się uspokoisz - warknął.

Ich twarze znalazły się zaledwie kilka centymetrów od siebie. Palcem wskazującym Kylee przesunęła wzdłuż umięśnionego ramienia męża, potem po jego barku, aż dotarła do nagiej skóry szyi. Delikatnie dotknęła płatką ucha. Nick zadrżał.

- Przestań... Ostrzegam - wysyczał.

- Zmusz mnie.

- Nie wiesz...

- To pokaż mi... - poprosiła.

Czuła jak jego klatka piersiowa wznosi się i opada. Słyszała nieregularny oddech Nicka, gdy wnosił ją do domu. W salonie było ciemno. Zauważyła na kanapie niewyraźne sylwetki śpiących chłopców. Oszołomiona i zdezorientowana ukryła twarz na szyi męża. Była bardzo zmęczona, a przecież pora na sen jeszcze nie nadeszła.

Nick szybko przeszedł korytarz i wniósł ją do pokoju. Stopą przymknął za sobą drzwi i powoli postawił Kylee na podłodze. Jej ramię wciąż obejmowało go za kark. Drugą ręką zaczęła pieścić jego policzki i usta. Jęcząc, pocałował jej dłoń i mocno przytulił ją do siebie. Spragnionymi wargami spadł na jej usta i położył ją na łóżku.

Po chwili poczuła na sobie jego ciężar i rozkoszowała się ciepłem jego ciała. Uniosła ręce, żeby go objąć, ale odmówiły jej posłuszeństwa i opadły bezsilnie na pościel. Postanowiła tylko na chwilkę przymknąć oczy. Zasnęła natychmiast.

Przez kilkanaście sekund Kylee leżała nieruchomo odzyskując świadomość. Jak przez mgłę pamiętała bliskość gorącego, męskiego ciała. Uśmiechnęła się i wyciągnęła rękę, trafiła jednak w pustkę. Skuliła się pod kołdrą. To musiał być sen.

Poczuła łupanie w skroniach. Ostrożnie otworzyła oczy. Dopiero po dłuższej chwili uświadomiła sobie, gdzie się znajduje. Wyładziła zmiętą pościel. Powietrze wypełnił zapach wody kolońskiej Nicka.

Spojrzała na drugą poduszkę i stwierdziła, że ktoś na niej spał. Usiadła i zakręciło jej się w głowie. Kiedy jej spojrzenie znów nabrało ostrości, spostrzegła swoje dzinsy przewrócone na lewą stronę, razem z majteczkami niedbale porzucone przy drzwiach. Obok poniewierały się bluzka i stanik, jakby zrzuciła je w pośpiechu.

Przerażona odchyliła kołdrę i odetchnęła z ulgą. Dzięki Bogu, miała na sobie koszulkę nocną. Ale zaraz... Nie pamiętała, żeby się w nią ubierała. Co tu się wczoraj stało?

Przypomniała sobie silne ramiona, które zaniósł ją do łóżka. Nick został, co do tego nie miała wątpliwości. Wy-

obrażnia podsunęła jej obraz ogarniętego pożądaniami męża. Czyżby wreszcie kochał się z nią?

Bołała ją głowa i było jej niedobrze, ale poza tym nie czuła się inaczej. Dotknęła podbrzusza i przesunęła dłonią po udach. Nic. Słyszała, że po pierwszym razie kobieta może czuć się trochę obolała, ona w każdym razie nie zauważyła żadnych zmian.

Czy było wspaniale? Czy odchodziła od zmysłów? Choleś jasna! Najważniejsze wydarzenie w jej życiu, a ona nic nie pamięta. Dlaczego?

Kylee spuściła nogi z łóżka i ostrożnie wstała. Kiedy pokój przestał wirować, zdecydowała się na drugi krok. Wyjęła z szafy swój krótki szlafroczek frotte i założyła go.

W korytarzu unosił się cierpki zapach kawy. W domu pannaowała cisza. „Ciekawe, która może być godzina?” - pomyślała. Spojrzała na nadgarstek, ale nie miała na ręku zegarka.

Cichutko przeszła przez salon. Kanapa była już złożona, a zasłonki szeroko rozsunięte. Słońce dawno już wstało.

Jej uwagę przyciągnęło światło zapalone w kuchni. Nick stał przy zlewie tyłem do drzwi i zmywał naczynia. Miał na sobie granatowe kąpielówki i koszulkę bez rękawów eksponującą umięśnione ramiona. Obok na blacie szafki syczał ekspres do kawy.

- Dzień dobry. Która godzina? - Kylee weszła do środka i usiadła przy stole.

Nick nie okazał entuzjazmu na jej widok. Zawstydziła się i pożałowała, że opuściła ją odwaga zeszłej nocy. Przypomniała sobie porozrzucane ubrania w sypialni i zaczerwieniła się po czubki uszu.

Mężczyzna zerknął na zegarek, potem na nią.

- Prawie popołudnie. Wpół do dwunastej. Chłopcy już sobie poszli - uśmiechnął się lekko. - Jesteś zielona jak wczorajsze piwo. Jak się czujesz?

- Jakby dzwony waliły mi w głowie.

Nick roześmiał się.

- I co? Warto było?

Podniosła gwałtownie głowę i natychmiast pożałowała tego ruchu. Jęknęła z bólu.

- Chyba tak. Dobrze się bawiliśmy - spojrzała na niego z nadzieją w oczach - prawda?

Mężczyzna bez słowa postawił przed nią parujący napój. Kylee wzięła gorący kubek w obie dłonie i zawstydzona spuściła wzrok. Czekwała, żeby Nick wreszcie coś powiedział o wczorajszej nocy. Jak dowiedzieć się, co się wydarzyło, i nie stracić resztek godności?

- Nick - zaczęła - jeśli chodzi o wczorajszy wieczór...

- To co?

- Naprawdę mi się podobało „U Charliego”.

- Wcale mnie to nie dziwi.

I co teraz? Najlepiej niczego nie owijać w bawełnę.

- A później, no wiesz, jak wróciliśmy?

Nick zmrużył oczy.

- Tak?

Kylee podniosła kubek i podmuchała na gorący napój. „Po prostu wyłożę kawę na ławę” - postanowiła.

- Co się wtedy stało? - spojrzała w dół na koszulkę nocną wystającą spod szlafroka.

- Nie pamiętasz?

Potrząsnęła głową. Speszył ją rozbawiony wyraz twarzy Nicka.

- Ciekawe.

- Aha, widzę, że będę musiała wyciągać od ciebie po kawaleczku całą historię. Przede wszystkim, jak wróciłam do domu?

- Przez pół drogi cię prowadziłem, drugie pół niosłem. - Wziął swoją kawę i odsunął się od zlewu. W kącikach ust czaił mu się łobuzerski uśmiech.

Kylee skurczyła się na krześle i przytknęła oczy.

- Dobrze. - Przełknęła ślinę. - K-kto mnie rozebrał? - Musiała zadać to pytanie.

- Na pewno nie krasnoludki - powiedział skrzepowany. Kiedy stawiał kubek na stole, zauważyła, że drży mu ręka. Zaciśnął usta.

Westchnęła i oparła policzek na otwartej dłoni. A więc widział ją nago. Nie wiedziała, czy powinno ją to cieszyć, czy martwić.

- Powiedz mi prawdę. Czy ja...? Czy my...?

- Kylee - zaczął napiętym tonem - upiłeś się wczoraj. Jak mógłbym cię wykorzystać w takim stanie?

- A dlaczego nie? - wyszeptwała. Coś było z nią nie tak? Czyżby mścił się za to, że pewnej nocy, dawno temu odepchnęła go od siebie? Zauważyła surowe spojrzenie mężczyzny.

- Nie mógłbym... - przerwał, marszcząc brwi. Jakies wspomnienie zachmurzyło mu twarz. Spojrzał na nią i wyciągnął ku niej rękę, ale w ostatniej chwili opuścił ramię.

- To nie twoja wina - powiedział ochrypłym tonem.

Uderzył otwartą dłonią w blat stołu, aż podskoczyła ze strachu.

- Nie chcę już o tym rozmawiać, dobrze? - Skierował się do drzwi. - Idę na plażę.

Kylee jeszcze długo po jego wyjściu siedziała w kuchni i rozmyślała. Nick nie chciał angażować się, nawet nie zamierzał próbować stworzyć udanego związku. W swoich listach nigdy nie okazywał zgorzknienia, ale przecież pisał je przed śmiercią Mary Elizabeth. Nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo zaboli go jej brak.

Przerwała te smutne rozmyślania i poszła do łazienki wziąć prysznic. Potem założyła kostium kąpielowy i wyszła na dwór. Tego dnia plażowiczów było niewielu. W oceanie odbijało się szare niebo, groźne i ponure.

Kylee rozejrzała się dookoła i zauważyła w wodzie jaskrawoniebieskie kąpielówki Scotta. Skakał przez fale. Najwyraźniej ocean wcale nie był zimny. Nieopodal tuż przy brzegu zobaczyła dwie pochylone ku sobie ciemne głowy. Podeszła bliżej. Nick i Brad budowali coś z piasku. Dookoła leżały porozrzucane wiaderka, łopatk i naczynia z długimi uchwytnymi, niewątpliwie zabrane z kuchennej szafki.

Rozłożyła sobie ręcznik kilka metrów od nich. Brad kopął rów dookoła góry z piasku. Na jej widok Nick zaci-

snął szczęki i skrzywił się. Do reszty zepsuło jej to humor.

Chłopiec przetarł sobie brudną ręką buzię. Zamrugał kilka razy i krzyknął:

- T-tato, piasek wpadł mi do oczu.

- Nie denerwuj się - uspokoił go Nick. - Nie otwieraj oczu. I nie trzymaj ich. - Spojrzał na Kylee. - Przyniesiesz mi ręcznik?

Podowała mu czysty róg ręcznika, na którym siedziała.

- Coś jeszcze?

- Nabierz wody do wiaderka.

Kobieta wzięła naczynie i podeszła do brzegu. Po wczorajszych falach nie pozostało ani śladu. Tego dnia nawet matka natura miała chandrę.

Kylee zerknęła na Brada. Ziarenka piasku poprzyklejały mu się do rzęs. Nick delikatnie wycierał mu buzię, szczególnie dokładnie czyszcząc okolice oczu. Potężną dłonią przytrzymał brodę dziecka.

- Możesz płakać, synu. Nawet powinieneś. Łzy wypłuczą ci piasek. - Spojrzał na Kylee i umoczył róg ręcznika w wiaderku. - Dzięki.

- Nie ma za co. Potrzebujecie jeszcze czegoś?

Nick potrząsnął głową.

- Chyba już d-dobrze - Brad podniósł do oczu tę samą brudną rękę.

- Nie...

- Brad... - ostrzegli go jednocześnie Nick i Kylee.

Chłopiec potarł sobie barkiem policzek.

- Ale wy t-to jesteście. Przecież nie jestem m-małym dzieckiem. - Podskoczył do góry i pobiegł do wody, żeby przepłukać sobie ręce.

Nick poszedł za nim i jeszcze raz sprawdził mu buzię. Bez wahania czy skrępowania odgarnął włosy z czoła syna i pocałował go w czubek głowy.

Niezwykłe, że taki ogromny mężczyzna umiał być delikatny i troskliwy. Kylee poczuła pieczenie pod powiekami. Jej nawet nie chciał dotknąć. Za to bezgranicznie kochał swoich synów. Nie wstydził się okazywać im uczuć. Czy

w jego sercu znajdzie się miejsce dla niej? A nawet jeśli tak, czy kiedykolwiek uda jej się pozbyć poczucia winy? Mary Elizabeth odeszła na zawsze i teraz ona żyła jej życiem.

Nick podszedł do niej i żartobliwie pochłapał ją wodą.

- Powinnaś posmarować się balsamem. Nos ci się zaczerwienił.

- Nie wzięłam ze sobą żadnego kremu.

Nick wskazał palcem na ich koc.

- Przyniosłem ci.

- Dlaczego?

Ostrożnie dotknął jej policzka.

- Bo, moja droga Irlandko, spieczesz się na raka.

Kylee poszła za nim i położyła się na kocu. Nick usiadł przy niej. Z brązowej butelki wycisnął na dłoń gęsty, biały balsam o zapachu kokosów.

Zmarszczyła zabawnie nos.

- Ślicznie pachnie.

- Zdejmij okulary i siedź spokojnie. Jeśli nierówno cię posmaruję, będziesz wyglądała jak szop.

Kylee wykonała polecenie. Mężczyzna delikatnie wklepał krem w skórę na jej twarzy. Przez chmury zaczęło przezierać słońce i kobieta zmrużyła oczy. Widziała skupienie i troskę na twarzy Nicka, zupełnie takie jak wtedy, gdy zajmował się synem.

Poczuła ciepło rodzące się w jej wnętrzu. Nick potrafił głęboko kochać i zależało mu nawet na niej, mimo że nie zasłużyła na jego uczucie.

Bliskość mężczyzny, uczestniczenie wraz z nim w takich chwilach jak ta sprawiało, że pragnęła czegoś więcej. Chciała wiedzieć, o czym myśli i co go gryzie, choć nie miała prawa naruszać jego prywatności.

Nick ściągnął przez głowę koszulkę i rzucił ją na koc.

- Idę do wody z Bradem.

Kylee kiwnęła głową. Pobiegnął na brzeg, a ona obserwowała grę mięśni na jego plecach. Ogarnęło ją pożądanie.

- Boże, czemu? - wyszeptęła. - Czemu mi to zrobisz?

- Kylee, uspokój się i śpij wreszcie.

Nick zacisnął zęby. Za każdym razem, gdy kobieta zmieniła pozycję, miał ochotę wziąć ją w ramiona i przytulić. W ciemnym pokoju widział tylko zarys jej sylwetki okrytej kocem. Przypomniawszy sobie, jak wyglądała w cienkiej różowej pizamce, i ta myśl podziałała na niego jak zastrzyk hormonów. Podłożył sobie rękę pod głowę, a drugą poprawił spodnie.

- Nie mogę. Kostki mnie pieką - poskarżyła się zbolowanym głosem. Po raz kolejny koc przesunął się po jego torsie. - Chyba wystawię je na zewnątrz.

Nogi Kylee nabrały intensywnego czerwonego koloru, ale on widział jedynie, jak są smukłe i zgrabne. Zaprzagnął przesunąć dłoń po jej udzie. Z trudem się opanował. Pomyślał, że nie powinien okazywać jej swojej złości, bo przecież to nie jej wina, że przychodzą mu do głowy takie myśli.

- Nie pomogła ci maść z apteki?

- Niestety nie. Przepraszam. Wiem, że specjalnie po nią poszedłeś.

- Nic się nie stało. Przykro mi, że cię boli, ale czy nie mówiłem...

- Proszę cię, tylko mi nie powtarzaj, że mnie ostrzegaliśmy. Miałam na sobie koszulkę.

- Za krótką.

- To podaj mnie do sądu. Zupełnie zapomniałam, że moje nogi i stopy mogą piec jak cholera.

- A niech mnie. Pierwszy raz słyszę, jak klniesz.

- Jeśli nie przestaniesz mi dokuczać, zaraz znów coś usłyszysz. - Roześmiała się. - Wygląda na to, że przebywanie z trzema facetami sprowadziło mnie do ich poziomu.

- Chyba tak. - Zastanowił się nad tym, co powiedziała. - Naprawdę musi ci być ciężko. To znaczy, całe życie spędziłaś wśród kobiet, a tu nagle musisz zacząć zajmować się jaszczurkami i praniem.

- Myślisz, że Houdini ma się dobrze? - zachichotała w ciemnościach, doprowadzając Nicka do granic wytrzymałości.

- Donna obiecała, że się nim zajmie, mimo że nie zno-

si go tak samo jak ty - przypomniał jej ze śmiechem. - Nigdy nie zapomnę wyrazu twojej twarzy, gdy dałem ci go do potrzymania. Chyba myślałaś, że rzuci ci się do gardła.

- Owszem. Ciekawe, jak zachowałaby się Mary Elizabeth? - spytała łagodnie.

Zapadła cisza. Jak by się zachowała? Jednej cechy nigdy nie przestał podziwiać w swojej pierwszej żonie: pewności siebie. Nawet jeśli się czegoś obawiała, nie dawała tego po sobie poznać. Nigdy nikogo nie potrzebowała - dopóki nie zachorowała. Zresztą i wtedy nie zaufała mu. Sama podjęła decyzję, co będzie najlepsze dla chłopców. Wówczas chyba jedyny raz w życiu zapomniała o swoim egoizmie.

- Nie dotknęłaby go.

- Ach tak? - z nadzieją w głosie spytała Kylee.

- Zrobiłaby z niego pasek - i torebkę.

- Aha.

Kylee znów zaczęła się wiercić i musnęła go łydka. Nick poczuł, jak przeszywa go prąd. Wstrzymał oddech i zacisnął powieki, ale to tylko przywołało mu na myśl wspomnienia poprzedniej nocy.

Kiedy przyniósł ją do domu, pragnął jej aż do bólu. Od dawna nie był z kobietą, a nawet święty nie oparłby się pokusie, którą on trzymał w ramionach. A Bóg mu świadkiem, że święty nie był.

Jej niespodziewana prowokacja podnieciła go. Przeżywał katusze, rozbierając ją do naga. Piękno jej ciała zapierało mu dech w piersiach. Wariował, dotykając jej prężnej kremowej skóry, wodząc palcami po łagodnych krągłościach.

Jeszcze nigdy nie czuł takiej złości i frustracji. Wściekał się na nią, ale głównie na siebie za to, że tak łatwo zapomina o swoich postanowieniach. Brzydził się swoją słabością. Ich związek miał sens, dopóki nie widział w Kylee atrakcyjnej kobiety.

Materac znów się ugiął pod jej ciężarem.

- Jak się czujesz? - spytał.

- Trochę lepiej - odpowiedziała sennie. - Chyba zaczy-

na działać proszek przeciwbólowy. Próbuje tylko znaleźć wygodną pozycję.

Nick poczuł ucisk w spodenkach. „Ja też” - pomyślał z goryczą. Jej uwaga była równie niewinna jak ona sama. Czy to właśnie powstrzymało go wczorajszej nocy? Do niczego nie doszło, mimo że pragnął jej do szaleństwa. Zasnęła jednak, i nie byłaby świadoma tego, co się dzieje. Gdyby wczoraj była trzeźwa, straciłaby dziewictwo.

Usłyszał jej spokojny, równy oddech i zrozumiał, że usnęła. Wreszcie. To dobrze, bo przynajmniej nie czuła bólu. Kylee niespokojnie przewróciła się na bok. Przesunęła dłonią po jego piersi, przykrywając mu sutek. Zakręciło mu się w głowie.

Nadal jej pożądał, tak samo jak zeszłej nocy. Czy kiedykolwiek zaspokoi to pragnienie?

Podniósł jej palce i ucałował. Potem ułożył je na poduszce. Owionęła go słodka woń perfum i krew w nim zarzała. Gdyby nie to, że była poparzona...

Zacisnął pięści i odwrócił się na drugi bok. Poczuł zapach stęchlizny, znajomy i o wiele bezpieczniejszy niż ten, który doprowadzał jego zmysły do szaleństwa. Zamknął oczy, ale sen nie przychodził.

Kylee obudziła się. Za oknem świeciło słońce. Czuła się naprawdę wypoczęta. Ostrożnie poruszyła nogami i kłucie w stopach przypomniało jej o wczorajszym opalaniu. Po chwili ból ustąpił.

Z drugiego pokoju nie dochodziły żadne odgłosy. Najwyraźniej chłopcy jeszcze spali. „Pewnie jest jeszcze wcześniej” - pomyślała. Materac obok niej ugiął się pod ciężarem Nicka. Uśmiechnęła się. Nie była sama. Więc tak to było obudzić się przy mężczyźnie. Delikatnie odwróciła się na bok.

Nick spał z twarzą zwróconą ku niej. Jedną rękę wsunął pod poduszkę, druga spoczywała wyciągnięta między nimi. Kylee słyszała kiedyś, że prawdziwym testem dla małżonków było zobaczenie się z samego rana zaraz po obudze-

niu. Nick zdał egzamin na piątkę. Wciąż uważała go za naj-przystojniejszego mężczyznę, jakiego widziała w swoim życiu. A wbrew powszechnemu mniemaniu znała kilku.

Uniosła dłoń i sięgnęła w jego kierunku. Poruszył się i Kylee zastygła w bezruchu. „Błagam, nie budź go” - pomodliła się. - „Chcę na niego popatrzeć przez chwilę, jak leży taki spokojny i bezbronny”.

Włosy potargały mu się w czasie snu. Na brodzie zauważyła ciemny cień zarostu. Mężczyzna poruszył głową i usłyszała tarcie twardych włosków o poduszkę. Ciepło jego ciała przyciągało ją, jakby była wędrowcem zagubionym wśród zamieci. Przysunęła się do niego, najbliżej jak umiała bez niepokojenia go. Palcem zarysowała kontur jego potężnego barku. Wyobraziła sobie szeroką klatkę piersiową i przełknęła ślinę. Jak by się czuła, budząc się przy nim co rano? W głębi jej ciała zrodził się znajomy od niedawna ból.

- Och, Nick - wyszeptała. - Nie możemy tak dalej żyć.

8

- Ale dlaczego w-wyjeżdżasz, t-tato?

- Bo muszę przyjąć zeznanie świadka w bardzo ważnej sprawie.

„Ale ze mnie kłamczuch” - pomyślał. Rzeczywiście dzwonił do biura, ale tym przypadkiem spokojnie mógł się zająć jego wspólnik.

Zbierał nogi za pas w rekordowym tempie. Zerknął na Kylee. W szortach i krótkiej koszulce na ramiączka wyglądała wyjątkowo ponętnie. Słyszał jej szept dziś rano i wiele go kosztowało, żeby nie wziąć jej wtedy w ramiona. Dlatego uciekał stąd, najszybciej jak mógł.

Nie zniósłby ani jednej nocy więcej z nią w łóżku. Musieli wrócić do osobnych sypialni w Connecticut.

Scott usiadł ciężko na kanapie i spojrzał z wyrzutem na ojca.

- Mówiłeś, że tym razem będzie inaczej. Że zostaniesz do końca tygodnia.

- Wiem, synu, ale od tej sprawy wiele zależy. Jeśli nie będę zarabiał, nie będziesz miał na swoje przyjemności.

- Skoro tak to ujmujesz...

- Wiedziałem, że mnie zrozumiesz.

Popatrzył na Kylee. Miała dezorientację wypisaną na twarzy. Jej nie umiałby niczego wytłumaczyć.

Usłyszeli warkot silnika, a zaraz po nim nagłący klakson. Nick podniósł walizkę i ruszył do wyjścia.

- Jest moja taksówka. Bawcie się dobrze. Gdybyście czegoś potrzebowali... - zawahał się - dzwońcie.

Kylee z niedowierzaniem wpatrywała się w zamknięte drzwi. Jak to: „dzwońcie”? Więc sam nie zamierzał się z nimi kontaktować? Nawet żeby sprawdzić, jak się miewają chłopcy?

Ogarnęło ją rozczarowanie. Przecież wcześniej Nick nie był taki oschły.

Spojrzała na markotne twarze siostrzeńców i skarciła się za myślenie wyłącznie o sobie.

- Jest piękny dzień, chłopcy. Idziemy nad morze? Chociaż w zasadzie my też moglibyśmy wrócić do domu. Nie musimy tu siedzieć do końca tygodnia.

- W domu nie ma co robić - poskarżył się Scott.

Brad mu przytaknął.

- No dobrze. To zostaniemy i będziemy się dobrze bawić - podkreśliła ostatnie słowo.

- Bez taty nie ma zabawy.

- Jesteśmy tu od kilku dni, a ty prawie w ogóle nie spędzałeś czasu z ojcem. Czemu nagle stał się taki ważny? - zirytowała się Kylee.

Scott odwrócił się od niej i popatrzył na brata.

- Idę nad morze. Idziesz ze mną, głąbie?

Brad spojrzał na nią pytająco.

- Możemy, ciociu?

- Tak.

Chłopcy wyszli, zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

W pierwszym odruchu chciała kazać im zostać w domu, ale gdyby nie pozwoliła im wyjść, rozpętałaby wojnę. Scott uciekał od niej, tak samo jak Nick. Może to dziedziczne?

Usiadła na kanapie, podkulając nogi pod siebie. Syknęła, uraziwszy się w kostki. Było jej tak samo przykro jak chłopcom, że Nick ich zostawił. Czyżby wyjechał, żeby nie spać z nią w jednym łóżku?

A dałaby sobie rękę uciąć, że mężczyzna miękł, że lodymiędzy nimi zaczęły topnieć. Przeklęła jego zawód i poświęcenie. Dni bez niego będą się niemiłosiernie dłużyć. Westchnęła.

Przy promenadzie była księgarnia. Postanowiła zaopatrzyć się w niej w romanse, a może nawet w poradnik dla rodziców krnąbrnych nastolatków. Musiała uzbroić się w cierpliwość.

Kylee skręciła na podjazd i wyłączyła silnik. Roztarła sobie kark i rozprostowała ramiona po długiej, męczącej podróży. Spocone uda przykleiły się jej do skórzanych siedzeń. Ożywcza bryza najwyraźniej pozostała w Seaside Heights, bo gdy tylko wysiadła z volvo, owionęto ją gorące i wilgotne powietrze Connecticut. Dla ochłody odpięła górny guzik bluzki.

Scott z Bradem pędem pobiegli do domu. Kylee podszła do skrzynki na listy i wyjęła z niej plik kopert.

Chłopcy zostawili uchylone drzwi wejściowe. W korytarzu słychać było głos rozmawiającego przez telefon Scotta. Jej różowy miś siedział na swoim miejscu. Do wstążeczki wciąż miał przypiętą starą wiadomość od Nicka. Już od dawna porozumiewali się w ten sposób, więc sprawdziła, czy mąż nie postanowił przywitać ich przez niedźwiadka. Nic jednak nie znalazła. Ogarnęło ją rozczarowanie, ale odsunęła od siebie smutne myśli.

- Ciociu, mogę iść na noc do Marka? - dobiegło ją z kuchni pytanie Scotta.

Przeszła przez jadalnię i zobaczyła siostrzeńca opartego o ścianę ze słuchawką przy uchu.

- Nie chcesz przywitać się z ojcem? - spytała sucho.

- Nie. Zobaczymy się jutro. Pojutrze zaczyna się szkoła i będę mógł chodzić do Marka tylko w weekendy.

„Właśnie mamy weekend” - pomyślała, ale postanowiła nie wspominać o tym.

- W porządku. Aha - przypomniała coś sobie. - Rozładujesz najpierw samochód? - spytała słodko.

- Jasne. Ale Brad musi mi pomóc. On chce dziś spać u Ericka.

- Dobrze.

Chłopcy wykonali kilka rundek z samochodu do domu i wkrótce przy wyjściu uzbierała się spora kupka mokrych ręczników, kąpielówek i ubrań.

- M-możemy już iść?

- Oczywiście. - Spojrzała na stertę rzeczy do prania i uświadomiła sobie, że dopiero teraz czeka ją prawdziwa harówka. Gdy zastanawiała się od czego zacząć, z ręki wypadł jej jeden z listów. Postanowiła najpierw zająć się nimi.

Poszła do swojego pokoju i zostawiła zaadresowaną do niej pocztę na łóżku. Potem z korespondencją Nicka skierowała się do jego gabinetu. Przechodząc obok głównej sypialni, zerknęła do środka. Kwiecista narzutka była równiutko rozłożona na pościeli.

Ogarnęła ją czarna rozpacz. Właściwie czemu ciągle próbowała zdobyć jego uczucia? Czy rzeczywiście ciągle upokarzanie się miało sens?

Ze złością trzasnęła plikiem listów w otwartą dłoń i ruszyła w dół korytarza. Otworzyła ostatnie drzwi po prawej i weszła do pokoju. Wewnątrz panował nieskazitelny porządek. Dwie ściany zastawione były regałami z książkami, na trzecim Nick ustawił zdjęcia chłopców ze szkoły i z różnych imprez sportowych. Na środku znajdowało się ogromne dębowe biurko, a po lewej stronie kącik komputerowy z najnowocześniejszym sprzętem.

Kylee podeszła do biurka. Na kupce spiętych gumką kopert leżało luzem kilka kartek. Odłożyła przyniesioną korespondencję i chciała wyjść, ale jej uwagę przykuł znajomy charakter pisma na otwartych listach.

Tę wiadomość przysłała mu, gdy po pogrzebie wróciła do Kalifornii, żeby spakować się do ostatecznego wyjazdu. Kartka była zniszczona, jakby od wielokrotnego czytania. „Zawsze coś nas łączyło, Nick”.

Przyjrzała się uważnie wszystkim listom. Zaskoczenie, szok, zmieszanie zlały się w jedno w jej myślach. Korespondencja była ułożona chronologicznie. Nick zachował wszystko, co do niego kiedykolwiek napisała. Ale dlaczego? Musiało mu na niej zależeć, inaczej nie zadawałby sobie trudu przechowywania tej makulatury. Kylee odłożyła kartkę na swoje miejsce i wyszła, cicho zamykając za sobą drzwi.

Wracając do siebie, jeszcze raz zatrzymała się przed sypialnią. Przez otwarte drzwi szafy widziała wyraźnie, że jego spodnie, koszule i marynarki zajmowały zaledwie połowę wnętrza. Druga, pusta połowa wydawała się z niej drwić.

Kylee w jednej chwili podjęła decyzję. Odzyska należne jej miejsce w tym domu i w łóżku Nicka. Nawet gdyby nigdy miał jej nie dotknąć, nie mogła się poddawać. Za wszelką cenę musieli zostać prawdziwą rodziną.

Zdecydowanym krokiem zeszła ze schodów, weszła do swojej sypialni i chwyciła w garść kilka ubrań razem z wieszakami. Wbiegła na górę i powiesiła sukienki w szafie Nicka.

Widok kobiecych strojów obok jego męskich garniturów sprawił jej ogromną satysfakcję. Podparła się pod biodra i spojrzała wyzywająco na mebel.

- I co ty na to?

Wróciła do siebie po resztę rzeczy. Dobiegł ją słaby odgłos zamykanych drzwi. Spojrzała na zegarek i stwierdziła, że zrobiło się późno. Nick wiedział, że mieli wrócić dzisiaj. Ciekawe, czy przyjdzie do domu wcześniej, czy zostanie w pracy do późna? I jak zareaguje na to, co zrobiła? Wszystko jedno, podjęła decyzję.

Zaniosła do sypialni na górę swoją bieliznę i otworzyła szufladę z chusteczkami i podkoszulkami Nicka. Rzuciła na łóżko biustonosze, majteczki i kremową, jedwabną, dziewczęcą koszulkę nocną. Zaczęła przekładać męskie skarpetki i bokserki, żeby zrobić miejsce dla swoich ubrań.

- Gdzie chłopcy? I co ty wyprawiasz?

Kylee odwróciła się na pięcie. W drzwiach stał Nick, ponury jak chmura gradowa. W tej chwili mniej bała się gniewu bożego niż rozwścieczonego pana DeCorsi.

- Chłopcy śpią dziś u kolegów - wykrztusiła.

Rozluźniony węzeł krawatu zsunął poniżej odpiętego górnego guzika białej koszuli. Marynarkę trzymał w rękach. Wszedł do pokoju i powiesił jej majteczki na klamce.

- Pytałem, co ty wyprawiasz.

- To, co powinnam była zrobić od razu po ślubie. Wprowadzam się do ciebie. Tym razem naprawdę.

- Nie da się zaprzeczyć.

Nick jednym krokiem znalazł się przy łóżku i rzucił marynarkę na jej jedwabną koszulkę, świetnie nadającą się na noc poślubną. Przeczesał palcami włosy. Wykluczone.

Właśnie z tego powodu zostawił ją nad morzem. Pracował po trzynaście, czternaście godzin dziennie, żeby zagłuszyć wspomnienia. Jeśli z nim tu zamieszka, nie utrzyma na wodzy swoich pragnień. Jeśli będą spać w jednym łóżku, będzie się z nią kochał. Kylee nie miała pojęcia, w co się pakuje.

Kobieta ruszyła do drzwi.

- Dokąd idziesz?

- Po resztę rzeczy - odpowiedziała odważnie, mimo jego szorstkiego tonu.

Nick złapał ją za ramię i wciągnął z powrotem do pokoju. Stał przy wyjściu, zagradzając jej drogę.

- Ostrzegam cię. Nie przynoś tu nic więcej. I tak będziesz musiała wszystko zabrać.

- Nasz związek jest zagrożony i jeśli tego nie widzisz, jesteś głupcem - odparła. Zastanowiła się przez chwilę. - W ogóle się nie zmieniłeś. Pamiętasz, jaki byłeś na stu-

diach? Za każdym razem, gdy się kłóciliśmy, zamykałeś się w pokoju i uczyłeś. Wiesz dlaczego?

- Nie, ale pewnie zaraz mi powiesz.

- Owszem. Bo nie umiesz rozmawiać. Gdy czujesz się niepewnie, zamykasz się w sobie. Dobrze się stało, że nie spotykaliśmy się przed twoją obroną, bo gdybyś nie zdał tego egzaminu i nie znalazł tak dobrej pracy, teraz mógłbyś nie mieć dokąd uciekać przed konfrontacją.

- Nie wiesz, co mówisz. - Powróciły bolesne wspomnienia. - A ty lepiej sobie poradziłaś?

- O co ci chodzi? - zapytała ostrożnie.

- Zaczęłaś się spotykać z tym przyszczatym kujonem z twojej klasy.

- Był miłym, wrażliwym chłopcem. - Zmrużyła oczy. - A ty umawiałaś się z moją siostrą.

Tego tematu nie zamierzał poruszać.

- Co? Nie odpowiesz mi? Znowu się wymigujesz.

Mężczyzna milczał. Kylee uspokoiła się. Przyłożyła palec do ust, jakby chciała cofnąć ostre słowa.

- Wiem, że kochałeś Mary Elizabeth i teraz tęsknisz za nią. Ale musisz pozwolić jej odejść.

Nick nie chciał ani myśleć, ani dyskutować o tamtym etapie swojego życia. Szczególnie z Kylee.

Bez słowa spojrział na nią. Przez trzydzieści osiem lat ukrywał swoje uczucia. Było za późno, żeby uczyć się od nowa.

- Chyba wiem, jak rozwiązać nasz problem. - Ruszyła do przodu.

- Dokąd idziesz?

- Powiedziałałam ci już, po resztę moich rzeczy.

- A ja powiedziałem „nie”.

- Dlaczego się ze mną ożeniłeś, Nick? - spytała cicho.

- Wiesz dlaczego.

- Nie, nie wiem. Mogłam zająć się chłopcami bez wychodzenia za ciebie za męża.

- A co powiedzieliby sąsiedzi? Przecież jesteś zakonnica.

- Byłam. A wcześniej, dawno temu, byłam kobietą. Wciąż

nią jestem. Mam uczucia. Składam się z krwi i kości. Proszę, sprawdź. - Przycisnęła dłoń do jego piersi.

Coś pękło w sercu Nicka. Bardzo jej kiedyś pragnął, ale teraz pożądał jej do szaleństwa. Był głupcem sądząc, że uda mu się nie zbliżyć do niej.

Wciąż stanowiła dla niego zagrożenie, ale musiał ją zdobyć. Później zmusi ją, by wróciła na miejsce, które wyznańczył jej w swoim domu. Nie da się po raz kolejny oszukać kobiecie. Na razie jednak mógł myśleć tylko o niej.

Kylee obserwowała, jak mężczyzna prowadzi ze sobą wewnętrzną walkę. Wstrzymała oddech, czekając, by czar prysł, jak wcześniej. Nagle przeraziła się. Nie zniosłaby kolejnego odrzucenia.

Pod jej dłonią serce Nicka szalało. Biło coraz szybciej, w miarę jak zbliżał usta do jej warg. Wreszcie dotknął ich. Nagle jednak odsunął się i ogarnęło ją rozczarowanie.

- Nick - wyszeptła - nie rób mi tego. Nie zaczynaj niczego, jeśli nie...

- Nie bój się. Tego nie da się już zatrzymać. Tylko... - uśmiechnął się do niej czule. Drżącymi rękami odgarnął jej włosy z czoła.

Ścisnęła jego palce w swojej dłoni.

- Co ci jest? To ja powinnam się denerwować. To mój pierwszy raz.

W jego ciemnych oczach dostrzegła niepewność. Szybko jednak zamrugał powiekami i zacisnął szczęki, jakby zdenerwował się, że pozwolił jej zobaczyć zbyt wiele. Kylee odwróciła mu dłoń i pocałowała jej wnętrze. Powoli położyła ją na swojej piersi.

- Kylee... - W jego ustach jej imię zabrzmiało jak pieszczota.

Nachylił się i pocałował ją delikatnie. Po chwili odsunął się.

- Nick, nie odchodź.

- Nigdzie nie idę. - Zamknął drzwi na klucz. - Na wszelki wypadek - wyjaśnił. - Nie chcę, żeby ktoś nam prze-

szkodził. - Podeszedł do łóżka i ściągnął narzutę na podłogę. Razem z nią spadła marynarka i piżamka Kylee.

- Nick, moja koszulka...

- Nie będzie ci potrzebna. - Jego rozpalone, namiętne spojrzenie obiecywało jej nieziemską rozkosz. Wyciągnął do niej rękę.

Z uśmiechem podeszła do niego. Zdjęła słuchawkę ze stojącego na stoliku telefonu.

- Żeby nikt nam nie przeszkadzał.

Usiadła na brzegu łóżka, a Nick ukląkł przy niej. Jeden po drugim rozpiął guziki jej bluzki. Kobieta wstrzymała oddech. Kiedy skończył, zsunął jej ubranie z ramion. Miała na sobie tylko biały bawełniany biustonosz i nie zamierzała na razie go zdejmować.

Mężczyzna ciężko przełknął ślinę. Kylee przesunęła palcem po napiętych mięśniach jego karku. Pieściła mu ramiona i szeroki tors. Czarne, kręcone włoski łaskotały jej dłonie.

Jednym szybkim ruchem Nick rozpiął jej biustonosz. Miseczki rozsunęły się i staniczek opadł na łóżko zsunięty ręką męża. Kylee miała ochotę się zasłonić. Jeszcze żaden mężczyzna nie widział jej nago. Jednak przełamała wstyd i nachyliła się ku niemu. Zaczerwieniła się, ale odważnie patrzyła mu w oczy.

- Jesteś piękniejsza, niż to sobie wyobrażałem - uśmiechnął się.

Sięgnął ręką na stolik i włączył lampkę. Spojrzał na nią i zawahał się.

- Chcesz, żebym zgasił światło?

Czekała, żeby odezwały się w niej wyrzuty sumienia, ale do tej pory w życiu nic jeszcze nie sprawiło jej takiej przyjemności. Zachwyt, który widziała w jego oczach, dodawał jej pewności siebie. Potrząsnęła głową.

- Kylee... - Objął ją w pasie i delikatnie położył na łóżku. Oparł się obok niej na łokciu, delektując się widokiem jej nagiego ciała.

Pogładził jej pierś, pieszczotą tą wywołując w niej roz-

koszne dreszcze. Zamknęła oczy i poczuła na sobie usta Nicka. Wygięła się ku niemu, błagając o więcej. Przynął się bliżej, drażniąc jej podbrzusze paskiem od spodni.

Gdy ukląkł, łóżko ugięło się pod jego ciężarem. Chciała zamknąć oczy, ale przełamała się i odważnie obserwowała męża. Zbyt długo czekała na ten moment, żeby teraz go przegapić.

Rozpiął rozporek i zsunął spodnie, nie spuszczać z niej wzroku. Myślała, że widok członka w pełnym wzwodzie przerazi ją. Myliła się. Wyglądał wspaniale. Patrząc na niego, poczuła ból między udami. Jeszcze nigdy tak bardzo nie czuła się kobietą.

Nick w mgnieniu oka znalazł się przy niej i delikatnie zdjął z niej resztę ubrania.

- Tak - wyszeptwała. Przytuliła się do niego, przyciskając piersi do twardego torsu. Gdy koniuszkiem języka drażniła mu płatek ucha, owionął ją zapach jego wody kolońskiej. Nick gwałtownie wciągnął powietrze.

- Pokaż mi, co mam robić.

- Świetnie sobie radzisz, kochanie.

Odsunął jej włosy i pocałował w szyję, odnajdując językiem wrażliwe miejsce tuż poniżej ucha. Dreszcz przyjemności ogarnął jej ciało od stóp do głów.

Znów ujął w dłoń jej pierś, potem pieścił brzuch. Jego ruchy stawały się coraz mocniejsze i szybsze. Całował ją namiętnie, głęboko wsuwając język. Przez cały czas nie odrywał dłoni od jej ciała, doprowadzając ją do granic rozkoszy. Nie mogła dłużej znieść tych tortur.

- Nick, proszę...

Ukląkł nad nią i oparł pięści ponad jej głową. Chwyliła go za nadgarstki, wstrzymując oddech, gdy kolaniem rozchylił jej uda.

Poczuła krótki, dotkliwy ból. Z radością przyjęła go w siebie i mocno objęła za szyję ramionami. Znany zapach wody kolońskiej dodawał jej otuchy. Poruszali się jednocześnie w tym samym, starym jak świat rytmie. Zjed-

noczona z Nickiem czuła się najszczęśliwsza na świecie. Jego bliskość i ciepło były balsamem dla jej umęczonej duszy. Oddałaby wszystko, żeby zatrzymać czas.

Za jej zamkniętymi powiekami tańczyły żółte, pomarańczowe i czerwone światełka. Potarła czołem o wzniesiony nad nią tors mężczyzny i westchnęła. Wiedziała już, co to znaczy kochać. Nigdy więcej nie zadowoli się namiastką tego uczucia.

Nick jęknął i zadrżał. Przytulił ją mocniej i ukrył twarz na jej szyi. Kylee czuła wstrząsające nim spazmy. W końcu położył się obok i przetarł czoło dłonią. Przsunął ją bliżej i ułożył głowę żony na swoim ramieniu.

Pocałował ją i świat przestał istnieć.

9

W całym domu unosił się słodki zapach świątecznych wypieków. „Jestem w niebie” - pomyślał Nick, wchodząc do mieszkania. Nie pamiętał, żeby Mari Beth kiedykolwiek upiekła jakieś ciasto. Po raz setny tego dnia poczuł przemożne pragnienie zobaczenia Kylee. Była to niebezpieczna myśl, bo nawet jedno spojrzenie sprawiłoby, że chciałby jej dotknąć i wziąć w ramiona.

Zostawił teczkę i korespondencję przy wejściu, powiesił marynarkę na wieszaku, po czym podążył za niebiańskim zapachem do kuchni.

Kylee wyjmowała właśnie blachę z ciasteczkami z piekarnika, nucąc pod nosem. Nick oparł się o framugę drzwi i obserwował ją. Czuł, jak z każdą chwilą jest coraz bardziej pod jej urokiem. Nie wiedział, czy uda mu się powstrzymać ten proces i czy w ogóle chce tego.

Nagle odwróciła się. Na jego widok jej twarz rozjaśnił radosny uśmiech.

- Cześć. Nie słyszałam, jak wszedłeś. - Podeszła do niego.
- Nic dziwnego. Jesteś zajęta. Ślicznie pachnie. Czekoladowe ciasteczka?

- Aha. Wiesz, jak trudno jest robić je i nie zjeść wszystkich od razu?

Nick spojrział na jej koszulkę wpuszczoną w obcisłe dżinsy.

- Nie masz się czym martwić.

- Miałabym, gdybym je zjadła. - Odwróciła się i ostrożnie zaczęła przekładać ciasteczka z blachy na stół, żeby wystygły.

Stała tak blisko niego, że czuł woń jej perfum zmieszana ze słodkim zapachem czekolady. Wpatrywał się w jej smukłą kobiecą szyję i nachylił się, żeby ją pocałować. Nie, nie da się wciągnąć w tę pułapkę.

- Gdzie są chłopcy? Jak minął im pierwszy dzień w szkole? - „Co robiłaś sama w domu?” „Tęskniłaś za nimi?” „Tęskniłaś za mną?” - Tych pytań nie odważył się zadać.

- Poszli jeździć na rolnkach. Całkiem fajnie, jak się wyraził Scott. Nawet przyznali, że cieszą się, że już wrócili do kolegów.

Jedno ciasteczko zsunęło się z blachy i rozkruszyło na podłodze. Nachyliła się, żeby je podnieść i oblizała palce z czekoladowej mazi. Mężczyzna zapragnął ją wyręczyć i spróbować nie tylko słodkiego nadzienia, ale jej całej.

Uśmiechnął się do niej. Wyglądała prześlicznie z włosami upiętymi w koński ogon i drewnianą szpatułką w kieszeni dżinsów.

Nagle drzwi otworzyły się i do środka wjechał Brad, zostawiając za sobą ścieżkę błota.

Kylee popatrzyła w górę i wyszeptała:

- Boże, daj mi siłę.

- Cz-czuję czekoladowe ciasteczka.

Uszczypnęła go lekko w nos.

- To znaczy, że twój narząd powonienia nie szwankuje. To pewnie dziedziczne - uśmiechnęła się do Nicka. - Zdejm-

mij rolki i weź sobie kilka. Tylko nie za dużo przed obiadem.

Kylee zauważyła plik kopert na teczce męża. Podniosła je.

- Coś ważnego?

Mężczyzna podszedł do niej, wziął listy do ręki i przejrzał je.

- Chyba nie. Później zabiorę je na górę.

- Dobrze. Lepiej wezmę się już za obiad, bo inaczej zostaną nam tylko ciasteczka, a to niezbyt zdrowa dieta. Chociaż w zasadzie składają się z mąki i jajek. Gdybym dorobiła do nich sałatkę...

Jego uśmiech wywołał burzę radości w jej sercu. Obiecał, że dziś wróci wcześniej i zastanawiała się, czy to nie z powodu ciasteczek. Popatrzyła na niego i zaszczoła jej w ustach. Jedwabny wzorzysty krawat wisiał mu luźno na szyi, a ciemne włosy wyglądały, jakby setki razy tego dnia przeczesał je palcami. Wciąż był najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego znała.

Przypomniała sobie wczorajszą noc i spłonęła rumieńcem. Pragnęła znów doświadczyć tych doznań. Gdyby umiała, przyspieszyłaby czas, żeby z czystym sumieniem mogli już położyć się do łóżka.

Nick wciąż zachowywał dystans. Kochali się tylko raz, ale Kylee rozumiała tę rezerwę. Mieli teraz inne sprawy na głowie. Chłopcy wrócili do domu, przejści pierwszym dniem szkoły. Przynajmniej zrobili pierwszy krok, aby uzdrowić swój związek. Kylee jeszcze nigdy nie była tak szczęśliwa... dopóki wspomnienie o siostrze nie przysłoniło jej radości.

Ostatecznie jednak wytłumaczyła sobie, że intymność, której zaznali, wyjdzie rodzinie na dobre. Dzieci powinny widzieć, że rodzice zgadzają się ze sobą. Inaczej nie mogłaby wypełnić obietnicy danej siostrze, że wychowa jej synów w ciepłej i serdecznej atmosferze. Mary Elizabeth na pewno rozumiała, że po ślubie ona i Nick zostaną kochankami. Wróciła za mężem do kuchni.

- Ciężki dzień?

- Tak. A twój?

Kylee wskazała palcem ślady po rołkach Brada.

- A jak myślisz?

Nick nachylił się nad blatem i łakomie połknął ciasteczko.

- Nie zjesz obiadu.

- Nie szkodzi. Są przepyszne i jeszcze ciepłe.

- No dobrze, smacznego. Obiad i tak będzie trochę później niż zwykle. Nie chciałbyś się przebrać?

- Czytasz w moich myślach.

Spojrzenie mężczyzny przesunęło się na jej usta. Nachylił się nad nią z wahaniem, ale natychmiast skarcił się za swoje zachowanie. Co on, u licha, wyprawiał? Traktował ją, jakby należała do rodziny. Zaciśnął szczęki i odsunął się. Kobieta zmarszczyła brwi i przysiągłby, że dostrzegł rozczarowanie w jej oczach, ale postanowił uodpornić się na nie. Odwrócił się i poszedł na górę.

Włożył szorty i koszulkę. W szafie znalazł jej ubrania, przesiąknięte słodkim zapachem perfum. Na toaletce leżała czarna, aksamitna wstążka do włosów i pozytywka, którą jej kiedyś podarował. W nogach łóżka zauważył znoszony, wełniany szal, który zrobiła na drutach jeszcze w szkole. Wszystko wskazywało na to, że wszelkimi sposobami wplatała się w jego życie.

Tego dnia gdy wrócili znad morza, był bezbronny wobec jej uroku. Tęsknił za synami i nie mógł wyrzucić z pamięci nocy, gdy spała przytulona do niego. Dlatego stracił panowanie nad sobą. W przeciwnym razie po prostu przeczuciłby ją sobie przez ramię i zniósł na dół razem z jej rzeczami. Niestety, posmakował jej słodkiego ciała i nie umiał już zachować wobec niej fizycznego dystansu. Nadal jednak nie zamierzał wpuszczać jej do swego serca.

Otworzył drzwi sypialni i natychmiast poczuł zapach ciasteczek. Z jakiegoś powodu wydawało mu się, że dopiero dzięki Kylee zaczynają tworzyć prawdziwą rodzinę. Postanowił zejść do niej do kuchni. Nigdy wcześniej nie czuł potrzeby angażowania się w domowe obowiązki. On i Mari Beth świadomie nie wchodzili sobie w drogę. Na począt-

ku byli sobie bliżsi. Żona zasięgała jego opinii na temat urządzenia mieszkania, razem robili zakupy. Myślał nawet, że stworzą, jeśli nie kochającą się, to przynajmniej wzajemnie wspierającą się parę.

Przypomniał sobie dzień, gdy Brad, jeszcze jako niemowlę, zachorował. Gorączka skoczyła mu do trzydziestu ośmiu stopni, a Mari Beth poszła do pracy. Twierdziła, że zostałyby, gdyby nie to, że on o wiele lepiej radził sobie z chłopcami. Wtedy zrozumiał, że nie może na nią liczyć. Zaczęła wychodzić prawie co wieczór i postanowił, że od tej pory będzie polegał tylko na sobie. W myślach zobaczył Kylee ze szpachelką w kieszeni dżinsów. Ona troszczyła się o nich wszystkich. Podziwiał jej otwartą i serdeczną osobowość. Tylko jak długo potrwa ten spektakl? Opierał się jej urokowi, jak mógł, i od zeszłej nocy nie zbliżył się do niej, mimo że cały czas pragnął wziąć ją w ramiona. Wciąż wmaśniał sobie, że w każdej chwili może ją opuścić na zawsze.

Mimo takiego nastawienia bez przerwy myślał tylko o niej. Dobrze, że wrócił dziś wcześniej, bo i tak nie mógł się skoncentrować na żadnej sprawie.

W kuchni Scott rozmawiał przez telefon. Na kuchence parował garnek z wodą. Kylee stała przy zlewie tyłem do niego.

- Mógłbym pomóc?

Zerknęła przez ramię na chłopca.

- Chcesz pokroić warzywa?

- Czemu nie. - Było mu wszystko jedno, jakie dostanie zadanie. - Gdzie jest Brad?

- Ogląda telewizję na górze.

Nick stanął obok Kylee, żeby umyć sałatę. Musnął ją ramieniem i to wystarczyło, żeby zapomniał o swoich obietnicach. Popatrzył na zegarek. Była dopiero szósta trzydzieści, za wcześnie żeby iść spać.

- Chłopcy nie opowiadali, jak minął im pierwszy dzień w szkole?

- Stwierdzili, że było w porządku. Miałam nadzieję, że

Scott powie coś więcej o nowym liceum, ale pobiegł grać w hokeja na trawie.

Rozległ się dźwięk odwieszanej słuchawki. Chłopiec podszedł do nich i rozsiadł się na blacie szafki.

- Tato, jestem już w liceum.

- Dzięki, że mi to uświadomiłeś.

- Będą do mnie dzwonić koledzy, a ty nie lubisz, jak wiszę na telefonie i twoi klienci nie mogą się połączyć.

- Rzeczywiście. - Nick przecesał włosy palcami. Wiedział, do czego zmierza syn, ale nie przerywał mu. Wyglądało na to, że ze Scotta wyrośnie niezły prawnik.

- Nie sądzisz, że powinienem mieć osobną linię? Jak rozmawiam stąd, jest głośno i nic nie słyszę. Zresztą telefon przydałby mi się i do nauki. Mógłbym konsultować się z kolegami, a ty bez przeszkód rozmawiałbyś z klientami.

- A może uczyłbyś się w bibliotece? - Oni z Kylee ciągle tam przesiadywali. Zawsze zaszywali się w kąciku z daleka od wszystkich, ale on i tak nie mógł się doczekać, żeby zabrać dziewczynę w miejsce, gdzie byliby sami.

- Tato, daj spokój. Powiedz: tak czy nie.

Nick spojrział na żonę. Kylee ledwo dostrzegalnie pokręciła głową. Odwrócił się do syna.

- Nie. Twoje argumenty są przekonujące, ale postaraj się najpierw zaaklimatyzować w nowej szkole. Potem zobaczymy.

- Ale dlaczego?

- Bo już teraz musisz zacząć przygotowywać się do egzaminów na studia. Nie potrzebujesz nieograniczonego dostępu do telefonu, który tylko odciągałby cię od nauki.

Scott spojrział z wyrzutem na dorosłych.

- Przecież nie jestem już dzieckiem.

- Wiem, ale mamy automatyczną sekretarkę. Poza tym, jeśli potrzebujesz prywatności, możesz korzystać z aparatu w moim gabinecie. A skoro już mówimy o tym, to uważam, że nie powinieneś odbierać telefonów, dopóki nie odrobisz lekcji.

Chłopak zeskoczył z blatu i ruszył do drzwi.

- Żałuję, że w ogóle poruszyłem ten temat. Kiedy będzie kolacja?

- Już jest gotowa - odrzekła Kylee. - Zawołasz brata?

Scott wyszedł bez słowa, trzaskając drzwiami.

Kiedy już posprzątała kuchnię i naszykowała siostrzeńcom ubrania na następny dzień, poszła na górę do sypialni. Po jedzeniu Nick zamknął się w gabinecie, żeby skończyć jakąś pilną sprawę. Jego dobry nastrój w czasie kolacji sprawił, że poczuła się spokojna, bezpieczna i wreszcie na swoim miejscu. Obowiązki domowe przetrzymały ją na dole, ale teraz wchodziła na schody z bijącym sercem.

Łóżko było już pościelone. Mężczyzna mył zęby w łazience. Kylee otworzyła szufladę i wyjęła z niej jedwabną piżamkę. Postanowiła dziś ją założyć.

Rozległo się pukanie do drzwi. Przestraszona upuściła strój na podłogę. Myślała, że chłopcy dawno już śpią. Przekręciła klamkę i zobaczyła stojącego w progu Scotta.

- Tato... - urwał zaskoczony. - Co ty tu robisz?

- Zaraz ci wszystko... - Wyciągnęła rękę do chłopca, ale on się uchylił. Zmrużył oczy i zacisnął pięści. Widząc nieważność wypisaną na jego twarzy zrozumiała, że nawet gdyby go uprzedzili o przeprowadzce, Scott nie zaakceptowałby nowej sytuacji.

- Nie jesteś moją mamą i nigdy nie będziesz. Nie masz prawa tu być.

Poczuła się, jakby chłopiec uderzył ją w twarz. Zadrżała.

- Czy nie moglibyśmy...

Scott odwrócił się na pięcie i zbiegł ze schodów jak szalony.

Kylee sądziła, że siostrzeńcy wiedzą o jej przenosinach, mimo że głośno o tym nie dyskutowali. Niestety myliła się i ogarnęły ją wyrzuty sumienia.

Z łazienki wyszedł Nick.

- Scott był tu przed chwilą?

Odwróciła się tyłem do męża, żeby nie widział jej rozpalonych policzków.

- Tak - wykrztusiła z trudem.

- Wszystko w porządku?

Jak mogła mu powtórzyć słowa syna? Nick pewnie chciałby go ukarać za takie zachowanie, a chłopiec powiedział przecież tylko prawdę. Wiedziała, że Nick jej nie kocha, ale łatwo było udawać, że zaczęło się między nimi układać.

- Oczywiście.

Mężczyzna usiadł na łóżku.

- Zapomniałem ci powiedzieć. Przyszedł list do ciebie. Położyłem ci go na toalecie.

Drżącymi rękami wyjęła kartkę z koperty. Przeczytała pierwsze zdanie i o mało nie zemdląła. „Droga Mari Beth”.

- Co się stało? Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha.

Kylee wręczyła mu list.

- To nie do mnie.

Nick przeczytał początek.

- Boże, przepraszam. Nie wiedziałem, że ciągle przychodzi do niej służbowa korespondencja. Gdybym wiedział, od razu bym to wyrzucił. Przepraszam.

- Nie szkodzi. Po prostu zdziwiłam się i już.

Po raz drugi przypomniano jej dziś, że jest intruzem w tym domu, i że wykorzystała śmierć siostry, żeby zająć jej miejsce.

W łazience Kylee oparła rozpalone czoło o chłodne kafelki. Miała wielkie plany, które spaliły na panewce. Niszczyła wszystko, czego się dotknęła. Ogarnął ją pusty śmiech, gdy przypomniła sobie, jak bardzo chciała być żoną Nicka. Czemu nie została na dole? Tam nikt nie usłyszałby jej płaczu.

Scott miał rację. Nie była jego matką i nigdy nie będzie. Nie zasłużyła sobie również na miłość Nicka. Wróciła do pokoju i wepchnęła jedwabną piżamkę głęboko do szuflady. Zamiast niej wyciągnęła flanelową koszulę. Uznała, że będzie dla niej bardziej odpowiednia. Zgasiła światło i po-

łożyła się do łóżka obok męża. Dotknął jej dłoni, ale odwróciła się do niego plecami.

Kylee stała w piwnicy, wpatrując się w stertę rzeczy do prania. Od dnia kiedy Scott odkrył, że śpią razem, Nick nie próbował już jej dotknąć. Na pierwszy rzut oka stanowili zgraną parę, ale w rzeczywistości bardzo oddalili się od siebie.

Zastanawiała się, czy Nick cierpi tak jak ona. Przeżywała katusze, leżąc przy nim nieruchomo, nie mogąc go nawet przytulić. Nie miała do niego prawa.

Rozległ się dzwonek zawieszzonego niedaleko pralki telefonu.

- Słucham?

- Pani DeCorsi? Dzwonię ze szkoły w sprawie pani syna, Scotta.

„On nie jest moim synem” - pomyślała Kylee, nie mogąc jednak opanować zaniepokojenia.

- Coś mu się stało?

- Został zawieszony w czynnościach uczniowskich za udział w bójce. Czy mogłaby pani przyjechać po niego?

- Już jadę.

Kylee popędziła na górę. Zabrała torebkę i już chciała wyjść, ale pomyślała, że powinna zawiadomić Nicka.

Czekała niecierpliwie, żeby ktoś podniósł słuchawkę. Telefon odebrała sekretarka, która poinformowała ją, że Nick jest w sądzie i nie ma z nim kontaktu. Musiała więc radzić sobie sama.

Kylee weszła do wskazanego jej pokoju. Scott siedział skulony na krześle przy zavalonym papierami metalowym biurku. Nikogo więcej w pomieszczeniu nie było.

Kiedy chłopiec wreszcie spojrzął na nią, zobaczyła, że ma podpuchnięte oko, rozciętą wargę i czerwoną od krwi brodę. Śnieżnobiała koszulka, w której wyszedł z domu kilka godzin temu, teraz pokryta była ciemnobrązowymi plamami. W ręce trzymał zakrwawioną chusteczkę.

- Chyba należy mi się jakieś wyjaśnienie?
Scott zmieszał się i spuścił wzrok.
- A mogę zadzwonić do taty?
- Jest w sądzie.
- On mnie uderzył, bo Sierra go rzuciła. Kazał mi się trzymać od niej z daleka.
Kylee zdenerwowała się nie na żarty.
- Mówiłeś komuś o tym?
- Pan Van Fleet nie chciał mnie słuchać.
- Chyba żartujesz. Nasz system sprawiedliwości opiera się na założeniu, że człowiek jest uważany za niewinnego, dopóki nie udowodni mu się winy. Ciężko udowodnić cokolwiek, jeśli nikt cię nie słucha.
- Pani DeCorsi?
W drzwiach stał krótko przystrzyżony, ciemnowłosy mężczyzna.
- Tak?
- Jestem David Van Fleet - nauczyciel wyciągnął do niej rękę. - Cieszę się, że pani przyszała.
- Scott właśnie mi powiedział, że to nie on zaczął.
- Zgodnie z zasadami przyjętymi w naszej szkole, odsyłamy do domu wszystkich uczestników bójki - wyjaśnił i usiadł przy biurku.
- To bardzo niesprawiedliwe, panie Van Fleet.
- Przepytaliśmy uczniów i okazało się, że opinie są podzielone, co do tego, co się właściwie wydarzyło. Proszę mi wierzyć, najlepiej jest wysłać ich do domu, żeby ochłonęli. Oczywiście, przydałaby się też pomoc rodziców.
- Chodzi panu o wyznaczenie kary?
- My nazywamy to raczej pozytywną motywacją - uśmiechnął się ironicznie.
- Ach tak. - Ugryzła się w język, żeby nie odpowiedzieć jakąś uszczypliwą uwagą. Oparła dłoń na ramieniu chłopca, chcąc raczej opanować drżenie rąk, niż uspokoić siostrzeńca. - Wydaje mi się, że w tej sytuacji komunikacja jest podstawową kwestią. - Zmrużyła oczy.

- Odpowiedzialność leży szczególnie po stronie rodziców.
- Ależ oczywiście. - Spojrzała na swojego podopiecznego. - I jeszcze jedno. Jeśli Scott twierdzi, że tamten chłopak zaczął, to tak było. A jeśli znów ktoś go uderzy, zachęczę go, żeby znów się bronił. Czy to jasne, panie Van Fleet?
- A my znów odeślemy go do domu, pani DeCorsi - nauczyciel zacisnął usta.

- Trudno.

Wyszli ze szkoły ramię w ramię. Chłodny wiatr przyjemnie chłodził rozpalone policzki Kylee. Scott wsiadł do samochodu, głośno zatrzasnął za sobą drzwi. Roztrzęsiona kobieta z trudem trafiła kluczykiem do stacyjki.

- Czemu wzięłaś moją stronę?

- Bo uważam, że potraktowano cię niesprawiedliwie.

- Wierzysz, że to nie ja zacząłem? - spytał poważnie.

- Przecież ty nie kłamiesz. - Spojrzała na jego zmieszana minę. - Jesteś uparty, egoistyczny i zarozumiały, ale uczciwy.

- Jejku, ciociu. Nie musisz owijać w bawełnę. Wal prosto z mostu. - Po raz pierwszy uśmiechnął się do niej i od razu ból wykrzywił mu twarz.

- Myślisz, że dasz radę grać w hokeja w takim stanie?

Scott kiwnął głową i wyprostował się.

- Dam sobie radę. Hokeiści tak właśnie powinni wyglądać.

Kylee pokręciła głową z niedowierzaniem. Członkowie jej wymarzonej rodziny nie mieli spuchniętych warg i podbitych oczu. W dodatku Nick na pewno będzie chciał wiedzieć, dlaczego jego syn wygląda jak po walce z Muhammadem Ali.

Wcale się jej nie uśmiechała rozmowa z mężem.

10

Nick przerzucił kurtkę przez ramię i szybkim krokiem wszedł do hali sportowej. Miał nadzieję, że niewiele spóź-

nił się na mecz Scotta. Popchnął metalową bramkę i skierował się w stronę miejsc dla widzów. Gumowa mata rozłożona na ziemi tłumiła jego kroki. Lodowisko znajdowało się na wprost niego. Było ogrodzone drewnianymi barierkami. W sali panował przenikliwy chłód.

Kylee siedziała w drugim rzędzie od góry, okutana w ciepły płaszcz. Nogi przykryła sobie niebiesko-białym kocem. Choć źle znosiła zimno, nie zgodziła się zostać w domu.

Mimo to odruchowo zdziwił się, widząc ją tu. Przeważnie sam oglądał grę, ewentualnie w towarzystwie kilkorga rodziców. Wówczas czuł się bezpiecznie. Zaniepokoiła go radość, którą poczuł, gdy na tle drewnianych ławek ujrzał jej jasny koc, przyciągający uwagę, jak latarnia we mgle. Widok kasztanowych włosów kobiety rozpalił w nim ogień, który błyskawicznie rozprzestrzenił się po całym jego ciele. Przeraziła go władza, jaką miała nad nim Kylee.

Elektroniczna tablica wyników wskazywała dziesięć minut i trzydzieści siedem sekund do końca trzeciej tercji. „Cholera” - zaklął w myślach. Naprawdę chciał obejrzeć cały mecz. Przynajmniej drużyna Scotta wygrywała.

Przeskakując po parę stopni w kilka sekund znalazł się przy żonie.

- Cześć! Masz jeszcze czucie w stopach?

Pokręciła przecząco głową.

- Straciłam je w połowie drugiej tercji. - Jej twarz rozjaśniła się w uśmiechu. - Scott zdobył już dwa gole - oznajmiła dumnie.

- Wspaniale. Pewnie przymierza się do hat-tricka.

Kylee zamyśliła się. Zmarszczyła czoło.

- Czy to jakaś sztuczka z kaskiem?

Nick roześmiał się.

- Hat-trick to zdobycie trzech goli w jednym meczu.

-Aha.

Mężczyzna potarł dłonią czoło.

- Przepraszam, że się spóźniłem. Ta sprawa o ubezpieczenie jest bardzo skomplikowana. Przesłuchanie świad-

ków zajęło mi mnóstwo czasu. Nie wiem, czy nie będę musiał wybrać się do Bostonu, zanim ją zamkniemy.

- Dzwoniłam do ciebie dziś rano. Coś się stało...

Nick położył Kylee rękę na ramieniu, żeby ją uciszyć. Jeden z graczy w drużynie Scotta popędził do bramki i zamachnął się kijem. Krążek odbił się od słupka.

- Przepraszam, co mówiłaś?

- Powiem ci później. Teraz to chyba nie najlepszy moment.

Kilkunastu widzów zebranych na trybunach zaczęło krzyczeć i tupać nogami. Słowa Kylee utonęły w ich wrzasku.

- Co?

Kylee odwróciła się do niego i powiedziała mu prosto do ucha:

- Później.

Nick pokiwiał głową na zgodę. Jego ciało natychmiast zareagowało na bliskość żony. Pragnął jej. Walczył z tymi uczuciami od pierwszej nocy, gdy się kochali. Wtedy zasnęli na krótko, a gdy się obudził, jego pożądanie tylko wzrosło. Nie mógł zapomnieć jej oddania i namiętnej, choć zaskakującej reakcji na jego pieszczoty. Mari Beth była w łóżku wyjątkowo chłodna. Nie spodziewał się, że Kylee roznieci w nim taki ogień. Czyżby tylko dlatego nie umiał przestać o niej myśleć?

Zerknął na siedzącą przy nim kobietę z trudem nadążającą za szybkim tempem gry. Wyprostował się, żeby sprawdzić czas pozostały do końca meczu. Dwie minuty. Rozległ się gwizdek sędziego i chłopcy przerwali grę, nie schodząc jednak z boiska.

- Właściciel hali czeka, żeby skończył się wyznaczony czas.

- Ale dlaczego?

- Wynajęcie hali sporo kosztuje. Jeśli wynik meczu jest jasny, zwykle kończą grę wcześniej, żeby nie było dogrywki.

Kylee wstała.

- Im szybciej stąd wyjdę, tym szybciej odzyskam czucie w stopach.

Gwiazdzista październikowa noc była chłodna. Mroźny

wiatr uderzył ich zaraz po wyjściu z budynku i Nick stanął przed żoną, żeby osłonić ją przed zimnym podmuchem.

Spojrzała na niego i rozdrażniona zmrużyła oczy.

- To irytujące, że jesteś bez kurtki i wcale nie wyglądasz na zmarzniętego. Pożyczysz mi ją?

Nick roześmiał się i podał jej ubranie.

- Wracaj do domu i rozgrzej się. Poczekam na Scotta i pojedziemy do domu moim samochodem.

Kobieta oddała mu kurtkę.

- Dziękuję, ale nie wejdzie mi na płaszc. Naprawdę poczekaś sam?

- Pewnie. Wy, Kaliornijczycy, jesteście strasznymi zmarzluchami.

- Teraz jest mi zbyt zimno, żeby bronić honoru mojego stanu, ale poczekaj, aż się rozgrzeję - zagroziła, szcękając zębami.

Nick popchnął ją delikatnie w kierunku parkingu.

- Idź już.

Patrzył za nią, jak wsiada do samochodu i odjeżdża. Nagle zrobiło mu się zimno i założył kurtkę.

Nick wjechał na podjazd i zatrzymał się przy chodniku, żeby Scott nie musiał taszczyć ciężkiego kostiumu dalej niż to konieczne. Czasem, po wyjątkowo męczącej grze lub treningu, syn pozwalał sobie pomóc, ale normalnie wolał sam wszystko dźwigać. Twierdził, że hokeista powinien umieć sam sobie radzić ze swoim sprzętem. Duma była silnym czynnikiem motywacyjnym, a chłopcu jej nie brakowało. Nick przysięgłby, że Scott nie odziedziczył tej cechy po nim.

Syn wydał mu się bardziej zmęczony niż zwykle. Prawie się nie odzywał i przez całą drogę wyglądała przez okno. Kiedy tylko samochód zatrzymał się, chłopiec wyskoczył na zewnątrz i wyciągnął z bagażnika swój strój. Mężczyzna patrzył, jak z wysiłkiem taszczy go do środka.

Nick zamknął drzwi i powoli ruszył za nim. Przystanął w progu kuchni. Scott stał tyłem do niego, łapczywie pijąc

z butelki wodę mineralną. Zawsze po meczu pochłaniał ogromne ilości płynów. Ciężkie, rytmiczne kroki na piętrze wskazywały na to, że Brad jak zwykle bawi się w słońtako. Kylee stała przy kuchence. Patrzącego na tę sielankową scenę mężczyzną ogarnęło uczucie spokoju i zadowolenia.

Nagle opamiętał się. Przecież nie mógł dać się wciągnąć w tę pułapkę. Nie powinien ufać pozornemu szczęściu. Miał dom, dzieci. Obecność Kylee da im poczucie bezpieczeństwa, ale on nie musiał się angażować. Raz już to zrobił i do dziś ponosi konsekwencje tego kroku. Nauczył się, że kobieta, mężczyzna i dwoje dzieci nie stanowią jeszcze rodziny.

Scott odstawił butelkę na stół i zerknął przez ramię na ojca. Zszokowany Nick zauważył jego posiniaczoną buzię.

- Co ci się stało? Biliście się na lodzie, zanim przyszedłem? Za co ci sędziowie biorą pieniądze, skoro nawet nie potrafia utrzymać porządku w czasie meczu?

Chłopiec zamknął lodówkę, spuścił wzrok i oparł się o drzwi.

- Nie biłem się na lodowisku, tato.

- Scotta zawiesili w obowiązkach uczniowskich za udział w bójkę. - Kylee odwróciła się do niego trzymając w ręce drewnianą łyżkę.

- Słucham? Dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś? - Z całej siły ścisnął oparcie krzesła, starając się opanować.

- Próbowałam. Byłeś w sądzie i twoja sekretarka powiedziała mi, że ma się z tobą kontaktować tylko w nagłych wypadkach. - Nalała mleka do dwóch kubków, dodała kakao i zamieszała.

Nick pokazał palcem na podpuchnięte, czerwone oko syna i rozciętą wargę.

- A co to jest według ciebie? Spacer w parku?

- Zajęłam się wszystkim - oznajmiła chłodnym tonem.

Mężczyzna uderzył pięścią we framugę drzwi. To już koniec wyjaśnień? Zajęła się wszystkim?

- Czyli co konkretnie zrobiłaś?

- Tato, ciocia przyjechała po mnie, porozmawiała z panem Van Fleetem i jutro mogę wracać do szkoły.

Kylee popatrzyła na chłopca, potem na męża. Jej oczy ciskały błyskawice. Podniosła jeden parujący kubek i podała go siostrzeńcowi.

- Brad odrabia pracę domową na gorze. Zaniesiesz mu kakao?

- Przecież nigdy mu nie pozwalasz jeść w pokoju.

- Dziś zrobię wyjątek - ucięła.

Scott wziął od niej kubek i ruszył do wyjścia. Nick odsunął się, żeby go przepuścić. Był wściekły i nie chciał, żeby chłopcy przysłuchiwali się kłótni.

- Dobrze grałeś, synu.

- Dzięki, tato. Dobranoc.

Kiedy Scott wyszedł, Nick zbliżył się do żony.

- Mojego syna zawieszają za udział w bójce, a ty nie uważasz za stosowne poinformować mnie o tym? A w dodatku pozwalasz mu grać w hokeja z okiem tak spuchniętym, że prawie na niego nie widzi? Nie pomyślałaś, że wolalibyśmy o tym wiedzieć? Po pierwsze, chłopak powinien być ukarany i nie wychodzić z domu. Po drugie, mogło mu się coś stać w czasie meczu. - „Po trzecie, ja jestem jego ojcem” - dodał w myślach.

Kylee wytarła drżące dłonie i odetchnęła głęboko.

- Zabrałam Scotta do lekarza. Powiedział, że może grać, tylko musi założyć kask - wyrzuciła z siebie i cofnęła się o krok. - Albo mamy takie same prawa w wychowywaniu chłopców, albo nie. Nie zamierzam być dla nich matką tylko wtedy, gdy tobie niewygodnie jest być dla nich ojcem. Nie życzę sobie, żebyś kwestionował wszystkie moje decyzje.

- A ja oczekuję, że mnie zawiadomisz, kiedy mojego syna zawieszają się w obowiązkach uczniowskich.

- Próbowałam. Co miałam robić? Pozwolił mu siedzieć w pokoju dyrektora, dopóki sędzia nie ogłosi przerwy? - Odważnie popatrzyła Nickowi w oczy i wyzywająco uniosła brodę. - A jeśli chodzi o karę, to powiedziałam Scottowi, że nie poniesie żadnych konsekwencji.

- A to niby dlaczego? Przecież musi dostać nauczkę.

- Może najpierw z nim porozmawiasz. Wysłuchałam go i wierzę mu. Żeby wszystko było jasne, panie mecenasie, Scott bronił się przed zaczepkami szkolnego rozrabiaki.

Złość przeszła Nickowi, jak ręką odjął, i mężczyzna poczuł się niezręcznie.

- Kylee, ja...

- W jego szkole mają takie zasady, że odsyłają do domu obu bijących się uczniów, bez żadnych ale. W tym domu sytuacja wygląda podobnie. Sądy wydaje się bez poznania szczegółów.

- Nie wiedziałem.

- Oczywiście, że nie. Nawet nie zapytałeś. I jeszcze jedno. Pozwoliłam mu grać po wizycie u lekarza. Uważałam, że musi jakoś wyżyć się po dzisiejszym dniu. Widzisz w tym coś złego?

- Nie. - Nick chciał jedynie przeprosić, zachowując twarz.

Kylee ciężkim krokiem podeszła do stołu i podniosła torebkę. Po chwili poszukiwań wyciągnęła z niej kluczyki.

- Potrzebuję świeżego powietrza.

- Nie powinnaś prowadzić w takim stanie.

- Dobrze, przejdę się. - Wrzuciła kluczyki do kieszeni. Mężczyzna złapał ją za ramię.

- Znow uciekasz. Musimy jakoś rozwiązać ten problem. Spojrzała mu w oczy.

- Wszystko jest jasne, Nick. Jest wiele sposobów ucieczki. Najłatwiej jest po prostu odpychać ludzi. Jesteś w tym mistrzem.

Spróbowała się wyrwać, ale trzymał ją mocno. Nie chciał, żeby wyszła. Uświadomił sobie, że Kylee miała rację. Rzeczywiście podważał wszystkie jej decyzje, bo gdyby pozwolił na partnerski układ między nimi, przyznałby, że jej potrzebuje, a do tego nie chciał dopuścić. A jednak na przekór rozsądkowi pragnął jej i nic nie mogło tego zmienić.

Ona czuła się podobnie. Wyniosłowa to z jej spojrzenia przykutego do jego ust i przyspieszonego oddechu. Jego obecność działała na nią tak, jak jej na niego. I tak samo drażniło ją to.

Nachylił się i Kylee znieruchomiała, a potem odwróciła się od niego.

- Nie.

- Co nie? Nie mów, że zachowałeś się jak idiota? Nie przeprasza? Nie całuj? - Objął ją w pasie i przyciągnął do siebie.

- Wykorzystujesz swoją przewagę.

- Nie da się ukryć. - Puścił jej ramię i przesunął palcami po zaczerwienionych policzkach. - Wiesz, że jak się złościsz, to twarz pokrywa ci się czerwonymi plamami?

- Lepiej uważaj, bo przewróci mi się w głowie od tych komplementów. - Spróbowała się wyrwać.

Mężczyzna przytrzymał jej brodę palcami.

- Bardzo dobrze sobie radzisz w nowej rodzinie. Prze stań się wiercić. - Przeciągnął palcem wzdłuż podbródka Kylee. Zrobił to najczulej, jak umiał. - Chcę tylko powiedzieć przepraszam. Od samego początku miałaś rację.

- Nie znoszę, jak wygłaszasz takie rozsądne opinie. Uczciwe przyznanie się do winy jest dobre dla duszy.

- Znam coś lepszego. Ciało też na tym skorzysta, a w dodatku pomoże się nam pogodzić.

Kylee momentalnie zapomniała o złości i przytuliła się do męża. Oparła czoło na jego piersi.

- Czemu zbliżamy się do siebie tylko wtedy, gdy walczymy ze sobą? - jej głos tłumiał materiał koszuli Nicka.

- Bo ty jesteś upartą Irlandką, a ja swawolnym Włochem, a to łatwopalna kombinacja.

Kobieta uniosła głowę. Cień przemknął przez jej twarz, a oczy pociemniały.

- Nick...

Mężczyzna spojrzął ponad głową Kylee na drzwi do jej dawnego pokoju. Wziął ją za rękę i wyprowadził z kuchni.

- Zawsze coś iskrzyło między nami. Teraz pokażę ci prawdziwy ogień.

Kylee hojnie rozłożyła ser na okrągłym cieście. Wierchem dłoni przetarła czoło i spojrzała na trzy pizze czekają-

ce na włożenie do kuchenki. O wiele prościej byłoby je zamówić, ale nie potrafiła odmówić Scottowi. Poprosił, żeby sama je przygotowała, więc nie chciała ryzykować zerwania nici porozumienia, które właśnie rodziło się między nimi. Zresztą bardzo chciała, żeby przyjęcie urodzinowe się udało.

Drzwi otworzyły się i do kuchni wszedł Nick obładowany torbami z zakupami. Postawił je na stole.

- Uff. Mam nadzieję, że tyle napojów wystarczy.

Kylee zerknęła do torby, żeby sprawdzić, jaką wodę przyniósł mąż.

- Powinno być dosyć.

- Chyba poradzimy sobie z dwudziestoma nastolatkami, jak myślisz?

- Zapomniałaś o środkach uspokajających.

- Przepraszam. W sklepie już nie mieli. - Wrzucił sobie do ust plasterki pepperoni. - Solenizant już gotowy?

- Jeszcze go nie widziałam. Szykuje się już od kilku godzin. Wydaje mi się, że chce zaimponować przyjaciółce.

- Nie mogę uwierzyć, że mój syn ma już piętnaście lat i interesuje się dziewczynami. Wiesz, jak ona wygląda?

Kylee potrząsnęła głową.

- Przez telefon Sierra jest bardzo miła i uprzejma, ale jeszcze jej nie spotkałam. Dziś wieczorem będziemy mieli okazję ją poznać.

- No tak. To ja pójdę zwinąć dywan i przesunąć fotele w salonie, żeby zrobić miejsce do tańca. Sprawdzić wieżę i taśmy?

- Pewnie. Lepiej, żeby nie było żadnych niespodzianek w ostatniej chwili.

- Przecież to niemożliwe w domu pełnym nastolatków. - Popukał ją w nos, wychodząc z kuchni.

Kiedy zniknął, spojrzenie kobiety tęsknie powędrowało w stronę jej dawnego pokoju. Poczowała ból przypominając sobie, jak się tam kochali. Fizyczne zbliżenie sprawiło jej ogromną przyjemność, ale później ogarnęły ją wątpliwości.

Fakt, że robili to w pokoju gosposi, przypomniał jej, gdzie tak naprawdę jest jej miejsce w tym domu. Nick ani razu nie

wspomniał o swoich uczuciach do niej. Owszem, był czuły i delikatny. Zawsze był dla niej dobry. Ale czy to wystarczy?

Właśnie w pokoju gospośki pan domu powinien rozmawiać swoją kochankę. Najwyraźniej nią właśnie była. Tylko jak długo będzie w stanie tak żyć, uwięziona między przysięgą a namiętnością? Jak długo jeszcze będzie próbować zastąpić Nickowi Mary Elizabeth i to z opłakanym, jak dotąd, skutkiem? To siostra powinna być teraz z rodziną, a nie jej mierna imitacja. Kylee wiedziała, że nigdy nie sprosta wymaganiom męża.

Do jej nozdrzy dotarła woń wody kolońskiej Nicka, mieszając się z zapachem jedzenia. Mężczyzna nucił coś w salonie. Jego niski głos wywołał u niej gęsią skórkę. Nawet nie przebywając z nią w tym samym pomieszczeniu, potrafił ją podniecić. Westchnęła. Dziś musi przetrwać przyjęcie. Jutro zacznie martwić się o wszystko inne.

W drzwiach pojawił się Scott. Siniaki zdążyły mu zniknąć z twarzy bez śladu.

- Gdzie tata?

- Przeszawia meble w salonie.

- Pomogę mu.

Kylee zdjęła fartuszek i obciągnęła sweterek.

Rozległ się dzwonek. Kobieta poczuła skurcz w żołądku. Zaczyna się.

Scott otworzył, zanim zdążyła podejść. W progu stały trzy śliczne blondyneczki, chichocząc nerwowo. Wszyscy czworo wyglądali na zmieszanych.

- Proszę, wejdźcie - zaprosiła je do środka.

Nick podszedł do nich i położył żonie dłonie na ramionach.

- Nie przedstawisz nas, synu?

Scott spojrział na nich piorunującym wzrokiem. Potem wskazał na każdą z dziewcząt po kolei.

- Heather Douglas, Brandy Morgan... Sierra Samuel, a to jest mój tata. I jego żona.

Do tej chwili Kylee nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo

pragnie, żeby nazwał ją mamą. Jednak tego nie uczynił. Tłumiąc rozczarowanie, wyciągnęła rękę w kierunku salonu.

- W pokoju są chrupki, a ja już biorę się za przygotowywanie czegoś na gorąco. Scott, spytaj, czy koleżanki nie mają ochoty na coś do picia.

Wszystkie jednocześnie pokręciły przecząco głowami i poszły do salonu.

Od tego momentu dzwonek rozbrzmiewał praktycznie bez przerwy. Kiedy pizza była gotowa, Kylee pokroiła ją i postawiła tacę na stole w jadalni obok papierowych talerzyków. Z głośników dochodziła ogłuszająca perkusja. Jak oni mogli rozmawiać w takim hałasie? W salonie bawiło się kilkanaścioro nastolatków. Wszyscy chłopcy wyglądali dokładnie tak samo jak Scott. Kobieta zaczęła zastanawiać się, dlaczego bojkotowali nie podarte dżinsy. Dziewczyny miały na sobie długie bluzki albo swetry i czarne obcisłe spodnie. Żadna nie odważyła się wyłamać.

Nick przechadzał się wśród młodzieży. Kylee dała mu znak, że jedzenie jest gotowe. Bezsilnie wrzucił ramionami, sygnalizując, że nie przekrzyczy gwaru. Kylee stanęła w drzwiach i zagwizdała na palcach. Kiedy już zwrócili na nią uwagę, wskazała palcem na stół w kuchni i zeszła z drogi szarżującego tłumu.

Gdy goście nakładali sobie porcje pizzy, zmieniła się muzyka. Z głośników płynęła cicha ballada.

Nick wciągnął ją do pokoju.

- Mogę panią prosić?

Kylee zerknęła przez ramię.

- Nie powinniśmy ich pilnować?

Mężczyzna objął ją w pasie i przyciągnął do siebie. Położył sobie jej rękę na karku, zdecydowanie ujął drugą dłoń i zaczęli powoli sunąć po parkiecie.

- Hej, popatrzcie na rodziców Scotta. Fajnie tańczą.

Kylee odwróciła się i zobaczyła niebieskooką dziewczynę trzymającą Scotta za rękę.

- Sierra jest naprawdę słodka, prawda?

Nick przytaknął i przytulił ją mocniej.

- Oho, czerwony alarm.

- Co? - Kylee wykręciła głowę, żeby sprawdzić, co się dzieje.

- Jakaś para - poprawka, mój syn i dziewczyna - ruszyli w kierunku schodów.

Nick puścił ją i stanął przy najniższym stopniu. Chrząknął głośno i oparł łokieć na poręcz. W oczach Scotta błysnęła łobuzerski ogień.

Sierra spojrzała poważnie na Nicka.

- Pana syn ma depresję. Chcemy porozmawiać, a tu jest za głośno.

- Ach tak. - Mężczyzna skrzyżował ramiona na piersi. - To może wyłączymy muzykę i będziesz mogła go tu pocieszyć?

Scott wzruszył ramionami.

- Mamy inne wyjście?

- Nie.

- To nie wyłączaj niczego, tato - powiedział i razem ze Sierrą wrócili do przyjaciół.

Kylee z Nickiem przeszli do kuchni.

- Nie możesz się tu chować. Ktoś musi ich przecież pilnować - zwróciła mu uwagę.

- A dlaczego ty zajmujesz się tylko jedzeniem?

- Bo te wszystkie dzieciaki są większe ode mnie.

- Aha. - Oczy mężczyzny rozbłyły. - Mam pomysł. Usiądę sobie przy schodach. Musieliby przejść obok, żeby dostać się na górę.

- Genialny pomysł. Szkoda, że wysłaliśmy Brada do Ericka. Przydałaby się dodatkowa para oczu.

- Jak myślisz, dlaczego Scott nalegał, żeby brat poszedł do kolegi?

Kylee potaknęła ze zrozumieniem.

- Dotrzymam ci towarzystwa. Gotowy do objęcia stanowiska?

Nick zasalutował.

- W każdej chwili.

Kylee sądziła, że przy schodach mieli świetny punkt obserwacyjny. Kiedy jednak ktokolwiek - szczególnie chłopiec z dziewczyną - znikali na zbyt długo, okazywało się, że w domu jest jeszcze wiele kryjówek.

Wielokrotnie tego wieczoru kobieta myślała, że upilnowanie kilkanaściorga nastolatków jest trudniejsze niż złapanie pszczoły. Dzieciaki nie były w stanie usiedzieć w miejscu przez kilka minut. Miała wrażenie, że przyjęcie trwało dwa dni, choć skończyło się po dwóch godzinach.

Kiedy ostatni goście wreszcie wyszli, opadła bez sił na schodek, opierając czoło o poręcz.

- Dobrze się bawiłeś? - spytała przechodzącego Scotta.

- Tak, było całkiem fajnie.

Nick usiadł obok niej, wyciągając przed siebie długie nogi.

- Twoim przyjaciołom też się podobało?

- Chyba tak.

- Nie zapomniałeś przypadkiem o czymś? - w głosie Nicka słychać było niezadowolenie.

Chłopiec zastanawiał się przez chwilę.

- Aha. Dzięki - rzucił i pobiegł na górę.

- Którego dnia będzie nam za to bardzo wdzięczny.

Kylee westchnęła ciężko.

- Chciałabym doczekać tego dnia.

11

Nick wysiadł z samochodu. Zarzucił płaszcz na ramię i spojrzął na duży biały budynek. Światła paliły się we wszystkich oknach. Dobrze było wrócić do domu. Wyjechał tylko na trzy dni, a wydawało mu się, że na trzy lata. Jeszcze nigdy tak bardzo nie tęsknił za rodziną. Czy czuł

się tak z powodu Kylee? Logiczne, że tak. Tylko ona przybyła w jego życiu. I jak wiele zmieniła!

Spodziewał się uśmiechu na powitanie i ciepłego posiłku na stole. A w łóżku... W nocy brakowało mu jej ciepłego, chętnego ciała. Zmarszczył brwi. Kiedy stała się dla niego tak ważna? W Seaside Hights? Kiedy kochali się po raz pierwszy? A może w dniu ślubu?

Skulił się pod mroźnym podmuchem wiatru. Poczłł ciepki zapach dymu z ogniska, typowy o tej porze roku. Myśl, że wkrótce usiądzie z Kylee przy kominku, natychmiast go rozgrzała. Płomieie zbledną przy jej kasztanowych włosach i błyszczących oczach.

Klucz zatrzeszczał w zamku, gdy otwierał drzwi.

- Wróciłem!

Wewnątrz było jasno i ciepło. Nick postawił bagaże obok misia. Sprawdził, czy nie ma dla niego jakichś wiadomości, ale nic nie znalazł. Gdzie się wszyscy podziiali? Gdzie była Kylee? Nawet gdy nie wyjeżdżał w delegację, zawsze witała go w prog.

Poszedł do kuchni. Brad smarował chleb masłem orzechowym, a Scott podgrzewał coś w mikrofalówce. Dlaczego Kylee nie ugotowała obiadu?

- Cześć, chłopaki? Gdzie wasza...? Gdzie Kylee? Wszystko w porządku?

Brad spojrział na niego i w jego oczach Nick dostrzegł ten sam strach, co wtedy, gdy powiedział synom, że ich matka umiera.

- Cześć, tato. Odpoczywa n-na górze. Odkąd wyjechałeś, jest zmęczona i n-nie czuje się najlepiej. - Chłopiec podszedł do niego i spojrział mu w oczy. - Cieszę się, że w-wróciłeś, tato.

- Ja też, synku. - Czule pogłaskał dziecko po głowie. Po-tem przeniósł wzrok na starszego syna. Mikrofalówka właśnie się wyłączyła. - Coś ciekawego wydarzyło się w czasie mojej nieobecności, Scott?

- Nie. Zupełnie nic.

- To dobrze. Pójdę zobaczyć, co słysząc u Kylee.

Opanował go paraliżujący strach. Wbiegł na górę, pokonując po dwa stopnie na raz. To nie może się powtórzyć. Piorun nie trafia w to samo miejsce dwa razy. Na pewno po prostu złapała grypę. Była zbyt młoda, żeby mieć jakąś śmiertelną chorobę. Ale Mari Beth...

Nick ostrożnie popchnął skrzypiące drzwi. Rzucił płaszcz na krzesło, podszedł do łóżka i zapalił światło. Kobieta leżała nieruchomo z nogami owiniętymi szalem, pogrążona w głębokim śnie. Błede policzki na tle śnieżnobiałej poduszki podkreślały ciemne cienie pod jej oczami. Nie chciał jej budzić, ale za wszelką cenę musiał się dowiedzieć, czy wszystko jest w porządku.

Usiadł na brzegu łóżka i delikatnie odgarnął jej z czoła kosmyk włosów. Kylee poruszyła się i przeciągnęła. Bardzo mu się podobała taka rozgrzana od snu. Powoli otworzyła oczy i mrugnęła.

- Nick... - wyszeptała ochryple i wyciągnęła do niego ręce, jak zmęczone dziecko, które chce, żeby je przytulić.

Mężczyzna nachylił się i wziął ją w ramiona, nie mogąc oprzeć się pokusie.

- Jak się czujesz?

- Dobrze. - Odetchnęła głęboko i nagle zeszytniała. -

Nick, ty wróciłeś! - Wyrwała się z jego objęć.

- Cały i zdrowy.

- Muszę się brać za kolację. Która godzina?

- Dochodzi siódma.

- A niech to! Prosiłam Scotta, żeby mnie obudził najpóźniej o wpół do szóstej. Chłopcy muszą umierać z głodu - przeraziła się. - I ty też. Planowałam zupełnie inne przywitanie.

Uroczyste przyjęcie z powodu jego powrotu nie miało znaczenia. Poczuł, że jest w domu, gdy zobaczył jej twarz i wyciągnięte ku niemu ramiona. Serce ścisnęło mu się boleśnie. Czasem jej urok działał na niego silniej, niż powinien. Próbował się powstrzymać, ale nie dał rady opanować przemożnego pragnienia.

Nachylił się i skosztował jej słodkich ust. Zanurzył dłoń w jedwabistych włosach Kylee i przyciągnął ją blisko do siebie. Oddychał coraz szybciej, a gdy kobieta pogładziła go po policzku, o mało nie stracił kontroli nad sobą. Czy kiedykolwiek nasyci się nią? Pragnął jej - tu, teraz, zawsze, a przecież przysiągł sobie, że już nigdy nie uzależni się od nikogo.

Odsunął się i odetchnął głęboko.

- Chłopcy przygotowywali sobie jakieś jedzenie, kiedy przyszedłem. Masło orzechowe i dżem są w zasadzie całkiem pożywne.

Kylee jęknęła.

- Ciekawe dlaczego Scott mnie nie obudził?

- Chyba martwi się o ciebie... Brad zresztą też. Słyszałem, że nie czujesz się najlepiej.

- Nic mi nie jest. Może to zmęczenie. Pewnie mam gripę.

- Powinnaś wybrać się do lekarza.

- Bez przesady. - Ziewnęła i odgarnęła włosy z twarzy. Nick z wyższością pokiwał głową.

- Pielęgniarki to najgorsi pacjenci. Jutro z samego rana moja sekretarka umówi cię na wizytę.

Kobieta przechyliła głowę na bok i przyjrzała mu się uważnie.

- Chyba nie ma sensu się sprzeczać?

- Nie. Osobiście zaprowadzę cię do lekarza, więc nie próbuj się wymigiwać.

Kylee uśmiechnęła się słodko.

- Czy ja mogłabym to zrobić?

- Tak. - Mężczyzna usiadł głębiej na łóżku i rozluźnił krawat. - Wydarzyło się coś interesującego w czasie mojej nieobecności? - Jej błyszczące oczy i uśmiechnięte usta rozpały w nim ogień pożądania. Brakowało mu tego. Delikatnie pociągnął ją za nadgarstek i zmusił, żeby na niego spojrzała.

- Jutro u lekarza nie zapomnij poprosić o pigułki antykoncepcyjne.

Jeśli nie jest już za późno. Czy możliwe, żeby jej zmęczenie wynikało z... Nie, wykluczone. Od dziecka nie wol-

no uciekać, a on nie zamierzał się wiązać. Przeczesał palcami włosy. Nie zniesie tego upokorzenia po raz drugi.

Niebo pokryte było ciężkimi śniegowymi chmurami. Nick z przyjemnością wszedł do ciepłej kuchni. Powitał go smakowity zapach pieczonego indyka i ciepła woń ciasta z dyni. Najwyraźniej rozpoczęły się przygotowania do jutrzejszego Święta Dziękczynienia.

- Jest tu ktoś?

- Na dole. - Usłyszał przytłumiony głos Kylee, a potem jej kroki na schodach. Kobieta weszła na górę i zgasiła światło w piwnicy. - Kończyłam pranie.

Nick postawił teczkę przy stole i powiesił płaszcz na oparciu krzesła.

- Przepraszam, że nie udało mi się zobaczyć z Bradem po dzisiejszym meczu. - Wciągnął głęboko powietrze. - Ślicznie pachnie.

- To ciasto na jutro. Ja raczej nie czuję żadnego zapachu. Mój żołądek oszalał.

Nick miał wrażenie, że dostał obuchem w głowę. Rozluźnił krawat. Miał nadzieję, że to nie oznacza, że Kylee jest...

- Wszystko w porządku? Co powiedziała lekarka?

- Doktor Macias stwierdziła, że jestem zdrowa jak ryba. W moim stanie zmęczenie i nudności są normalne.

- Kylee, przestań owijać w bawełnę. Powiedz, czego się dowiedziałaś.

- Jestem w ciąży - oznajmiła radośnie.

Mężczyzna odwrócił się i zamknął oczy. Nagle czas cofnął się o kilkanaście lat. To nie Kylee stała przed nim, ale Mari Beth... Dal się złapać w pułapkę.

12

- Chyba powinniśmy porozmawiać - zasugerowała Kylee, wpatrując się w szerokie plecy Nicka. W kuchni panowała absolutna cisza, jeśli nie liczyć bulgotania sosu na gazie. Kobieta nie słyszała jednak tego dźwięku. Zagłuszało go bicie jej serca.

- Proszę, powiedz coś.

Mężczyzna odwrócił się do niej. Przeczesał włosy palcami i westchnął ciężko.

- Chcesz go? - spytał z kamienną twarzą.

Kylee zamarła. Jak to? Przecież rozmawiali o dziecku, które razem powołali do życia. O co mu chodziło? Czyżby on nie chciał, żeby je urodziła?

- Tak - odparła zgodnie z prawdą.

Po raz pierwszy, odkąd usłyszał nowinę, spojrzął na nią. Niezadowolenie wypisane było na jego twarzy. Zmrużył pociemniałe oczy, ale nie odezwał się ani słowem. Z całej siły ścisnął oparcie krzesła.

Patrzyła na niego i czekała z nadzieją, że się myli. Jednak cisza przedłużała się, a jej strach rósł. Głos uwiązał jej w gardle. Przełknęła ślinę i spróbowała jeszcze raz.

- Jesteś zaskoczony?

Nick roześmiał się nieprzyjemnie.

- Zaskoczony to nie jest właściwe słowo.

- Proszę, porozmawiaj ze mną. Najwyższy czas wyjaśnić sobie kilka spraw.

- Nie wiem, co powiedzieć.

Nick podszedł do kredensu i wyjął z niego kwadratową butelkę z brązowym płynem. Wyszedł na chwilę z kuchni i wrócił ze sporym kieliszkiem. Nalał sobie do pełna i od ra-

zu wypił do dna. Wierzchem dłoni przetarł usta, ponownie napełnił kieliszek i z nowym drinkiem usiadł przy stole.

Kiedy opuścił pomieszczenie, Kylee przeraziła się, że już do niej nie przyjdzie. Poczła nieopisaną ulgę, gdy jednak wrócił i usiadł naprzeciwko niej. Zabolało ją, że się odsunął i z trudem powstrzymała cisnące się do oczu łzy.

Nie tak to wszystko miało wyglądać. Najpierw powinien był się zdziwić, potem ucieszyć. W wyobraźni wielokrotnie widziała tę scenę. Wzięłby ją w ramiona i zatańczył z radości, a potem traktował tak delikatnie, jak kruchy kryształ.

Mężczyzna zatopił zamyślony wzrok w kieliszku. Kylee nie wiedziała, czy powinna mu przeszkadzać.

- Nick...

Mąż zamrugał oczami i spojrzał na nią.

- Chcesz wiedzieć, jak się czuję? - Odetchnął głęboko, jakby brakowało mu powietrza. - Mam wrażenie, że tonę po raz trzeci i znów nikt mnie nie uratuje.

- Przecież ja jestem z tobą.

- Gdyby cię nie było, problem by nie istniał. Za to, i za wiele innych rzeczy, trzeba zresztą podziękować Mari Beth. Ta przysięga, którą na nas wymusiła, to jej zemsta. Najwyraźniej nie tylko ona była świetną manipulatorką.

Kylee zachwiała się, jakby ją uderzył.

- Co ty pleciesz? Co ty mówisz o mojej siostrze?

- Mówię, że Mari Beth specjalnie mnie upiła, żebym się z nią przespał. Kiedy okazało się, że jest w ciąży, musiałem się z nią ożenić.

- Nie wie...

- Nie gadaj bzdur. Musiałaś wiedzieć. Jesteś pielęgniarką. Umiesz liczyć.

Kobieta wzdrygnęła się, słysząc sarkazm w jego głosie.

- Oczywiście zdawałam sobie sprawę, że była w ciąży, gdy braliście ślub. Po prostu tak bardzo się kochaliście, że nie mogliście czekać.

- Zawsze taka niewinna, co? - Z całej siły ścisnął kieliszek, aż pomyślała, że zmiażdży go w dłoni.

- Wiem, że kochałeś moją siostrę.

Nick wstał gwałtownie, zdecydowanym ruchem odsuwając krzesło.

- Nigdy nie kochałem Mari Beth. Ożeniłem się z nią, bo nosiła moje dziecko - wyrzucił z siebie.

Kylee nie mogła uwierzyć, że życie, którego zawsze zazdrościła siostrze, było jednym wielkim kłamstwem.

- Przez te wszystkie lata... Coś musiało być między wami. Dlaczego zostaliście razem?

Nick wzruszył ramionami.

- Nie wchodziliśmy sobie w drogę. Ona zajęła się handlem nieruchomościami, żeby mieć wymówkę i nie siedzieć w domu. Kiedy spędzała tu popołudnia, ja wracałem późno.

Nie wierzyła własnym uszom. Jak to się stało, że niczego nie zauważyła? Mary Elizabeth zawsze chełpiła się tym, że ma wspaniałego męża, dwoje dzieci, dom na przedmieściach i samochód. A jej własne małżeństwo? Próbowwała naśladować kogoś innego, kogo Nick według niej pragnął. Niepotrzebnie.

Mężczyzna nerwowym krokiem przechadzał się po kuchni. Znów nalał sobie brandy i odstawił butelkę do kredensu. Podszedł do kuchenki i zdjął przykrywkę z garnka. Zamieszał zawartość długim widelcem i odwrócił się do niej.

Kylee wiedziała, że Nick tylko pozornie jest taki spokojny. Zachmurzony wyraz twarzy wykluczał jakąkolwiek rozmowę. Ile lat marzyła, aby wieść tak doskonałe życie, jak jej siostra? Dostała, czego chciała. Piekło na ziemi. O co mu właściwie chodziło z tą manipulacją? Zadrzała, przypominając sobie chłodny ton męża. Ogarnęły ją złe przeczucia.

- Chyba nie sądzisz, że specjalnie zaszłam w ciążę? - Nie wiedziała już, co o tym wszystkim myśleć. Czyżby myliła się co do Nicka? Czy ten ciepły, troskliwy mężczyzna kiedykolwiek istniał, czy też był wytworem jej dzieciennych fantazji?

- A co mam sądzić? Odkąd wzięliśmy ślub, robiłaś wszystko, żeby wejść mi do łóżka.

- Po złożeniu przysięgi małżeńskiej ludzie zwykle śpią

razem. - Nagle uspokoiła się. Nie miała nic do stracenia, a za wszelką cenę musiała dowiedzieć się jednej rzeczy. - Dlaczego mnie odepchnąłeś? Dlaczego umieściłeś mnie w osobnym pokoju?

- Bo nie popełniam dwa razy tego samego błędu.

- Przecież ożeniłeś się ze mną!

- Tylko dla dobra chłopców. To nic nie znaczy.

Nic dla niego nie znaczyła? A pociąg, który zawsze do siebie czuli? Spali ze sobą, stworzyli nowe życie i to nie miało żadnego znaczenia? Ich małżeństwo było bez znaczenia?

- Nie wierzę, że nic nie czujesz. - „Ja cię kocham”. Czy to też się nie liczyło? Dopiero teraz, gdy zadał jej tak ogromny ból, zrozumiała swoje uczucia. Zmusiła się, żeby spojrzeć mu w oczy. - A co z dzieckiem? Nie próbuj mnie za nie winić. Razem spaliśmy, razem będziemy sobie radzić z konsekwencjami. Jesteś o wiele bardziej doświadczony niż ja. Skoro nie chciałeś mieć więcej dzieci, dlaczego nic nie zrobiłeś? Nie wiesz, gdzie można kupić prezerwatywy?

Nick skrzywił się, słysząc te słowa. Jemu też przyszło do głowy, że to właściwie jego wina. Zdawał sobie sprawę, że zasłużył na jej sarkazm i nie mógł sobie wybaczyć, że sprawił jej ból. Nienawidził się za to, że przekreślił jej marzenia. Tylko w jeden sposób naprawiłby tę sytuację - biorąc Kylee w ramiona. Niestety, nie potrafił tego zrobić. Gdyby wpuścił ją do swego serca, zniszczyłaby go. Zrobiłaby mu to samo, co Mari Beth, tylko tym razem nie zniósłby tego.

- A co z dzieckiem? - powtórzył jej pytanie. - Urodzisz je oczywiście?

- A co z nami? - Objęła się rękami za brzuch, jakby chciała uchronić maleństwo przed chłodem w głosie męża.

- Nie ma żadnych „nas”. Próbuję ci to wytłumaczyć od dnia, kiedy wzięliśmy ślub. Kiedyś mi za to podziękujesz.

- Czy ty jesteś szczęśliwy, Nick? - zadała to pytanie tak cicho, że ledwo je usłyszał. Gdy przygryzła drżącą wargę, o mało nie stracił panowania nad sobą.

Jakże trudno było mu milczeć przed nią, nie ujawniać

swoich uczuć. Zawsze chciał mieć dużą rodzinę, ale Mari Beth się nie zgadzała. Nie mógł powiedzieć Kylee, jak bardzo pragnie mieć córkę, małą dziewczynkę z kasztanowymi włosami i niebieskimi oczami, jak jej matka. Dałby jej zbyt wielką władzę nad sobą. Wypił brandy do końca z nadzieją, że trunek pomoże mu zapomnieć.

Kylee wstała.

- Czy tak ma wyglądać nasz... związek? Czy to ci wystarczy?

- Nie ma innego wyjścia.

- W takim razie szkoda mi ciebie.

Ich spojrzenia spotkały się na chwilę. Oczy kobiety posmutniały. Nick z zaskoczeniem poczuł, że ból drugiej osoby może być bardziej dotkliwy niż własny. Kylee weszła do swojego dawnego pokoju.

Nick odetchnął głęboko. Trzask drzwi odebrał jak cios w serce.

Usłyszał zgrzyt klucza w zamku i przyciszone głosy chłopców. Musiał podzielić się z nimi nowiną i uspokoić ich, że Kylee nie jest chora. Zastanawiał się, jak przyjmą tę wiadomość. Sam nie był pewien, co o tym wszystkim myśleć.

Chłopcy hałaśliwie weszli do środka. Czy uspokoją się, gdy rodzina się powiększy? Wpadli do kuchni.

- Cześć, t-tato! - przywitał go Brad, kierując się prosto do kredensu.

- Sie masz, tato. - Scott otworzył lodówkę.

- Jak się wam podobał film?

Synowie coś odpowiedzieli, ale Nick nie słyszał ich słów. Pogrążony we własnych myślach, nasłuchiwał dźwięków dochodzących z pokoju obok. Czy Kylee płakała? Dlaczego nie potrafił się przemóc i pójść do niej?

Zupełnie jakby odgadła jego myśli, powoli otworzyła drzwi i weszła do kuchni. Do kieszeni dżinsów wcisnęła pogniecioną chusteczkę. Głębokie cienie pod oczami i blade policzki żony zaniepokoiły Nicka. Na szczęście Kylee

wyglądała na opanowaną. Zachowywała się tak, jakby go nie dostrzegała.

- Cześć, chłopcy - odezwała się nieco drżącym głosem. - Jak film?

Scott usiadł przy stole i łyknął mleka prosto z kartonu.

- Nudny - oznajmił.

Kylee przesunęła dłonią po powiekach, jakby bolały ją oczy.

- Tobie też się nie podobał, Brad?

Chłopiec tylko pokiwał głową. Nie mógł odpowiedzieć, bo zapchał sobie buzię chrupkami.

- Nie jedz za dużo. Zaraz przygotuję jakiś obiad. O czym był ten film? - spytała, otwierając lodówkę.

- Jakiś głupi romans. Wcałe się nie bili.

Kobieta uśmiechnęła się lekko.

- Myślałam, że po incydencie w szkole masz już dosyć bijatyk.

Scott wzruszył ramionami i skulił się na krześle.

Nick wyjął talerze z kredensu, zachwycony jej niewymuszonym, naturalnym kontaktem z chłopcami. Nagle ogarnęła go zazdrość. Była taka opiekuńcza i ciepła, że nie bali się jej zwierzać. Wobec niego zawsze zachowywali rezerwę. Pewnie dlatego, że sam nie potrafił wyrażać uczuć. Z łatwością wyobraził sobie Kylee zajmującą się niemowlęciem - ich dzieckiem.

Kiedy kobieta podgrzała jedzenie, usiedli do kolacji. Nick bez przerwy zerkał na żonę, ale ona go nie zauważała. Brad przyglądał jej się z niepokojem, gdy bez przekonania grzebała widelcem w talerzu.

- Cz-czemu nie jesz, mamó?

Mężczyzna spojrzął na syna. Nie słyszał, żeby malec wcześniej tak nazywał Kylee.

Kobieta mrugnęła i podniosła wzrok znad stołu.

- Nie jestem głodna, kochanie.

- Jesteś chora? - drżącym głosem spytał Brad.

Nawet jeśli on wmówił sobie, że jej nie potrzebuje, to

jego synowie już się do niej przywiązali. Musiał im powiedzieć. Odchrząknął.

- Mam dobre nowiny, którymi chciałbym się z wami podzielić.

Kątem oka spostrzegł, że Kylee znieruchomiła zaskoczona i nie spuszczała z niego wzroku.

Scott odstawił mleko i spojrzął z ciekawością na ojca.

- Zrobisz nam lodowisko w ogródku.

Nick roześmiał się. Chłopiec jak zwykle myślał tylko o sobie. „Niedaleko pada jabłko od jabłoni” - przemknęło mu przez myśl. Najwyraźniej również egoizm był dziedziczny i tę cechę syn na pewno przejął po nim.

- Nie, to coś lepszego.

- Niemożliwe.

- Ciocia Kylee spodziewa się dziecka. Dlatego jest zmęczona i nie ma apetytu.

- Dziecko? - wykrztusił Scott.

Brad zaniemówił.

- Tak, dziecko. No wiesz, taki mały człowiek, który tylko je, śpi i płacze.

- Wiem, co to znaczy dziecko, tato, ale nie mogę uwierzyć, że to prawda. Przecież jestem w liceum.

- Nie dajesz nam o tym zapomnieć - sucho zauważył Nick. - Ale co ma piernik do wiatraka?

- Co sobie pomyślą moi znajomi?

Brad zeskoczył z krzesła.

- Muszę to powiedzieć k-kolegom. Mogę zadzwonić do Ericka, mamó?

- Zadzwoni z gabinetu, dobrze?

Chłopiec natychmiast wybiegł z kuchni. Twarz Kylee złagodniała. Nick zapragnął, żeby na niego też patrzyła z taką miłością.

- Kiedy się urodzi? - chciał wiedzieć Scott.

Mężczyzna uświadomił sobie, że jemu nie przyszło do głowy, żeby o to zapytać.

- W czerwcu - odpowiedziała Kylee.

Siostrzeniec przyjrzał jej się uważnie.

- Czyli w lecie - zastanawiał się głośno. - Zdażę się przyzwyczaić do tej myśli.

Kylee wstała i podeszła do niego. Łzy rozbłyły w jej oczach, gdy nachyliła się, żeby go przytulić.

- To najmiłsza rzecz, jaką mogłam od ciebie usłyszeć.

Scott wytrzymał chwilę w jej objęciach, po czym szybko się odsunął.

- No tak. Przecież od razu wiedziałabyś, że cię okłamuję.

Kylee przytaknęła, wyciągnęła z kieszeni pomietą chusteczkę i wydmuchała nos.

Scott wstał z krzesła.

- Mam dosyć tych sentymentów. Zawołajcie mnie na indyka.

- Kobiety w ciąży są bardzo uczuciowe, synu.

Chłopiec przewrócił oczami.

- To będzie długie dziewięć miesięcy.

- Siedem i pół - poprawiła Kylee, pociągając nosem.

- Wszystko jedno - odpowiedzieli jednocześnie Nick ze Scottem.

Kylee zakręciła kurek przy zlewie, a Donna zaczęła szorować patelnię. Okna w kuchni zaparowały w czasie gotowania obiadu. Temperatura na zewnątrz znacznie spadła. Zbierało się na śnieg. W innej sytuacji perspektywa świąt w gronie rodzinnym, z ukochanym mężczyzną i dziećmi napełniałaby ją radością, ale obojętność Nicka wykluczała jakąkolwiek szansę na wyjątkowe spędzenie tego szczególnego okresu.

Donna odłożyła naczynie na suszarkę i wierzchem dłoni odgarnęła włosy z czoła.

- Teraz już wszystko rozumiem. Zaprosiłaś mnie i Erica na świąteczny obiad tylko dlatego, że chciałaś wykręcić się od zmywania.

- Przejrzałaś mnie. - Kylee spróbowała się uśmiechnąć.

- Nie powinnaś sprzątać. Wystarczy, że przygotowałaś obiad i go nie tknęłaś.

- Ostatnio nie mam apetytu. - Oparła biodro o kredens, wyjęła dłonie z wody i spojrzała na przyjaciółkę. Wcześniej czy później Donna i tak się dowie. - Jestem w ciąży.

- Więc zaawansowany kurs uwodzenia nie ma sensu. - Donna uśmiechnęła się szeroko. - Szczęśliwa?

Kylee opuściła głowę.

- Nick nie chce tego dziecka.

- Nie wierzę.

- Sam mi to powiedział - ze smutkiem odparła Kylee.

- Kłamał. - Kobieta spojrzała na nią figlarnie. - Kiedy mi powiedziałas o dziecku, wszystko nabrało sensu. Przecież widać, jak bardzo go pragnie.

- Dlaczego tak uważasz?

- Kiedy zaczęłaś wyciągać indyka z kuchenki, zupełnie zwariował. Przez całą kolację wyręczał cię we wszystkim. Myślałam, że nie wytrzymam i coś mu powiem. Teraz już wiem, o co chodziło. - Donna wróciła do zmywania.

- Mylisz się. Nick stwierdził, że nie potrzebuje kolejnego obowiązku. Nic dziwnego. Przyznał się, że wcale nie kochał Mary Elizabeth, więc jak mógłby coś czuć do mnie?

- Kylee nie zamierzała tak wiele odkrywać przed przyjaciółką, ale nie umiała powstrzymać potoku słów.

- Zaraz, zaraz. Nigdy nie porównuj się do siostry. Ona była trudna...

Kylee potrząsnęła głową.

- O co ci chodzi?

- Wiem, że nie powinno się źle mówić o zmarłych, ale najwyższy czas, żeby ktoś uświadomił ci, że wcale nie znałaś Mari Beth. Jesteś kochana, troskliwa i dowcipna. Mam dosyć ukrywania, jaką suk... jaką wiedźmą była twoja siostra.

- Mylisz się.

- Nie, Kylee. Ty mieszkalaś tysiące mil stąd. Przyjeżdżałaś tylko w odwiedziny. Czasem słyszałam, jak Brad zalił się Ericowi. To dziecko za wszelką cenę starało się zwrócić na siebie jej uwagę, ale ona zawsze była zbyt zajęta. Potem zachorowała. Nigdy nie zrozumieć, dlaczego Nick się z nią ożenił.

- To długa historia. - Najpierw mąż, teraz Donna opowiadali jej o siostrze jakieś potworne historie. Nie mogła w nie uwierzyć. Kochała Mary Elizabeth. Tylko po co Nick i Donna mieliby kłamać?

- Aha, zaszła w ciążę.

Kylee spojrzała z niedowierzaniem na swoją rozmówczynię.

- Skąd wiesz?

Kobieta wzruszyła ramionami.

- Nietrudno zgadnąć. Nick to miły facet, ale jak każdym mężczyzną rządzą nim hormony. Mari Beth zaszła w ciążę. Nick musiał zachować się jak dżentelmen, tak czy nie?

- Owszem.

Donna zamyśliła się na chwilę.

- Przeszłość to przeszłość. Ty powinnaś myśleć o przyszłości. Mam nieprzepartą chęć iść na górę, wyłączyć mecz i wyłożyć mu kawę na ławę. Ktoś musi mu uświadomić, jak bardzo cię kocha.

Nadzieja obudziła się w sercu Kylee, ale kobieta nie poddała się jej. Rozczarowanie boli.

- Nie, nie kocha, ale to nie szkodzi. Świadomie zgodziłam się na to małżeństwo, a żadne z nas nie wspominało o miłości.

Zirytowana Donna wzruszyła ramionami.

- I co z tego?

- Dla mnie liczy się tylko dziecko.

- Powiedziałaś Nickowi, że go kochasz?

Kylee o mało nie upuściła patelni, którą podała jej przyjaciółka. Owszem, kochała Nicka. Tylko skąd Donna o tym wiedziała?

- Muszę całą swoją energię poświęcić dziecku.

- Wspomniałaś, że Mari Beth wymusiła na was małżeństwo tylko ze względu na synów. Wybacz, że to mówię, ale to jedyna nieegoistyczna rzecz, jaką kiedykolwiek zrobiła. - Kobieta westchnęła. - Zawsze podejrzewałam, że dawno temu coś było między tobą i Nickiem. Dwoje lu-

dzi nie bierze ślubu tak po prostu, gdy nic do siebie nie czuje, nawet jeśli chodzi o dzieci. A u was wkrótce przybędzie jeszcze jedno - twoje i Nicka. O nim musisz myśleć. Powinnaś powiedzieć mężowi, co ci leży na sercu.

- Może. - Kylee była gotowa zgodzić się na wszystko, byle tylko zmieniły temat.

Nigdy nie zdobędzie się na to, by powiedzieć Nickowi, jak bardzo go kocha. Pewnie dobre wychowanie nie pozwoliłoby mu roześmiać się jej w twarz, ale litość sprawiłaby jej jeszcze większą przykrość. A gdyby znów ją odepchnął... Wolała już spędzić resztę życia z mężczyzną, który jej współczuł.

Donna przetarła szmatką wilgotny zlew.

- Nic już nie powiem, ale jeśli będziesz mnie potrzebowała...

- Wiem. I jestem ci za to bardzo wdzięczna.

Kobieta uśmiechnęła się.

- Będziesz zła, jeśli poproszę teraz o kawałek ciasta z dyni?

Kylee pokręciła głową.

- Od rana czekam na deser. Tylko spróbowałabyś powstrzymać ciężarną kobietę od zjedzenia tego, na co ma ochotę.

Nick przewrócił się na plecy i założył ręce za głowę. W ciemnej sypialni panowała grobowa cisza. Nie słyszał cichego oddechu obok siebie, nie czuł delikatnego zapachu perfum. Nie mógł wyciągnąć ręki i dotknąć jej ciepłej skóry. Był sam, tak jak zaplanował.

Czy dlatego nie potrafił się uspokoić? Po obfitej kolacji i pysznym deserze powinien spać jak niemowlę. Niemowlę...

Pomyślał o Kylee. Już dragą noc z rzędu spędzała w swoim pokoju. Ciekawe, czy tęskniła za nim, tak jak on za nią? Po tym, jak ją potraktował, miał szczęście, że nie przyprowadziła mu ciasta arsenikiem.

Nie mógł przestać o niej myśleć. Martwił się o nią. Wyglądała dziś na zmęczoną. Nie powinien był jej pozwolić przygotowywać takiego dużego obiadu dla gości. Donna przyszła wesoła, ale gdy wychodziła, miał wrażenie, że chętnie by go udusiła. A potem Kylee zamknęła się u siebie w pokoju.

To ich pierwsze wspólne Święto Dziękczynienia. Mieli za co dziękować, ale przez niego oboje byli nieszczęśliwi. Odrzucił koc i wstał z łóżka. Pośliznął się na porzuconych na podłodze szortach, po czym zszedł na dół. Przez drzwi do pokoju gościnnego sączyło się słabe światło. A myślał, że wszyscy już śpią.

W kuchni Kylee ubrana w błękitny szlafrok na bosaka układała w szafkach naczynia. Czemu nie spała? Przecież była w ciąży.

Odchrząknął.

- Wszystko w porządku?

Odwróciła się gwałtownie, przyciskając dłoń do piersi.

- Śmiertelnie mnie wystraszyłeś.

Wzrok mężczyzny spoczął na jej łonie, w którym rośnie jego dziecko.

- Przepraszam, myślałem, że mnie słyszysz. Wszystko w porządku? - powtórzył.

Kylee oparła się o blat szafki.

- Tak.

- Dlaczego nie śpisz? Teraz potrzebujesz dużo snu, więcej niż zwykle. I prawie nie tknęłaś dziś obiadu, a powinnaś jeść za dwoje. Aha, pewnie o to chodzi. Jesteś głodna. Zrobić ci kanapkę z indykiem?

Kobieta spojrzała na niego ironicznie.

Gadał jak nakręcony i to wcale nie o tym, o czym chciał. A chciał zabrać ją do siebie na górę, do swojego łóżka. Może wtedy udałoby im się zasnąć.

- Nie jestem głodna, Nick. I proszę, przestań być dla mnie taki miły. To tylko komplikuje sprawy.

- O czym ty mówisz?

- Wyraźnie dałeś mi do zrozumienia, że nie zależy ci na dziecku, i przyjąłem to do wiadomości. Nie udawaj troskliwego męża. Oboje wiemy, że to gra. Ja muszę stawić czoło rzeczywistości i podjąć pewne decyzje dotyczące mojego dziecka.

- Naszego dziecka. I nie podoba mi się to, co sugerujesz.

Kylee westchnęła ciężko.

- Niczego nie sugeruję. Jestem zbyt zmęczona.

Mężczyzna podszedł do lodówki, wyjął karton mleka i sięgnął po szklanekę.

- Chcesz trochę? Może zrobisz się po nim senna.

- Nick, przecież prosiłam cię, żebyś nie był dla mnie taki dobry.

- Chcę cię rozpieszczać.

- Nie rób tego. Nie udawaj, chociaż z tego, co mówisz, wynika, że umiesz to robić. - Zatoczyła ręką krąg wokół siebie. - To wszystko jest dla ciebie ważne. Dla mnie nie ma tu miejsca.

- Ależ oczywiście, że jest. Jesteś moją żoną.

- Nie rozumiesz? Wzięliśmy ślub tylko dlatego, że... - przerwała i zgięła się w pół, obejmując ramionami brzuch. - Zaraz wrócę - wyszeptała, prostując się.

- Dobrze się czujesz? - Nick chciał iść za nią, ale zatrzymał się w ostatniej chwili. Nie było jej tak długo, że strach zjeżył mu włosy na głowie. Już miał udać się za nią, gdy zjawiła się w progu blada, drżąca i przerażona. Wyciągnęła do niego rękę, ale cofnęła ją, zaciskając palce w pięść.

- Co się dzieje?

- Krwawię, Nick - wyszeptała, przygryzając wargę.

Jednym susem znalazł się przy niej i wziął ją w ramiona. Z wahaniem spojrzął na drzwi do jej pokoju. Wykluczone, żeby zostawił ją tu samą. Odwrócił się i zaniósł Kylee na górę do ich sypialni.

13

- Przepraszam, że mąż ściągał tu panią, pani doktor. - Kylee oparła się o wezgłowie łóżka. Od wczoraj Nick zajmował się nią jak nadopiekuńcza babcia. Całą noc dotykał jej, spraw-

dzał gorączkę, budził, żeby zapytać, czy dobrze się czuje, aż w końcu miała ochotę albo go trzepnąć, albo pocałować. Nie rozumiała zachowania męża. Skoro nie chciał dziecka, czemu tak się o nią troszczył? - Czy był bardzo natarczywy?

- Powiem tak: jako prawnik był przekonujący. - Lekarka mrugnęła do pacjentki.

Kylee zastanawiała się nad zmianą, jaka zaszła w Nicku. Bała się myśleć, że zaczynało mu na niej zależeć. W dniu ślubu uwierzyła, że jej marzenia się spełnią i będzie miała dom, męża, dzieci. Rzeczywistość okazała się wyjątkowo brutalna. Nick nigdy jej nie pokocha. Musiała się z tym pogodzić.

Splotła palce i oparła dłonie na brzuchu. Postanowiła zrobić wszystko, żeby ochronić dziecko. Pierwszym krokiem w tym kierunku było wysłuchanie opinii lekarza.

- I jaka jest diagnoza? - Kylee wyprostowała się i zdjęła kawałek nitki z szala, którym przykryła sobie nogi. Starła się mówić spokojnie, ale bardzo się bała.

- Na szczęście krwawienie ustąpiło. Ma pani jednak niewielką gorączkę. To niedobrze, ale to jeszcze nie tragedia.

Doktor Macias zdjęła stetoskop z szyi i schowała go do torby.

- Skończyła pani trzydzieści lat, a to pani pierwsze dziecko. Powinna pani zostać w łóżku, dopóki gorączka nie ustąpi. Proszę nie podnosić nic ciężkiego i się nie przepracowywać.

- A potem?

- Poczekamy, zobaczymy.

- A jeśli znów będę krwawić? - Kylee przygryzła wargę.

- Nie będzie pani - pewnym tonem oświadczyła lekarka.

Kylee z całych sił chciała w to uwierzyć, ale własna wiedza medyczna kazała jej przygotować się na najgorsze.

- A jeśli jednak będę?

- Wtedy zabiorę panią do szpitala, zrobimy parę testów. Na razie nie chcę wyciągać pochopnych wniosków. - Lekarka zatrzasnęła torbę i pokiwała głową uspokajająco.

- Dlaczego to się dzieje? - Kylee zasłoniła usta dłonią.

Nie chciała stracić kontroli nad sobą w tym momencie.

Doktor Macias westchnęła.

- Niestety nie wiem. Ale czasem tak się po prostu dzieje. Mogę tylko poradzić, żeby nie denerwowała się pani i dużo odpoczywała. Proszę myśleć tylko o sobie i o dziecku. - Podeszła do drzwi i zatrzymała się z ręką na klamce. - Porozmawiam jeszcze z Nickiem. W razie czego proszę do mnie dzwonić.

Kiedy Kylee została sama, zamknęła oczy i ułożyła się wygodnie. Jej życie legło w gruzach, a ona miała odpoczywać?

Kilkanaście minut później drzwi sypialni otworzyły się. Do środka zajrzał Nick.

Niepokój malujący się na jego twarzy szybko zniknął, ustępując miejsca niepewnemu uśmiechowi.

- Czemu nie śpisz?

- Czemu mnie nachodzisz? - „Skąd wiesz, że cię potrzebuję?” - pomyślała. Utkwiła w nim wzrok, czerpiąc siłę z jego pewności siebie. Nigdy nie kochała go bardziej niż teraz i jednocześnie nigdy nie czuła się bardziej samotna. Ale Nick nie odwzajemniał jej miłości. Wyobraziła sobie, jak mogłoby być, gdyby jednak ją kochał. Zamknęła oczy, żeby się nie rozpłakać.

Nick otworzył szeroko drzwi i wszedł do środka. Siadając, dotknął udem jej kolana i znieruchomiał na moment. Potem spojrzał na nią pociemniałymi z emocji oczami.

- Chciałem sprawdzić, czy czujesz się wystarczająco do brze, żeby zobaczyć chłopców. Martwią się o ciebie.

- Oczywiście, że mogą przyjść. - Czyżby nie tylko oni troszczyli się o nią? Nick wcale nie wyglądał na spokojnego ani wypoczętego. Twarz miał pooraną głębokimi zmarszczkami. Na pewno nie spał dużo, bo przez całą noc jej doglądał. Dobitnie świadczyły o tym cienie pod oczami. Kylee poczuła się winna, ale jednocześnie zadowolona. Najwyraźniej jednak trochę mu na niej zależało. Ucieszyła się z wizyty siostrzeńców. Przynajmniej nie będzie bez przerwy o nim myśleć.

- Świetnie. - Nick wstał i skierował się do drzwi. - Lekarka wszystko nam wyjaśniła. Idę do sklepu i powiem chłopcom, że nie wolno im zostawiać cię samej.

- Ale Nick...

Uciszył ją ruchem dłoni.

- Dostali wyraźne instrukcje. Przynajmniej jeden z nich musi być w domu podczas mojej nieobecności. Jeśli obaj będą musieli wyjść, mają zadzwonić po Donnę.

- A instrukcje dla mnie?

- Zostań w łóżku - uśmiechnął się i spojrzał na nią znacząco. - Szkoda, że wcześniej nie wpadłem na ten pomysł.

Nick wszedł do kuchni i postawił torbę z zakupami na stole. Nalał wody do dzbanka i przygotował szklankę. Co jeszcze może być potrzebne Kylee? Lekarka powiedziała, że musi odpoczywać, więc tak będzie. Zamierzał dopilnować, żeby żona w ogóle nie wstawała z łóżka. Gdyby coś jej się stało...

Nagle usłyszał przeraźliwy pisk. Kolana ugięły się pod nim ze strachu.

W kilku susach znalazł się na górze. Brad siedział obok Kylee z Houdinim na rękach. Kylee nie spuszczała wzroku z jaszczurki. Pogodziła się z obecnością gada w domu, ale tylko i wyłącznie w klatce. Teraz miała ochotę unieszkodliwić zwierzę jakimkolwiek narzędziem, które wpadnie jej w ręce.

- Dobrze już, dobrze. On wcale nie chciał cię przestraszyć. - Chłopiec czule pogłaskał ulubieńca. - Chcesz go potrzymać? - spytał.

- Nie!

- Urazisz jego uczucia, mamó.

Zobaczyła stojącego w progu męża.

- Zjawiłeś się akurat na czas.

- Brad, zabierz stąd Houdiniego. Kylee powinna odpoczywać, a coś mi się zdaje, że nie ma na to szans, dopóki jaszczurka nie znajdzie się na swoim miejscu.

- Dobrze, tato. - Brad wsunął zwierzę do klatki i wyszedł.

Kylee złapała się za szyję obiema rękami i zamknęła oczy.

- Wszystko w porządku?
- Tak. - Spojrzała na swój brzuch.
- Gdzie Scott?
- Powiedziałam mu, żeby wyszedł gdzieś z przyjaciółmi. Przecież dziś ma wolny dzień. Nie musi siedzieć tu i trzymać mnie za rękę.

Nick ujął jej dłoń.

- Chętnie zajmę jego miejsce.

Kylee zaczerwieniła się zalotnie i skromnie pochyliła głowę.

- Wszyscy prawnicy kłamią.

- Niech mi kaktus wyrośnie na ręce, jeśli nie mówię prawdy.

- Pokaż dłoń. No tak, już coś tu widzę - zmarszczyła brwi.

- Czemu nie chcesz uwierzyć, że...

Kylee podniosła rękę.

- Słyszysz? Scott wrócił.

Chwilę później w drzwiach sypialni zjawił się jej starszy siostrzeniec w towarzystwie ładnej, rudowłosej dziewczyny.

- Cześć. To jest Sherry. - Spojrzał na koleżankę, potem przeniósł wzrok na rodziców. - To jest mój tata, a to moja mama. Spodziewa się dziecka.

- Jeszcze nie w tej chwili. Bardzo mi miło, Sherry. - Kylee starła coś z policzka i usiadła po turecku na łożku. Popatrzyła rozpromieniona na nastolatków i głośno pociągnęła nosem.

- Cieszę się, że panią poznałam - dziewczyna uśmiechnęła się nerwowo.

Nick zauważył radość na twarzy żony, gdy usłyszała, jak Scott ją przedstawił. Wiedział, jak bardzo starała się, żeby chłopak ją zaakceptował. Przyjrzał się nowej koleżance syna i stwierdził, że jego potomek ma dobry gust.

- Witam, Sherry.

Odwrocił się do Kylee. Dawno temu popełnili ogromny błąd. Miał nadzieję, że Scott będzie mądrzejszy od niego. Zresztą będzie przy nim Kylee, żeby go wspierać i pomagać mu.

On także jej potrzebował, a przecież przez własną głupotę o mało jej nie stracił. Musiał sprawić, żeby zrozumiała, ile dla niego znaczy. Oby tylko nie było za późno... Ostatnio odsunęła się od niego, ale zrobi wszystko, żeby ją odzyskać.

Kylee przyjrzała się Scottowi i Sherry.

- Ten pokój zaczyna wyglądać jak poczekalnia dworcowa.

- Ona naprawdę dziwaczeje, tato. Czy wszystkie kobiety w ciąży są takie?

Nick roześmiał się.

- Nie mam pojęcia, ale najwyraźniej tak.

Chłopak wyciągnął z kieszeni dżinsów małą paczuszkę.

- Więc pewnie nie chcesz zobaczyć, co przyniosłem, żebyś się nie nudziła.

- Wcale nie zdziwaczałam. Pokaż, co tam masz.

- Karty. I cukierki, o które będziemy grać. - Spojrzał na koleżankę, która trzymała w ręce plastikową torebkę z kolorowymi landrynkami.

Kylee klasnęła w dłonie i popatrzyła podejrzliwie na siostrzeńca.

- Akurat gdy myślę, że nie ma już nadziei, że coś z ciebie wyrośnie, sprawiasz mi taką miłą niespodziankę.

- Tylko nie rób się sentymentalna, bo... - cofnął się o krok.

- Nie będę. Obiecuję. - Położyła dłoń na sercu. - Siadajcie tu koło mnie. Jestem strasznym łakomczuchem.

Brad wpadł do sypialni i wskoczył na łóżko.

- Ja też chcę grać!

- Bradley! - Nick poczuł skurcz w żołądku. Nie chciał tak ostro krzyknąć na syna, ale gdyby coś stało się Kylee...

- P-przepraszam.

- Już dobrze, kochanie - przytuliła chłopca.

Brad właściwie przestał się jękać. Teraz przez Nicka wada powróciła.

- Przepraszam, synku. Ale uważaj na przyszłość.

- Będę ostrożny, tato.

- Nick, czemu nie idziesz do biura? - spytała Kylee z dezaprobatą.

- Nie chcę, żebyś została sama.

Rozejrzała się wokół i roześmiała.

- W tym tłumie? A ty nie masz co robić?

- Odwołałem wszystkie spotkania. - Kylee miała rację, gdy oskarżała go, że za dużo pracuje. Jeśli kiedykolwiek zrezygnowała z wyjścia do biura, to tylko ze względu na synów. Teraz jednak musiał być z nią, widzieć, że nic jej nie jest.

- Ale tutaj tylko przeszkadzasz. Przecież nie zostanę sama.

- Chcesz, żebym sobie poszedł?

Kylee przytaknęła.

- Jeśli uważasz, że tak będzie lepiej... - Sam był sobie winien. Doprowadził do tego, że stał się jej obojętny. Czy kiedykolwiek uda mu się naprawić wyrządzone zło?

- Jeśli jeszcze raz zapytasz mnie, czy wszystko w porządku, zacznę wrzeszczeć. Poza tym wyglądasz koszmarnie. Praca dobrze ci robi - głową wskazała mu drzwi.

Mężczyzna spojrzął na dzieci.

- Liczę na was, że będziecie wygrywać. Mama nie powinna jeść za dużo słodyczy. - Zebrał się do wyjścia. - Możecie oszukiwać - dodał.

Wcale nie chciał jej zostawiać, ale tak mu poleciła. A dla jej dobra zawarłby nawet pakt z diabłem.

Kylee obudziła się złana potem. Rozejrzała się dookoła. Ubrania w szafie, perfumy na toalecie, jakieś drobiazgi porozrzucane na podłodze. Jeszcze raz przerażona omiotła wzrokiem pokój, spodziewając się zobaczyć obok siebie Mari Beth. Dzięki Bogu, to był tylko sen.

Uspokojona uświadomiła sobie, że Donna wpadła ją odwiedzić i zabrała dzieci na dół. Obiecała zostać z nią, w razie gdyby czegoś potrzebowała.

Kylee zamknęła oczy. Owszem, potrzebowała czegoś. Spokoju ducha. Przypomniała sobie, że Scott nazwał ją „mama” i uśmiechnęła się. Wreszcie zaakceptował ją. Niestety w momencie, gdy grunt zupełnie usuwał jej się spod nóg. Poczowała skurcz w brzuchu i z niepokojem położyła dłoń na łonie.

Czyżby Bóg karał ją za coś? Może za opuszczenie klasztoru?

Na chwilę oddała się wspomnieniom. Bardzo długo wahała się, zanim podjęła ostateczną decyzję. Czuła, że czegoś brakowało w jej życiu, że nie była dobrą zakonnicej. Nie mogła znieść samotnych nocy. Każdego dnia przychodziła do pokoju dziecinnego w sierocińcu, żeby popatrzeć na noworodki. Pragnęła tulić w ramionach własne dziecko.

- Będę walczyć o ciebie, kochanie - wyszeptwała, gładząc się po brzuchu.

Co ostatecznie dało jej siłę by odejść z klasztoru? Wiadomość o chorobie siostry? Czyżby podświadomie zdawała sobie sprawę, że gdy Mari Beth umrze, będzie miała szansę odzyskać mężczyznę, którego zawsze kochała?

Ogarnęły ją wyrzuty sumienia. Na początku żałowała, że to nie ją Bóg zabrał do siebie. Zawsze jednak w głębi duszy czuła, że Pan wie, co jest dla niej najlepsze. Nie mogła uwierzyć, że Bóg chce odebrać jej dziecko.

Oczami wyobraźni ujrzała siostrę jak żywą. Nick powiedział, że nigdy jej nie kochał, że swoimi machinacjami doprowadziła do zawarcia związku z góry skazanego na porażkę. Również Donna niepochwlebnie wyrażała się o Mari Beth. Czy tak egoistyczna kobieta prosiłaby ich, żeby się pobrali, gdyby myślała, że istniał choć cień szansy, że będą szczęśliwi?

Przypomniała sobie, jak siostra przysięgała, że usidli mężczyznę, który będzie miał przed sobą przyszłość, i który da jej wszystko to, na co zasługiwała. Kylee nigdy nie przywiązywała wagi do tej paplaniny.

Tej nocy, gdy Nick powiedział jej, że nie może się z nią więcej spotykać, bo jest za młoda na tak poważny związek, zwierzyła się Mari Beth ze swoich trosk. Nawet po tylu latach skrzywiła się na wspomnienie okrutnego uśmiechu siostry. Zimno oznajmiła, że to ją Nick zabiera na zabawę. Nie miała żadnych wyrzutów sumienia.

Wkrótce Kylee dowiedziała się, że Mari Beth i Nick biorą ślub, i postanowiła wstąpić do klasztoru. Teraz rozumiała, że była to tylko ucieczka.

Dlaczego jej własna siostra odbiła jej ukochanego? Czy i dziś zza grobu bawiła się ich życiem?

Kiedyś Kylee myślała, że może mieć wszystko, czego zapagnie. Teraz wiedziała, że Nick nigdy jej nie pokocha, ale nosiła w sobie jego dziecko. Czyżby Mari Beth i to nowe życie chciała jej odebrać?

- Do diabła z tobą, siostrzyczko - jej słowa dziwnie brzmiały w pustym pokoju. Zacisnęła pięści. - Ty zawsze wymigiwałaś się od odpowiedzialności. Nie żyjesz i nie mogę ci nawet powiedzieć, jak bardzo cię nienawidzę za to, co mi zrobiłaś.

Lekarka powiedziała, że przyczyną krwawienia mógł być stres.

- Nie będę się więcej denerwować. Jest ktoś, na kim zależy mi bardziej niż na sobie samej.

Był tylko jeden sposób, żeby wyrzucić z siebie to, co leżało jej na sercu. Kylee odrzuciła koc i spuściła nogi z łóżka. Trzeba tylko przekonać Donnę.

- Po co wstałaś? - Donna stała przy kuchence, mieszając w garnku.

- Wariuję sama na górze.

- Przynajmniej usiądź sobie.

- Zaraz. Najpierw muszę coś załatwić.

Przyjaciółka zmrużyła podejrzliwie oczy.

- A co jest ważniejsze od twojego zdrowia?

- Właśnie tym chcę się zająć. - Kylee odgarnęła włosy z twarzy.

- Chyba nigdzie się nie wybierasz?

- Owszem, wybieram się. Raz na zawsze wyjaśnić sobie pewne sprawy z moją siostrą.

Kylee zadrzała i obciągnęła sweter. Wychodząc z domu nie myślała o potrzebach ciała, a wiał mroźny listopadowy wiatr. Szła, rozglądając się dookoła. Cmentarz wydał jej się cichym, przytulnym miejscem. Liście dawno opadły z drzew i promienie słońca łatwo przenikały między nagimi gałęziami. Na błękitnym niebie nie było ani jednej chmurki.

Dokładnie pamiętała, gdzie znajduje się grób siostry. Ostatnim razem szła tędy z Nickiem. Żałowała, że teraz nie było go przy niej.

Mari Beth leżała w najnowszej części cmentarza, gdzie płyty nagrobne ułożone były płasko na ziemi. Kylee spojrzała przed siebie i dostrzegła niewielki pagórek i drzewo. Podeszła bliżej i przeczytała wyryty w brązie napis: *Mary Elizabeth DeCorsi - żona - ukochana matka.*

Zacisnęła pięści. Przejechała palcami wzdłuż liter. Myślała, że kamień będzie zimny, ale okazał się nagrany od słońca. Kylee bardziej niż kiedykolwiek potrzebowała teraz ciepła i miłości.

- Nie pozwolę ci wygrać. Nie tym razem. Nie stracę dziecka.

Nick gorączkowo rozglądał się dookoła, szukając żony. Gdyby nie było jej na cmentarzu, nie miałby pojęcia, gdzie jej szukać. Lekarka wyraźnie powiedziała, że przez jakiś czas powinna bezwzględnie odpoczywać. Dzięki Bogu, Donna zadzwoniła do niego. Przynajmniej tajemnicze słowa Kylee stanowiły jakąś wskazówkę.

Co go podkusiło, żeby jej powiedzieć, że nie kochał Mari Beth? Wcale nie chciał pozbawiać jej złudzeń co do siostry. A jednak poczuł ulgę, gdy otworzył się przed Kylee

i zdradził jej *powód*, dla którego ożenił się z Mari Beth. Teraz żałował swojej wylewności. Za nic nie chciałby skrzywdzić Kylee. Kochał ją. Dlaczego tak długo tłumił w sobie to uczucie? Wszystko jedno, wreszcie postanowił wyznać, co do niej czuje.

Dostrzegł żonę na szczycie pagórka. Siedziała po turecku na trawie. Spojrzał w niebo i cicho podziękował. Usłyszał pełne udręki słowa kobiety.

Podszedł do Kylee i zarzucił jej na ramiona swoją kurtkę. Zona znieruchomiała na chwilę, potem ciasno otuliła się nakryciem.

- Kylee, ona nie może już nikogo skrzywdzić.

- Owszem, może. Jeśli nie pozbędę się jej z mojego życia, stracę dziecko. Słyszałaś, co powiedziała lekarka. Stres mógł spowodować krwawienie. Wiem, że nie chcesz... - urwała.

Ukląkł przy niej i pogładził ją po policzku.

- Przepraszam za to, co powiedziałem. Bardzo pragnę tego dziecka.

- Nie musisz tego mówić.

- Ale to prawda. - Znów spojrzał w niebo. „Boże, spraw, żeby mi uwierzyła. Nie mogę stracić jej po raz drugi”. - Kocham cię.

Kylee uniosła głowę.

- Słucham?

- Kocham cię. - Wziął głęboki oddech. Kylee zawsze potarzała, że słowa były jego życiem. Myliła się. To ona była jego życiem. W tej sprawie wyrok to niebo albo piekło.

- Zawsze cię kochałem. Nie powiedziałem ci jednej rzeczy o tej zabawie, na którą poszedłem z Mari Beth.

Kylee zamknęła oczy i westchnęła.

- Nie chcę tego słuchać.

- Musisz. - Usiadł obok niej. Palcem wskazującym czule dotknął podbródka Kylee i odwrócił jej twarz ku sobie.

- To ona zaprosiła mnie, nie ja ją. Zadzwoniłem, żeby z tobą porozmawiać, ale Mari Beth oznajmiła, że wybrałaś się z mamą po sukienkę. Wiedziałem, że nie pójdziesz ze mną,

więc... Przyjąłem propozycję twojej siostry. Chyba miałem nadzieję, że będziesz zazdrosna.

- O czym chciałeś ze mną porozmawiać?

- Zamierzałem powiedzieć ci, że nie mogę znieść rozstania. Szalałem za tobą, chciałem się z tobą kochać, ale byłaś za młoda. Bałem się, że zacznę nalegać i stracę cię. Postanowiłem usunąć się w cień, dopóki nie dorośniesz. Zawsze myślałem, że nasz czas nadejdzie. - Przeszła ręką włosy.
- Zadzwoniłem, żeby ci powiedzieć, że się myliłem i że cię potrzebuję. Zanim jeszcze podniosłem słuchawkę przysięgłem sobie, że nie dotknę cię, dopóki nie będziesz gotowa.

- Och, Nick... - Uśmiechnęła się bladymi wargami. - Dotrzymałeś słowa.

- Wczoraj, gdy dowiedziałem się, że krwawisz, byłem zrozpaczony. Uświadomiłem sobie, że znów mogę cię stracić. Boże, nie zniósłbym tego. Gorzej czułbym się tylko wtedy, gdybym nie mógł ci powiedzieć, jak bardzo cię kocham.

Kylee znów posmutniała.

- Kiedyś mnie kochałeś, nie teraz.

- Nieprawda. Po tym, jak Mari Beth ukradła...

Kobieta położyła mu palec na ustach.

- Chodzi o coś więcej. Jak możesz kochać kogoś takiego jak ja?

- O co ci chodzi? Jesteś dobra i troskliwa. Nie masz w sobie ani odrobiny fałszu.

- Mam. Wykorzystałam siostrę, Nick. Pewnie zasłużyła sobie na to, ale to niczego nie zmienia.

Mężczyzna ujął jej dłoń i lekko ścisnął, próbując przywrócić żonę do rzeczywistości.

- O czym ty mówisz?

Spojrzała na niego udręczonym wzrokiem.

- Opuściłam klasztor i wykorzystałam śmierć siostry, żeby zdobyć to, co chciałam: ciebie, synów, rodzinę... Scott i Brad niesłusznie zostali pozbawieni matki. Ja jestem strasznym człowiekiem. Nie zasługuję, żeby się nimi opiekować. To ja powinnam była umrzeć.

- Nigdy więcej nie waż się tak mówić - rozżłościł się Nick. Przeklęta Mari Beth. A on myślał, że przysięga, którą wymogła na nim na łożu śmierci, była jej ostatnią manipulacją. Z trudem opanował rozdrażnienie. - Jesteś wspa- niałą, wyjątkową osobą. Chłopczy mają 'wiele szczęścia, że mogą z tobą mieszkać. Poza tym, kiedy odchodziłaś z klasztoru, stan Mari Beth znacznie się poprawił i istnia- ła szansa, że pozostanie z nami jeszcze długo. Skąd mogłaś wiedzieć, że choroba tak szybko powróci?

- Jestem pielęgniarką. Znam się na tym. Musiałam pod- świadomie czekać na jej śmierć.

- Wracamy do domu. Rozgrzejesz się, odpoczniesz. Martwię się o ciebie.

Kylee przeniosła wzrok na nagrobek i pokręciła prze- cząco głową.

- Nie mogę wrócić do jej domu.

- To twój dom... nasz dom.

- Nie. Żyłam jej życiem, w jej domu. Mam tego dosyć. - Spojrzała błagalnie na męża.

Nick zrozumiał, że musi jej uświadomić, że nie ma po- wodu czuć się winna. To ona była ofiarą manipulacji Ma- ri Beth, tak samo jak on. Każdego dnia wyrzucał sobie, że zrobił z siebie głupca. Kylee była jednak najważniejsza.

- Dlaczego zostałaś zakonnica?

- Słucham? Czemu pytasz?

- Pamiętam, że wspomniałaś o tym, gdy spotkaliśmy się po raz pierwszy, ale później, gdy staliśmy się sobie bliscy, nigdy więcej nie mówiłaś o tych planach. Więc dlaczego?

Kobieta przygryzła wargę.

- Chciałam być pielęgniarką i służyć Bogu. Klasztor wy- dawał mi się logicznym rozwiązaniem.

- Mogłaś po prostu zostać pielęgniarką. Dlaczego zło- żyłaś śluby zakonne? Dlaczego od razu po moim ślubie?

Kylee zamyśliła się.

- To było jedyne miejsce dla mnie - zaszlochała. - Tyl- ko tam mogłam się ukryć. Zawsze pragnęłam wyłącznie

ciebie. W klasztorze czułam się bezpiecznie. Nie rozumiesz? Kiedy Mari Beth zachorowała, podświadomie wiedziałam, że umrze. A potem wykorzystałam okazję.

Nick chwycił ją mocno za ramiona.

- To ty mnie posłuchaj. Zanim umarła, zmusiła nas do złożenia przysięgi. Nie przyszło ci do głowy, że może próbowała naprawić zło, które wcześniej wyrządziła?

Kylee zamruwała oczami.

- To znaczy...

Mężczyzna przytaknął.

- Mari Beth świetnie zdawała sobie sprawę z tego, co nam zrobiła. Poza tym zależało jej na synach. Była egoistką, ale kochała swoje dzieci. Łącząc nas ze sobą, upiekła dwie pieczenie na jednym ogniu.

- Naprawdę tak myślisz, Nick? - W jej oczach pojawiły się iskielki nadziei.

- Tak. Czekał ją sąd ostateczny, a z pewnością zdążyła zrobić rachunek sumienia. Zachowała się przebiegle jak zawsze.

- Chciałabym wierzyć, że chciała dla nas dobrze.

- Kochanie, proszę, uwierz w to. - Ujął w dłonie jej twarz.
- Uwierz, że cię kocham. Uwierz, że nie zniosę kolejnej samotnej nocy. Każdego dnia muszę widzieć twój uśmiech i tulić cię w ramionach. Nie umiem żyć bez ciebie. Jesteś najszlachetniejszą osobą, jaką znam. Odeszłaś z klasztoru, bo potrzebowałaś czegoś więcej, a nie potrafisz kłamać.

Kylee rozpozgodziła się całkowicie i uśmiechnęła do męża.

- Nigdy nie myślałam o tym w ten sposób.

Nick odetchnął głęboko.

- To nie ty sprawiłaś, że Mari Beth zachorowała. Nie decydujesz o życiu i śmierci. - Pocałował jej dłoń. - Za to mnie możesz uszczęśliwić. Potrzebuję cię, Kylee. Jesteśmy sobie przeznaczeni. Powiedz tylko, że wrócisz ze mną. Nie mam już nic więcej do dodania.

- Ty? Niemożliwe? No dobrze, mecenasie. Werdykt brzmi: wracamy do domu. Ja też cię kocham.

Pocałował ją, starając się opanować ogarniającą go na-

miętność. Właśnie usłyszał najważniejsze słowa w swoim życiu.

- Mari Beth wiele nam zabrała, ale tego nie udało jej się nas pozbawić.

- O co ci chodzi?

- Pierwszy raz powiedziałaś, że mnie kochasz.

- Naprawdę? - wyszeptała ze łzami w oczach.

- Warto było poczekać - odrzekł i otarł jej policzek. - Nie płacz. W czasie odczytywania wyroku należy zachowywać się godnie. Jesteśmy skazani na siebie do końca życia. Bez możliwości zwolnienia warunkowego.

- Amen.

- A mówiąc o kościele...

- Kto wspomniał o kościele?

- Nikt, ale musimy zrobić jeszcze jedną rzecz. - Przy- stanął i przyjrzał jej się uważnie.

- Dowiem się, co ci chodzi po głowie?

- Chcę wziąć uroczysty ślub w kościele.

- Dlaczego? - spytała miękko.

- Bo nasze małżeństwo musi być pełne.

- Nick... - Oczy Kylee zaświeciły się niebezpiecznie.

- Czy ty nie przestaniesz płakać?

- Tylko jeśli ty przestaniesz być taki kochany. Zresztą sam powiedziałaś, że kobiety w ciąży mają prawo być sentymentalne.

Kylee przypomniała sobie ślub, którego udzielił im sędzia Smith. Żałowała wtedy, że nie ma białej sukni, kwiatów i że nikt nie robi zdjęć. Ze zdziwieniem zauważyła, że wcale nie emocjonuje się na myśl o przygotowaniach do wesela. Teraz miała już to, co najważniejsze: mężczyznę, który ją kochał i jego dziecko. Czuła się najszczęśliwsza na świecie. Wyszłaby za niego tyle razy, ile by sobie zażyczyła.

- Czemu nic nie mówisz? Chyba się nie zastanawiasz, jak się od tego wymigać? - zmarszczył brwi. - Dasz radę przejść przez to jeszcze raz?

- Tak - odrzekła ochryplym głosem.

Nick wstał i pomógł jej podnieść się na nogi. Ruszyła w kierunku samochodu, ale mężczyzna zatrzymał ją i ostrożnie wziął na ręce.

- Lekarka powiedziała, że powinnaś odpoczywać.

- Ale do parkingu dojdę. Dobrze się czuję. Lepiej niż kiedykolwiek.

Nick pokręcił głową.

- Nie zamierzam ryzykować.

Kylee poczuła ogarniającą ją falę ciepła. Może to dziecko, które nosiła pod sercem, a może miłość do męża. Wszystko jedno. Zarzuciła mu ramiona na szyję i oparła policzek na jego barku.

- Wiesz co, z jednym nie umiemy sobie poradzić.

- Z czym?

- Z przenoszeniem mnie przez próg. Za pierwszym razem niosłeś mnie do szpitala, teraz jesteśmy na cmentarzu. - Zachichotała. - Powinniśmy znaleźć właściwszy moment.

- Owszem. Będę go szukał do końca życia, aż w końcu znajdę.

- Ja też.

Epilog

Nick skrzył w prawo na Placu Mariner. Zmuszał się, żeby patrzeć przed siebie zamiast na swoich ważnych pasażerów. Obok niego siedziała Kylee, ciągle zerkająca do tyłu na śpiące w beciku niemowlę. Zauważyła jego spojrzenie i uśmiechnęła się.

- Wiem, że to głupie, ale nie mogę uwierzyć, że ona jest prawdziwa.

- To wcale nie jest głupie. Ja czuję się tak samo. Zobacysz, pierwsza zmiana pieluch i karmienie o drugiej nad ranem będą wystarczającą dawką realności.

Popatrzył na żonę, zastanawiając się, czym sobie na nią zasłużył. Czasem nie mógł uwierzyć, że to ona jest prawdziwa, że wreszcie należy do niego i przede wszystkim... że go kocha. Nigdy w swoim życiu nie doświadczył takiego szczęścia.

Kylee rozpięła pas bezpieczeństwa.

- Jesteś gotowy zabrać ją w strefę ognia?

- W każdej chwili. Dobrze się czujesz? - zapytał z troską w głosie, przyglądając się jej bladym policzkom i błyszczącym oczom.

- Doskonale. Przestań się martwić.

- Nie umiem.

Dla Nicka ostatnie dwa miesiące ciąży żony były koszmarem. Nawet teraz zadrżał na wspomnienie szpitala. Co prawda po porodzie lekarka poinformowała go, że wszystko odbyło się bez najmniejszych komplikacji, ale nie zamierzał przechodzić przez to po raz kolejny. Nauczył się już jednak, że jeśli jego żona coś postanowiła, nic nie mogło jej odwieść od zrealizowania pomysłu.

- Wezmę Stephanie. - Mężczyzna wysiadł z samochodu

i otworzył tylne drzwi, żeby wyjąć dziecko. Na widok licznych skomplikowanych wiązań i zapieć bezsilnie przecesała ręką włosy. - Może lepiej ty się tym zajmij.

Kylee roześmiała się i ostrożnie zamknęła drzwi.

- To wcale nie takie trudne. - Z łatwością oswobodziła becik i wzięła niemowlę na ręce. - Chcesz ją potrzymać?

Nick przytaknął i żona podała mu malutką Stephanie Nicole DeCorsi. Spod kocyka wystawała tylko czerwona buzia dziecka. Wyglądała dokładnie jak jej matka.

Bardzo ostrożnie podszedł do domu. Ze środka dochodziła ogłuszająca muzyka rockowa. Nick skrzywił się zirygowany.

- Mówiłem im, że wrócimy z dzieckiem i mają być cicho.

- Uspokój się, kochanie. Stephanie będzie musiała przyzwyczać się do hałasu. - Kylee stanęła na palcach i pocałowała go, po czym pogłaskała dziewczynkę po policzku. - Zawsze chciałam mieć starszego brata. Ona będzie miała aż dwóch.

Otworzyła szeroko drzwi, żeby mąż mógł swobodnie przejść. W nozdrza od razu uderzył ich swąd prażonej kukurydzy. Kobieta poszła do salonu przyciszyć magnetofon.

- Brad, ostrzegałem cię, że jak jeszcze raz dotkniesz wieży, to skopię ci... A, to wy - Scott urwał w pół słowa.

Nick pokręcił głową z dezaprobatą.

- Spaliliście kuchnię? I co mówiłem o głośnej muzyce?

- Przepraszam, tato. Przypaliłem kukurydzę. Chciałem przyciszyć, zanim wrócicie, ale nie słyszałem dzwonka.

- Co ty powiesz? - uszczypliwie skwitował Nick.

Scott podążył za ojcem do pokoju dziecinnego. Kylee przypomniała sobie, jak przygotowywali się na przyjęcie niemowlęcia. Najpierw wybrali różowo-niebieską tapetę. Mąż uparł się, że sam ją przyklei. Nie przeszkadzało jej, że zrobił to krzywo, ale cieszyła się, że Nick nie zarabia na utrzymanie wyklejaniem ścian tapetami.

Weszła do kuchni i usiadła przy stole. Poczowała się bardzo zmęczona. Jej wzrok powędrował ku drzwiom dawnej sypialni. W środku stało biurko i komputer. Uśmiech-

nęła się. Z przyjemnością przyjęła wiadomość o zmianie przeznaczenia pokoju.

Czasem przerażała ją radość, jaką sprawiało jej przebywanie z Nickiem. Nie wiedziała, czy zasługuje na tyle szczęścia. Starła się nie zaprztać sobie głowy takimi myślami, a kiedy już ją nachodziły, zmawiała modlitwę, dziękując Bogu za rodzinę, którą ją obdarzył.

W progu pojawił się zdenerwowany Nick.

- Dziecko płacze. Nie mogłem przewrócić jej na brzuszek. Chłopcy są z nią. Zrób coś - wyrzucił z siebie przerażonym głosem.

Kylee uśmiechnęła się pogodnie.

- Uspokój się.

- Jestem spokojny - odparł, nerwowo przeczesując włosy palcami.

- Nie wierzę, mecenasie.

Kylee weszła na górę. Zawodzenie dziecka mieszało się z dzwonkiem telefonu. Najpierw postanowiła zająć się córką. Dwie ciemne głowy pochylały się lekko nad wiklinową kołyską.

- Ona płacze, mamo. - Brad spojrział na nią z niepokojem, ale i z ufnością.

- Nic jej nie jest, kochanie. To tylko zmiana otoczenia. - Kylee podniosła dziecko i przytuliła. Telefon wreszcie przestał dzwonić. Popatrzyła na chłopców.

- Chcecie ją potrzymać?

- Nie! - odpowiedzieli jednocześnie, chowając ręce za siebie

- Ale z was tchórze - roześmiała się.

- Może potrzymam ją, jak będzie większa od krążka hokejowego.

Do pokoju wszedł Nick.

- Kto będzie większy od krążka hokejowego? Zresztą nieważne. Scott, telefon. To Mark. Mówi coś o łyżwach.

Nastolatek westchnął z ulgą.

- Więc jednak Bóg istnieje.

- Ja też idę. - Bradley podążył za bratem.

Kiedy wyszli, Kylee usiadła w fotelu bujanym pod oknem i ucałowała mięciutki policzek dziecka. Spojrzała na męża z miłością.

- Nie wiedziałam, że można być tak szczęśliwym.

Mężczyzna popatrzył na nią figlarnie i dotknął ręką jej czoła, jakby chciał sprawdzić gorączkę.

- To nie jest szczęście. To dom wariatów.

Kobieta westchnęła.

- Tak. Czy to nie wspaniałe? Nie wiem, jak tak długo przetrwałam w klasztorze.

Nick stanął przy niej i dotknął rączki dziecka. Dziewczynka zacisnęła piąstkę wokół jego palca. Mężczyzna uśmiechnął się dumnie.

- Spokoju nie zaznamy tu przez najbliższe osiemnaście lat.

- Chyba że będziemy mieć jeszcze jedno...

- Kylee... - zaczął ostrzegawczo.

- No dobrze. Nie mówmy o tym teraz.

Uspokojony Nick odetchnął, ale po chwili popatrzył na żonę podejrzliwie.

- Tak łatwo cię przekonałem? Wiesz, że cię kocham i nie potrafiłbym ci niczego odmówić. Trzeba siły wyższej, żeby ci powiedzieć „nie”.

- Ja też cię kocham.

Kobieta wyciągnęła rękę, a mąż ją ucałował.

Kylee uniosła oczy w górę, uśmiechnęła się i wyszeptwała:

- Dziękuję.